

3/2004 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194, ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2004

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Danuta Bołtowicz, Jerzy M. Cygan (OFMCap), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk (sekretarz), Janusz Szostakiewicz

*Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:*

*Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
oraz
Starosty Białskiego*

Okładka:

fot. Adam Trochimiuk

Rysunki:

Roman Pieńkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Podlaski Kwartalnik Kulturalny
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 61 11, e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl

Druk:

Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyń n/B) □ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) □ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Tatiana Kowienko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) □ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) □ *regionalizm*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) □ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) □ *historia*

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2004 wynosi 32.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Marcin Skolimowski

Żydowska gmina wyznaniowa w Janowie Podlaskim
w latach 1918 – 1939 (organy zarządzające i finanse) 7

Iwona Pióro

Działalność kulturalno-oświatowa Muzeum
Okręgowego w Białej Podlaskiej (1966 – 1998) 20

Grzegorz Zaremba

Powołanie i początkowe lata funkcjonowania
Nadbużańskiej Brygady Ochrony Pogranicza
(1945 – 1950) 30

WSPOMNIENIA

Danuta Ogłóza-Szablewska

Tamte obrazy ... tamtych białskich lat 38

Jan Ignaciuk

Ze wspomnień podlaskiego pastucha 53

PREZENTACJE

Jan Anatol Omelaniuk

Ruch stowarzyszeń regionalnych a współczesność 61

Wanda Kopczyńska

Słownik obiektów fizjograficznych Kodnia 66

Wacław Szudejko

Gwara dawnych mieszkańców Łomaz i okolic 72

Prezentacje literackie (Ryszard Kornacki, Henryk Kozak,

Ryszard Chojecki, Marta Cieślak, Anna Łyczewska) 81

Z korespondencji

86

RECENZJE

Helena Kiwako

Podmiot liryczny poezji Ryszarda Kornackiego

(R. Kornacki, *Podlasie struna czysta. Liryki podlaskie*) 90

Maria Makarska

Zgadzam się na siebie takiego – jakim jestem ...

(R. Chojecki, *Za dużo tych lat bez lata*) 98

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne

104

artykuły

Marcin Skolimowski

(Biała Podlaska)

**Żydowska gmina wyznaniowa w Janowie Podlaskim
w latach 1918 – 1939 (organy zarządzające i finanse)**

Janów Podlaski w początkach XX wieku był typowym podlaskim miastem, w którym obok ludności polskiej mieszkała liczna społeczność żydowska. Całościowe ukazanie życia tej społeczności w latach międzywojennych jest zadaniem niezwykle trudnym, w głównej mierze z powodu ubogiej i rozproszonej bazy źródłowej, zachowanej fragmentarycznie. Niniejszy artykuł jest pierwszą próbą podjęcia tego tematu, przy czym główny akcent położony został na zagadnienia finansowe gminy oraz działalność organizacyjną głównych jej reprezentantów.

*

Od wieków życie społeczne i religijne ludności żydowskiej skupiało się w gminach wyznaniowych, które stanowiły jednocześnie określoną formę samorządu. Do kompetencji gmin należało organizowanie i utrzymywanie rabinatu, utrzymywanie synagog, domów modlitwy, łaźni rytualnych oraz cmentarzy. Gmina czuwała nad religijnym wychowaniem dzieci i młodzieży, zabezpieczała także dostawy mięsa koszerne. W sferze gospodarczo-prawnej zarządzała ona majątkiem, ustanowionymi fundacjami, urządzeniami i zakładami gminnymi. Zajmować się mogła również działalnością dobroczynną, m.in. udzielaniem pomocy materialnej dla potrzebujących (zgodnie z prawem mogła zakładać instytucje dobroczynne).¹

Żydowskie gminy wyznaniowe dzieliły się na większe i mniejsze. Podział ten był istotny, gdyż do każdej z tych grup miały zastosowanie odrębne uregulowania organizacyjno-prawne. W gminach większych oprócz zarządu

¹Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Starostwo Powiatowe Białskie (SPB), sygn. 198, k. 1 Przepisy dotyczące gmin wyznaniowych żydowskich na terenie byłego Królestwa Kongresowego, dekret Naczelnika Państwa z 7.02.1919 r.

funkcjonowała również rada. Gmina janowska zaliczała się do gmin mniejszych. Gminy żydowskie znajdowały się pod nadzorem starostów, którzy mieli prawo zatwierdzania rabinów, podrabinów i członków zarządów (po wyborach) oraz opiniowania budżetów. Początkowo gmina janowska podlegała staroście konstantynowskiemu, a po zmianach terytorialnych staroście bialskiemu (likwidacja powiatu konstantynowskiego w 1932 r.).²

Na początku lat dwudziestych mieszkało w Janowie Podl. ponad 2000 Żydów. Ustalenie dokładnej liczby jest trudne, ze względu na sprzeczne dane źródłowe. Liczba ta wahała się w granicach 2005 - 2136 osób, przy ogólnej liczbie 4448 mieszkańców.³ Do tutejszej gminy wyznaniowej należeli również Żydzi z okolicznych wsi: Błonia, Rokitna, Ostrowa, Pratulina, Pawłowa, Zaczopek, Werchlisia i Cieleśnicy.⁴ Poza Janowem mieszkało około 200 osób wyznania mojżeszowego.⁵ Mimo występującego zjawiska emigracji Żydów janowskich, ich liczba w latach międzywojennych nie ulegała zasadniczym zmianom. Przeprowadzony 1 lipca 1938 r. spis ludności wykazał 1947 osób wyznania mojżeszowego, na 3921 mieszkańców miasta.⁶ Tuż przed wybuchem II wojny światowej B. Górny oszacował liczbę Żydów na 1894, przy ogólnej liczbie 4010 mieszkańców.⁷

Jak wspomniałem wyżej, każda z gmin miała swoje organy przedstawicielskie. W przypadku gmin mniejszych był to zarząd. Składał się on z rabina i czterech (po 1927 r. ośmiu) członków. Zarząd wybierany był na okres czterech lat, w wyborach powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych. Czynne prawo wyborcze posiadali mężczyźni powyżej 25 roku życia, którzy przynajmniej przez rok mieszkali w obrębie gminy. Prawo kandydowania przysługiwało mężczyznom powyżej 30 roku życia, posiadającym obywatelstwo polskie. Zarząd wybierał spośród siebie przewodniczącego, do którego kompetencji należało zwoływanie zebrań i kierowanie obradami. W razie nieobecności zastępował go najstarszy wiekiem członek zarządu. Uchwały zapadały zwyczajną większością głosów. Stanowisko członka zarządu było honorowe, tzn. bezpłatne. Do kompetencji tego organu należało utrzymywanie budynków kultu religijnego, szkół wyznaniowych i cmentarzy. Do najważniejszych zadań zarządu należało sporządzanie budżetu oraz imiennej listy członków gminy, z określeniem nałożonej na każdego składki

² tamże, k. 2.

³ APL, Starostwo Powiatowe Konstantynowskie (SPK), sygn. 393, k. 57; sygn. 3, k. 37; sygn. 12, k. 5.

⁴ APL, Urząd Wojewódzki Lubelski – Wydział Społeczno Polityczny (UWL WSP), sygn. 730, k. 76; SPB; sygn. 477, k. 134; SPK, sygn. 392, k. 29, k. 40.

⁵ APL, SPK, sygn. 3, k. 243 i 244.

⁶ APL, SPB, sygn. 478, k. 8.

⁷ B. Górny, Monografia powiatu bialskiego, Biała Podlaska 1939, s. 250.

pieniężnej. Dokumenty podpisywane były przez przewodniczącego, jego zastępcę oraz dwóch członków zarządu.⁸

W okresie I wojny światowej, a także w początkowych latach powojennych, w składzie zarządu gminy janowskiej znajdowali się Chaim Szejnkla-per i Moszko Kramarz.⁹ Chaim Szejnkla-per urodził się w 1876 r.¹⁰ Był on właścicielem młyna, usytuowanego przy stawie, w miejscu gdzie łączyły się



Janów Podl. - pocztówka z lat 30. XX w. Na pierwszym planie stacja benzynowa, w głębi kolegiata janowska oraz dzwonnica.

rzeki Krzywóła i Czyżówka.¹¹ Starosta konstantynowski opisał tę postać następująco: *poważny, cieszący się dobrą opinią porządnego człowieka i solidnego kupca, główny działacz ortodoksyjny, posiada duży wpływ wśród swoich współwyznawców, a nawet cieszy się poważaniem wśród ludności katolickiej.*¹² Moszko Kramarz urodził się w 1865 r. (także należał do stronnictwa ortodoksów).¹³

⁸ APL, SPB, sygn. 198, k. 3.

⁹ APL, SPK, sygn. 141, k. 20, k. 55.

¹⁰ tamże, sygn. 142, k. 2.

¹¹ M. Bieńkowski, Janowski pamiętnik, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* 1995, nr 2, s. 49.

¹² APL, SPK, sygn. 398, k. 17.

¹³ tamże, sygn. 142, k. 6.

Pierwsze oficjalne wybory zarządu odbyły się w 1924 r. Oprócz ponownie wybranych Ch. Szejnklapera i M. Kramarza, mandaty otrzymali Jankiel Liberman i Dawid Wajsman. Pierwszy z nich urodził się 1874 r. i był właścicielem restauracji (mieszkał przy ul. 3 Maja).¹⁴ D. Wajsman urodził się w 1896 r. i był janowskim szewcem.¹⁵ Sekretarzem gminy był w tym okresie Srul Jankiel Garbarz – nauczyciel religii (ur. w 1870 r.).¹⁶ Na początku lat dwudziestych na czele gminy stali działacze ortodoksyjni, skupieni w organizacji *Szlojmej Emunej Isroel* (Pokój Wiernym Izraelitom), która przemianowana została później na *Agudas Isroel* (Związek Izraela). Oddział *Szlojmej Emunej Isroel* powstał w Janowie Podlaskim w czerwcu 1919 r. Głównymi działaczami miejscowej *Agudy* byli Towja Chil Kahan oraz wspomniany wyżej Chaim Szejnklaper.¹⁷ W 1923 r. stronnictwo liczyło 107 członków.¹⁸

Kolejne informacje odnoszą się do wyborów przeprowadzonych 20 maja 1931 r.¹⁹ Na czele gminy stał wówczas Mendel Mitelberg (janowski kupiec). Skład zarządu przedstawię w dalszej części artykułu. Ostatnie przed wojną wybory miały miejsce w sierpniu 1936 r. W sprawozdaniu z 4 sierpnia starosta donosił: *W związku z akcją wyborczą do gmin wyznaniowych żydowskich daje się zauważyć większe zainteresowanie, przy czym syjoniści zarzucają ortodoksom ciasny punkt widzenia, ich zdaniem gmina powinna rozwijać działalność nie tylko religijną ale i narodową.*²⁰ Idee syjonistyczne, zrywające do rozszerzenia działalności gmin na kwestie palestyńskie oraz przeznaczania większych środków na oświatę, zyskiwały coraz więcej zwolenników. Uprawnionych do głosowania było wówczas 432 członków gminy, a głosowało 325. Z ośmiu wybranych członków zarządu czterech deklarowało się jako bezpartyjni, trzech związanych było ze stronnictwem ortodoksów, a jeden sympatyzował z *Poalej Syjon Lewica*. W źródłach archiwalnych brakuje danych biograficznych dotyczących nowo wybranych władz.²¹

Jednym z najważniejszych zadań zarządu było opracowywanie budżetów rocznych. Dochody pochodziły w głównej części z uboju rytualnego oraz składki bożniczej, płaconej przez członków gminy. Wydatki przeznaczane były na utrzymanie obiektów oraz odpłacanie funkcjonariuszy gminnych. Na podstawie zachowanych budżetów, zwłaszcza z początku lat dwudziestych, można w ograniczonym zakresie zapoznać się z sytuacją finansową gminy.

¹⁴ tamże, k. 3.

¹⁵ tamże, k. 5.

¹⁶ tamże, k. 7.

¹⁷ APL, SPK, sygn. 60, k. 209.

¹⁸ APL, UWL WSP, sygn. 455, k. 88.

¹⁹ tamże, sygn. 738, k. 29.

²⁰ tamże, sygn. 1668, k. 71.

²¹ tamże, k. 85.

W 1919 r. wpływy do budżetu zamknęły się kwotą 5000 marek. Wydatki, w tej samej wysokości, przeznaczone zostały na wynagrodzenie rabina.²² W kolejnym roku budżet wyniósł 21 500 marek: rabin pobierał 10 000 marek, sekretarz 3000 marek, na materiały piśmienne i opał do szkół przewidziano 2500 marek. Dodatkową pozycję w budżecie stanowiła kwota 5000 marek, którą wydatkowano na pokrycie kosztów kuracji mieszkańców Janowa. Dochody, tak jak i w roku poprzednim, pochodziły wyłącznie ze składek. Po zreformowaniu rzezi rytualnej, co nastąpiło w 1921 r., wpływy zwiększyły się. W pierwszych budżetach zwraca uwagę brak zysków z łaźni rytualnej i cmentarza.²³ Budżety z lat dwudziestych podane zostały w tabelach 1 i 2.

Spośród wydatków ok. 80 % przypadało na uposażenie urzędników gminnych. Warto zwrócić uwagę, że oprócz rabina i dwóch rzezaków utrzymywano w latach 1926-1927 aż trzech szkolników (dozorców bożnicy) oraz dwóch nauczycieli (mełamedów). Rzezakami w tym czasie byli Mendel Felzensztejn i Szmul Puterman, a mykwą opiekował się Wolf Szmitterberg (od 1928 r. Josel Rojzenblum). Dozór nad synagogą sprawowali: Jankiel Kaplan, Rubin Hersz Len i Mendel Zyser. Od 1930 r. funkcję tę piastował Josel Oksengoren. Zestawienie gminnych urzędników należałoby uzupełnić

Tabela 1

Źródło dochodów w zł.	Prelimin. na 1926 r.	Prelimin. na 1927 r.	Prelimin. na 1928 r.	Prelimin. na 1929 r.	Prelimin. na 1930 r.
Ubój rytualny	11760	13550	12050	12050	11000
Składki	1068	1003	2470	2580	3054
Mykwa	1500	2000	1500	1200	1000
Cmentarz	400	400	-	-	-
Dochód z dwóch ogrodów	100	100	100	100	120
Bożnica i szkoły	750	750	100	100	200
Zaległe składki	-	-	-	1190	200
Ogółem	15578	19355 ²⁴	16220	17220	15894 ²⁵

Źródło: APL, UWL WSP, sygn. 793, k. 4, k. 6, k. 11, k. 12, k. 31

²² APL, UWL WSP, sygn. 716, k. 14.

²³ APL, SPK, sygn. 143, k. 68 – 70.

²⁴ W 1927 sumę dochodów podniesiono do poziomu przewidywanych wydatków. Właściwa liczba to 17 903 zł.

²⁵ Jak wyżej – właściwa suma to 15 574 zł.

Tabela 2

Wydatki w zł.	Prelimin. na 1926 r.	Prelimin. na 1927 r.	Prelimin. na 1928 r.	Prelimin. na 1929 r.	Prelimin. na 1930 r.
Pensja rabina	4200	4460	5100	5100	5100
Pensja rzezaka I	2880	3360	3360	3360	3360
Pensja rzezaka II	2880	3360	3360	3360	3360
Pensja szkolnika	250	250	100	100	100
Pensja szkolnika II	250	250	-	-	-
Pensja szkolnika III	250	250	-	-	-
Pensja sekretarza	1000	1060	1060	1100	1000
Remont synagogi	68	200	-	-	-
Pensja kierownika mykwy	750	750	100	100	100
Utrzymanie mykwy	750	1250	1500	1200	900
Remont mykwy	400	500	700	500	-
Pensja nauczyciela I	250	250	-	-	200
Pensja nauczyciela II	250	250	-	-	-
Opał do szkoły	200	200	-	-	-
Remont szkoły	-	-	-	500	200
Pensja kier. cmentarza	400	400	-	-	-
Materiały piśmienne	100	200	200	100	100
Budowa dwóch sklepów	-	1552	-	-	-
Utrzymanie budynków gminnych	500	450	-	-	-
Subsydium dla chorych	-	200	450	450	424
Podatki	-	-	150	200	400
Zaległości za rok ubiegły	-	-	-	970	200
Założenie instalacji elektr. w budynkach gminnych	-	-	-	-	400
Nieprzewidziane	200	163	150	180	50
Ogółem:	15 578	19 355	16 220	17 220	15 894

Źródło: APL, UWL WSP, sygn. 793, k. 4, k. 5, k. 12, k. 33

o nauczycieli Kolmana Tenenbojma i Jankiela Jurberga oraz opiekuna cmentarza Chaima Szłomę Frydmana. Sekretarzem w gminie janowskiej był wspomniany wyżej Sruł Jankiel Garbarz.²⁶

Pobierane przez rabina i rzeźników wynagrodzenia zaliczały się do najwyższych w powiecie. W 1928 r. rabini gmin w Terespolu i Łomazach otrzymywali po 3600 zł rocznie. Prowadziło to do sporów we władzach gminy, a budżet na 1930 r. nie został podpisany przez dwóch członków zarządu – Dawida Wajsmiana i Lejzora Bodensztejna.²⁷ Domagali się oni zmniejszenia pensji rabina o 500 zł, argumentując to ciężkim stanem materialnym płatników. Sprzeciwił się temu prezes gminy janowskiej Chaim Szejnklaper. Jego zdaniem suma 5100 zł była i tak zbyt niska, jak na potrzeby rabina i jego rodziny.²⁸ W związku z ofiarowaniem przez członków gminy części ogrodu na cmentarz, od 1928 r. zarząd nie pobierał opłat za pochówki. Stróż cmentarza – Chaim Szłoma Frydman – sprawował swą funkcję bezpłatnie, za użyczone mu mieszkanie w budynku przycmentarnym.²⁹

Na dochody składały się głównie zyski z rzezi rytualnej. Stanowiły one ponad 70 % całości wpływów. O wiele mniejsze dochody uzyskiwano ze składek członków gminy. W 1928 r. była to suma 2470 zł (ok. 15 % wszystkich dochodów), na którą złożyły się opłaty 254 osób. W 1928 r. ponad 96 % płatników płaciło poniżej 25 zł (245 osób), a tylko 9 osób powyżej tej sumy.³⁰ W następnym roku proporcje te zmieniły się tylko nieznacznie. Składkę płaciło 249, na łączną sumę 2580 zł. Blisko 93 % płacących uiszczało składkę poniżej 25 zł. Tylko pojedyncze osoby wpłacały więcej niż 50 zł.³¹ Preliminarze budżetowe nie przewidywały dużych środków na utrzymanie i remonty obiektów gminnych. Na utrzymaniu gminy były: synagoga, domy modlitwy, mykwa oraz dwie szkoły. W 1925 r. synagoga została wyceniona na 6045 zł, mykwa zaś na 1095 zł.³² A oto jak opisał synagogę były mieszkaniec Janowa Podlaskiego Mieczysław Bieńkowski: *Synagoga żydowska swoim wyglądem podobna była do naszego kościoła parafialnego. Dzielila się na trzy części: w środku modlili się mężczyźni i chłopcy, po obu bokach kobiety i dziewczęta. Podczas świąt Paschy w głównych drzwiach synagogi stał zawsze mąż, którego nazywano hamanem. Żydzi wchodząc do świątyni popychali go*

²⁶ APL, UWL WSP, sygn. 793, k. 5. k. 22.

²⁷ Lejzor Bodensztein wszedł prawdopodobnie do zarządu po śmierci lub odwołaniu jednego z członków zarządu (być może Jankiela Libermana, który wybrany był w 1924 r.).

²⁸ APL, UWL WSP, sygn. 793, k. 28.

²⁹ tamże, k. 13.

³⁰ tamże., k. 22.

³¹ APL, SPK, sygn. 143, k. 140.

³² tamże, k. 400.



*i szturchali oraz dawali drobne datki.*³³ Obok synagogi znajdowały się dwa domy modlitwy.³⁴ Do nieruchomości gminnych zaliczały się jeszcze: dwie szkoły (przy ul. Zabuskiej i ul. Brzeskiej), dom mieszkalny (przy cmentarzu) oraz plac ogrodowy (przy ulicy Brzeskiej).³⁵

Najważniejszym urzędnikiem każdej gminy żydowskiej był rabin. W miarę potrzeby powoływany był również podrabin. Rabinów wybierano w wyborach powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich, zwyczajną większością głosów członków gminy.³⁶ Stanowisko to było dożywotnie. W przypadku niezdolności rabina do pełnienia obowiązków, lub gdy dopuścił się czynu naruszającego godność piastowanego urzędu, mógł być z tego stanowiska zwolniony. Rabini zobowiązani byli również do znajomości języka polskiego, w mowie i piśmie, oraz posiadania obywatelstwa polskiego. Nie mogli oni bezpośrednio prowadzić interesów handlowych, a także pośrednio w nich uczestniczyć. Kandydat na to stanowisko musiał przedłożyć kolegium

³³ M. Bieńkowski, dz. c., s. 51.

³⁴ APL, UWL WSP, sygn. 730, k. 76.

³⁵ APL, SPK, sygn. 143, k. 400; SPB, sygn. 477, k. 134.

³⁶ APL, SPB, sygn. 198, k. 3.

rabinów zaświadczenie, potwierdzające jego przygotowanie do pełnienia tej funkcji. Rabin sprawował nadzór nad szechitą, czyli ubojem rytualnym. Do jego zadań należało również udzielanie ślubów i rozwodów oraz wygłaszanie nauk w soboty i święta.³⁷

Podczas I wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu, rabinem w Janowie Podlaskim był Aron Feldman. Urząd podrabina piastował Pinkus Kaufman.³⁸ Po śmierci A. Feldmana, co miało miejsce we wrześniu 1919 r., jego obowiązki przejął podrabina P. Kaufman. Nie został on jednak oficjalnie zatwierdzony na to stanowisko, o czym donosił starosta konstantynowski w maju 1920 r.³⁹ Po czterech latach sprawowania tej funkcji został jednak przez władze administracyjne oficjalnie zatwierdzony.⁴⁰ Rabin nie prowadził działalności handlowej; pobierał jednak część dochodów z uboju rytualnego. Posiadał liczną rodzinę, składającą się z 10 osób. Jak było wcześniej wspomniane, w porównaniu do innych rabinów powiatu bialskiego pobierał on dość wysokie wynagrodzenie. Podając charakterystykę P. Kaufmana, starosta stwierdził: *posiada on małe wpływy na ludność żydowską miasta*. Trudno jednoznacznie odnieść się do tej informacji, gdyż w źródłach archiwalnych brak jest o tej postaci nim innych wiadomości.⁴¹

Pinkus Kaufman zmarł w 1933 r. Wkrótce starosta zarządził przeprowadzenie nowych wyborów, które odbyły się 5 listopada.⁴² Zwycięsko wyszedł z nich syn zmarłego rabina – Gerszon Ejnoch Kaufman. Wobec naruszenia przepisów o organizacji gmin żydowskich (przez prezesa gminy), jak też dopuszczenia się przez komisję wyborczą szeregu uchybień, starosta wybory jednak unieważnił. Zdaniem starosty podczas wyborów doszło również do próby przekupstwa. G.E. Kaufman od decyzji starosty odwołał się, co zakończyło się dla niego połowicznym sukcesem. Otrzymał pozwolenie na tymczasowe pełnienie obowiązków rabina (październik 1934 r.)⁴³

Wybory doprowadziły do rozłamu w ówczesnym zarządzie. Zwolnieniem G. E. Kaufmana był prezes gminy Mendel Mitelberg, natomiast przeciwnikami ci członkowie zarządu, którzy zostali przez niego odwołani z piastowanych funkcji. Zwolnieni zostali: Chil Libergold, Dawid Wajsman, Motel Bendler, Boruch Epelbaum i Dawid Cytrynbaum.⁴⁴ Na ich miejsce powołano następców, przy czym z pominięciem kolejność uzyskanego popar-

³⁷ tamże, k. 8 i 9.

³⁸ APL, SPK, sygn. 141, k. 55.

³⁹ tamże, k. 19n.

⁴⁰ tamże, sygn. 142, k. 7.

⁴¹ APL, UWL WSP, sygn. 716, k. 9.

⁴² tamże, sygn. 738, k. 15.

⁴³ tamże, k. 13.

⁴⁴ tamże, k. 29.

cia wyborców (wybory odbyły się 30.05.1931 r.). Byli to: Moszko Kramarz, Jankiel Kaufman (45-letni stolarz), Abram Epelbaum (41-letni kupiec), Fajfel Rydlewicz (41-letni malarz), Icko Szulmajster (40-letni rolnik), Dawid Liberman (40-letni kupiec) i Nachman Szajnberg (39-letni kupiec).⁴⁵

Wskutek skarg, które złożyły osoby pozbawione mandatu, starosta przywrócił ich w październiku 1934 r. na zajmowane wcześniej stanowiska.⁴⁶ Taki stan rzeczy nie utrzymał się jednak długo. Po dokładnym zbadaniu sprawy zarząd ostatecznie rozwiązano, wprowadzając 9 lutego 1935 r. zarząd komisaryczny, w składzie wskazanym przez starostę. Na prezesa powołano Szymona Zysmana (miejscowego kupca). Poza N. Szajnbergiem i F. Rydlewiczem, mandat od starosty uzyskali: Dawid Finkielsztajn (właściciel restauracji), Dawid Karszenbaum, Abram Repkowski, Motel Szor, Moszko Liberman i Iser Feldkiner. Podział wpływów w zarządzie komisarycznym był kompromisowy; w połowie byli to działacze ortodoksyjni, w połowie syjonistyczni.⁴⁷

Konflikty w tutejszej gminie wyznaniowej doprowadziły do opóźnień w ostatecznym wyborze rabina. Kolejne wybory miały miejsce 22 maja 1935 r. Na czele komisji wyborczej stanął Dawid Finkielsztajn. Społeczność żydowska Janowa Podl. miała możliwość głosowania na trzech kandydatów. Poza ponownie ubiegającym się o poparcie G.E. Kaufmanem, swoje kandydatury wystawili Szulim Abram Lipszyc i Dawid Aron Twerski. Po raz kolejny sukces odniósł syn zmarłego rabina, uzyskując 306 głosów. S.A. Lipszyca poparło 60 wyborców.⁴⁸

Zwycięstwo młodego (28-letniego) Gerszona Ejnocha podzieliło ludność żydowską Janowa Podl. na dwa obozy. Jego przeciwnicy dążyli do powierzenia funkcji rabina osobie starszej, prawdopodobnie pochodzącemu z cadyckiej rodziny z Bełżca Lipszycowi. Po porażce wyborczej swojego kandydata wystąpili oni z zażaleniem do starosty bialskiego: *Zarząd składa się ze stronników młodego, mniej religijnych. Kaufman miał sprawę karną o nadużycia pieniężne.*⁴⁹ *Szwagier jego Moszko Liberman należał do Poalej Syjon Lewicy i jest w zarządzie gminy wyznaniowej. My chcemy człowieka*

⁴⁵ APL, SPB, sygn. 485, k. 20.

⁴⁶ APL, UWL WSP, sygn. 738 k. 29.

⁴⁷ APL, SPB, sygn. 477, k. 128.

⁴⁸ APL, SPB, sygn. 487, k. 7. Pozostali członkowie komisji wyborczej: Motel Szor, Mendel Mittelberg, Nachman Szajnberg, Lejbko Garbarz, Sruł Grynblat, Mendel Flancenbaum, Chaim Gelbert i Abram Repkowski; Niektóre źródła podają, że wybory z maja 1935 r. poprzedzone były powołaniem Kaufmana na rabina na podstawie uchwały zarządu gminy (z marca 1935 r.) APL, SPB, sygn. 477, k. 128.

⁴⁹ Kaufmanowi postawiono zarzut popełnienia nadużyć finansowych. Wyrokiem Sądu Okręgowego z 11.04.1935 r. został on uniewinniony. APL, UWL WSP, sygn. 738, k. 29.

starszego, pochodzącego z prastarych rabinów z Bełżca, człowieka religijnego, związanego z BBWR. Kandydat taki zgłaszał się 22. 05. 1935 r. Członkowie zarządu są członkami Gemitus Chesed, a członkowie Gemitus Chesed byli członkami komisji wyborczej na rabina. Członkowie komisji straszili obywateli, że nie dostaną pożyczki w kasie dobroczynnej, jeżeli nie będą głosować na Kaufmana. A prezes zarządu Zysman kategorycznie oświadczył, że dobierze się do przeciwników. Budżet gminy został tak ułożony, że przeciwnicy Kaufmana zostali obłożeni składką kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy większą niż w roku ubiegłym (...) W synagodze, przyszkółkach, na ulicach dochodzi nawet do rękoczynów. Zażalenie podpisało 11 członków gminy.⁵⁰ Wystąpienie to nie dało jednak żadnego rezultatu, gdyż w lutym 1936 r. staro-



Synagoga janowska. Fot. ok. 1935 r.

sta bialski zatwierdził G.E. Kaufmana na stanowisko rabina. Przeciwnicy młodego duchownego nie dawali jednak za wygraną. Z kolejnym protestem wystąpili Chil Libergold i M. Bluwoł. Dotyczył on rzekomej agitacji w lokalu wyborczym. Wojewoda Lubelski uznał jednak, że wybory z 22 maja 1935 r. odbyły się zgodnie z regulaminem wyborczym. Podkreślił m.in., że kilku przypadków wręczenia w lokalu wyborczym ulotek nie należy traktować jako agitacji, gdyż nie miało to bezpośredniego wpływu na wynik głosowania.⁵¹

⁵⁰ APL, UWL WSP, sygn. 738, k. 32n.

⁵¹ tamże, k. 27.

Gerszon Ejnoch Kaufman urodził się 18 stycznia 1907 r. w Janowie Podlaskim. W chwili objęcia urzędu był człowiekiem młodym, charakteryzującym się – jak to określali niektórzy członkowie gminy – „tendencjami postępowymi”. Naukę pobierał najpierw w żydowskiej szkole elementarnej (chederze), później uczył się pod kierunkiem ojca. Jak sam napisał: *przez sześć lat wykładał Talmud i Misznę w Bet Ha-Midraszu*.⁵² Mimo młodego wieku posiadał prawdopodobnie niezbędną wiedzę i pewne doświadczenie. Świadczą o tym również opinie innych rabinów. Oto jak opisał go rabin Radzyna Podl. Ben Cyjon: *zgłosił się do mnie rabin miasta Janowa Gerszon Ejnoch z prośbą o stwierdzenie jego zdolności w nauce rabiniackiej. Aczkolwiek posiada już zaświadczenie podobno od słynnych rabinów wobec czego moje zaświadczenie staje się zbyteczne, licząc się jednak z faktycznym stanem ogromnej wiedzy rabina, z którym wiele dyskutowałem o rozmaitych sprawach dotyczących się praw religijnych żydowskich i przekonując się że on jest w tej dziedzinie głęboko obeznany, również ma bystry rozum w rozprawach rabinicznych więc również stwierdzam że nadaje się na ten stan*.⁵³ Tę specyficzną w swej formie i niezwykle pochlebną w treści wypowiedź rabina radzyńskiego potwierdził również rabin warszawski J. Zylbersztajn: *stwierdzam prawdziwość rzeczy, że zbadałem znajomość rabina z Janowa Podlaskiego Gerszona Ejnocha i doszedłem do przekonania, że jest on całkowicie obeznany w Talmudzie i wszelkich komentarzach religii żydowskiej. Oświadczam, że odpowiada stanowisku rabina, gdyż oświetla trafnie wszystkie zagadnienia religii żydowskiej, że ludność żydowska jego miasta powinna być zadowolona mieć takiego rabina*.⁵⁴ Rabin posługiwał się również językiem polskim. W lutym 1935 r. zdał odpowiedni egzamin, z wynikiem dobrym, przeprowadzony w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie.⁵⁵

Wybory rabina podzieliły społeczność żydowską Janowa Podlaskiego. Cóż mogło oznaczać użyte przez współwyznawców rabina stwierdzenie: „tendencje postępowe”? Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy skłaniał się on ku coraz silniejszemu nurtowi syjonistycznemu. Starosta postrzegał G.E. Kaufmana jako działacza ortodoksyjnego, o nienagannej postawie moralnej i politycznej. Faktem jest, że przeciwko rabinowi wystąpiła jedynie część starszyna żydowskiej. Być może konflikt ten był wyłącznie efektem rywalizacji pomiędzy lokalnymi koteriami czy też grupami zwolenników poszczególnych kandydatów. W latach międzywojennych były to zjawiska dość powszechne. Na czele gminy stawały najczęściej osoby zamożne, odgrywające decydującą

⁵² tamże, sygn. 487, k. 9.

⁵³ tamże, k. 12.

⁵⁴ tamże, k. 13. Rabin J. Zylbersztajn, mieszkał przy ulicy Targowej 48 na warszawskiej Pradze.

⁵⁵ tamże, k. 8.

rolę w instytucjach o charakterze finansowym, w tym również w kasie pożyczkowej *Gemilus Chesed*. Mając ich poparcie rabin G.E. Kaufman odniósł zdecydowany sukces, uzyskując ponad 300 głosów w wyborach. Sporną pozostaje kwestia, czy odbyło się to zgodnie z obowiązującymi przepisami.

*

Jakie wnioski można wysnuć z analizy zachowanych projektów budżetów? Gmina janowska nie różniła się zasadniczo od innych gmin woj. lubelskiego. Nagminny brak pieniędzy i zaległości w ściąganiu składek były zjawiskami powszechnymi. Początek lat dwudziestych, to lata dużego wysiłku lokalnej społeczności przy odbudowie Janowa Podlaskiego ze zniszczeń wojennych. Tym należy chyba tłumaczyć płacenie składek na gminę w proporcjach nieadekwatnych do jej potrzeb. W latach dwudziestych sytuacja poprawiała się nieznacznie. Zwraca uwagę niemal zupełny brak inicjatyw o charakterze społecznym. Na pomoc ubogim przeznaczane były kwoty stosunkowo niewielkie. Gros wydatków przeznaczano na utrzymanie gminnych funkcjonariuszy. W porównaniu z innymi gminami powiatu bialskiego były to sumy dość wysokie. Niekompletne archiwalia nie pozwoliły na szersze zajęcie się tym zagadnieniem. Można jedynie przypuszczać, że sytuacja taka utrzymywała się także w latach trzydziestych.

Organa gminy były miejscem rywalizacji osób o poglądach tradycyjnych, jak i nowych prądów syjonistycznych. Nie ominęło to również Janowa Podlaskiego. Starsi, konserwatywni, a jednocześnie zamożni Żydzi, początkowo mieli we władzach zdecydowaną przewagę. Stopniowo jednak do stanowisk dochodziło młodsze pokolenie, które miało odmienne poglądy na prowadzenie spraw gminnych. W konsekwencji prowadziło to do konfliktów. Największe spięcia powstały podczas wyborów najważniejszego urzędnika gminy żydowskiej, tj. rabina. Czy miały one podłoże polityczne, czy pozostawały jedynie efektem rywalizacji dwóch grup interesów? – trudno dociec. Społeczność żydowska Janowa Podlaskiego była na pewno zróżnicowana pod względem politycznym, nie stanowiło to jednak tematu moich rozważań.

Rys. Roman Pieńkowski

Iwona Pióro

(Biała Podlaska)

Działalność kulturalno-oświatowa Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej (1966-1998)

Niezwykle ważnymi ośrodkami upowszechniania wiedzy o regionie są muzea. Gromadzą one i udostępniają różnego rodzaju eksponaty, zaspokajają regionalne zainteresowania miejscowej społeczności, pomagają w nauczaniu historii. Bardzo istotne jest to, że umacniając związki z „małymi Ojczyznami” sprzyjają one jednocześnie lepszemu rozumieniu dziejów „dużej” Ojczyzny. Placówki te podtrzymują również sentymentalne więzi z poprzednimi pokoleniami, ze spuścizną, jaką nam pozostawiły po sobie.

Dynamiczny rozwój polskiego muzealnictwa przypadł na lata 60. XX w., co związane było m.in. z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Władze państwowe przekazały wówczas odpowiedzialność za ten rodzaj przedsięwzięć na szczebel lokalny, w efekcie czego wzrosło zainteresowanie historią regionalną, rozbudzone zostały miejscowe ambicje o charakterze kulturowym. W tym właśnie czasie przystąpiono również do tworzenia Muzeum Regionalnego w Białej Podlaskiej. Inicjatywa powołania tej placówki zrodziła się wśród członków tutejszego towarzystwa regionalnego pn. *Koło Bialczan*, którzy od lat pielęgowali tradycje kulturalno-oświatowe słynnej niegdyś Akademii Bialskiej, a później Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu tych ludzi w stosunkowo krótkim czasie udało się zgromadzić wiele interesujących eksponatów. Muzeum Regionalne rozpoczęło działalność 26 października 1966 r., a jego siedziba początkowo znajdowała się w sali posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (ul. Pocztowa 4)¹.

W 1975 r. Biała Podlaska uzyskała status miasta wojewódzkiego, z czym wiązało się przekształcenie dotychczasowego Muzeum Regionalnego w Muzeum Okręgowe² (obecną nazwę przyjęło dopiero w 1999 r.: Muzeum

¹ T. Kondratiuk, C. Wrębiak, *Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 1990, s. 6.

² T. Kondratiuk, C. Wrębiak, *Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 1983, s. 5.

Południowego Podlasia). Podejmowane wielokrotnie starania o poprawę warunków lokalowych zwieńczone zostały sukcesem pod koniec 1982 r. Miejscowe władze przydzieliły tej instytucji dwa obiekty w XVII-wiecznym pałacowym zespole poradziwiłowskim: wieżę wartowniczą (wraz z bramą wjazdową i tzw. „szyją”) oraz wolno stojącą kapliczkę zamkową³. Bialskie muzeum stale poszerzało swoje funkcje i zadania, przekształcając się stopniowo w placówkę wielodziałową: Dział Archeologiczny, Etnograficzny, Naukowo-Oświatowy, Gabinet Numizmatyczny, Oddział Martyrologiczno - Historyczny (ul. Łomaska).

Istotne miejsce w pracy Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej zawsze zajmowała działalność kulturalno-oświatowa. Jest to ten rodzaj pracy muzealnej, który jest najbardziej zauważalny w środowisku. Dzięki temu pobudzane były zainteresowania historyczne młodych „odbiorców”, rozwijane ich zdolności poznawcze, smak estetyczny, mobilizowano miejscową społeczność do aktywniejszego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Do najważniejszych form działalności kulturalno-oświatowej należałoby zaliczyć przedsięwzięcia wystawiennicze oraz związaną z nimi działalność wydawniczą. Bialskie muzeum ściśle współdziałało ze szkołami; organizowane były lekcje muzealne, prelekcje, konkursy, projekcje filmowe, wystawy oświatowe, spotkania z wybitnymi ludźmi nauki, kultury i sztuki. Dla realizacji tych zadań powołany został w 1975 r. Dział Naukowo-Oświatowy. Oprócz działalności wystawienniczej i wydawniczej w zakresie jego zadań znalazły się również obowiązki związane z podtrzymywaniem współpracy z placówkami naukowymi, oświatowymi oraz środkami masowego przekazu.

Mimo różnorodnych trudności, zwłaszcza lokalowych i finansowych, od początku swojego istnienia bialskie muzeum prowadziło aktywną działalność upowszechnieniową. Szerszego rozmachu nabrała ona jednak dopiero po 1975 r., kiedy powołane zostało województwo białkopodlaskie. W zasadniczym stopniu wpłynęło to na wzrost dynamiki pozyskiwania zbiorów, na wzbogacenie działalności wystawienniczej i edytorskiej. Jednak dopiero w 1983 r., po przeprowadzce muzeum do nowej siedziby, zaistniały odpowiednie warunki do wszechstronnej działalności naukowej i kulturalno-oświatowej.

Działalność wystawiennicza

Wystawy to jedna z ważniejszych form pracy kulturalno-oświatowej każdej placówki muzealnej. Prezentowane w bialskim muzeum ekspozycje obejmowały szeroką tematykę; od archeologii, przez militaria i medalierstwo, po różnorodne rodzaje sztuki. W 1983 r. na wystawy czasowe przeznaczone zostały dwie sale: oświatowa na parterze, wystawiennicza na I piętrze.

³ T. Kondratiuk, C. Wrębiak, op. cit., 1990, s. 6.

Wystawy stałe

Pierwszą stałą wystawę zbiorów własnych otwarto 10 maja 1973 r. w Oddziale Martyrologiczno-Historycznym (w pomieszczeniach byłego więzienia śledczego gestapo). Zatytułowano ją: *Martyrologia mieszkańców powiatu Biała Podlaska w latach 1939-1944*. Zaprezentowane zostały na niej eksponaty dokumentujące męczeństwo mieszkańców powiatu bialskiego w latach okupacji hitlerowskiej. W siedmiu pomieszczeniach odtworzony został pierwotny wygląd cel więziennych, miejsca kaźni tysięcy Podlasiaków. Na wystawie pokazano liczne dokumenty, zdjęcia, mapy, zestawienia statystyczne oraz narzędzia tortur. Dzięki staraniom władz polityczno administracyjnych województwa, delegatury Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD oraz dyrekcji Bialskich Fabryk Mebli wystawa ta została w 1977 r. znacznie wzbogacona (*Martyrologia*



Muzeum Okręgowe w Białej Podl. Fot. ok. 1995 r.

mieszkańców województwa bialskopodlaskiego w latach 1939-1944).⁴ Systematycznie prowadzone badania historyczne, w tym również zebrane od członków ruchu oporu relacje, pozwoliły na przygotowanie kolejnej ekspozycji. W lipcu 1991 roku otwarta została wystawa pt. *Walka i męczeństwo ludności Podlasia w latach 1939-1947* (czynna po dzień dzisiejszy). Wspomnieć należy również o stałej wystawie „Historia Białej Podlaskiej”, która w latach 1974 - 1997 r. ekspozowana była w wieżyczce wschodniej byłego pałacu Radziwiłłów. Szczupłość pomieszczeń skłoniła jednak kierownictwo muzeum do rezygnacji z tej ekspozycji⁵.

⁴ G. Lewczuk, *Martyrologia mieszkańców województwa bialskopodlaskiego w latach 1939-1944: informator do wystawy stałej*, Międzyrzec Podlaski 1979, s. 24.

⁵ T. Kondratiuk, C. Wrębiak, op. cit. 1983, s. 4-5; C. Wrębiak, *Wystawy i wydawnictwa Muzeum w Białej Podlaskiej (1969-1982)*, Biała Podl. 1982, s. 1-2.

Kiedy w 1983 r. muzeum zostało przeniesione do nowego budynku, niemal cały parter przeznaczono na działalność wystawienniczą. W październiku 1987 r. otwarto tam m.in. wystawę pt. *Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim XIX-XX w.*, na której pokazano dzieła znanych mistrzów pędzla XIX w. (Stanisław Bagiński – „Zwiad”, Eugeniusz Geppert – „Scena alegoryczna”) i XX wieku, m. in. uczestników plenerów janowskich. Pół roku później (24 marca 1988 r.) uruchomiona została stała wystawa zbiorów numizmatycznych pt. *Pieniądz na ziemiach polskich od X-XX w.* Kolejną stałą wystawę, tym razem o charakterze etnograficznym, uruchomiono w kwietniu 1991 r. (*Ludowa kultura artystyczna południowego Podlasia*). Na ekspozycji pokazano m.in. stroje ludowe, plastykę obrzędową, tkaniny, naczynia, a także obrazy Bazylego Albiczuka. W kaplicy pałacowej pw. św. Jozafata Kuncewicza urządzona została w 1990 r. stała ekspozycja (typu magazynowego) sztuki sakralnej XIX i XX w. (*Ludowa rzeźba sakralna południowego Podlasia*).

Wystawy czasowe

Coraz częstsze ekspozycje wyraźnie ożywiały pracę muzeum, włączając tę placówkę w codzienny rytm życia kulturalno-oświatowego Białej Podlaskiej i regionu białkopodlaskiego. Tym większe budziły one zainteresowanie, im bardziej były zróżnicowane pod względem tematyki. Skromne warunki lokalowe uniemożliwiały prowadzenie tej działalności w latach 1966–1969. Pierwsza wystawa czasowa zorganizowana została dopiero w 1969 r. (*Biała Podlaska w XX-leciu PRL*). Od tej pory wystaw było coraz więcej. Ich tematyka obejmowała początkowo etnografię i sztukę, w miarę jednak umacniania się placówki były coraz bardziej różnorodne. W ciągu 29 lat działalności białskiego muzeum zorganizowanych zostało prawie 450 wystaw czasowych.

Szczególnie udaną, cieszącą się dużym uznaniem wśród mieszkańców Białej Podlaskiej, była pierwsza z wystaw historycznych pt. *Białczanie na frontach II wojny światowej w 1939-1945* (otwarta 10 maja 1972 r.). Zorganizowano ją z inicjatywy Zarządu *Koła Białczan*, dla uczczenia 27 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem oraz 50-lecia istnienia stowarzyszenia regionalnego *Koło Białczan*.

Duże zainteresowanie wzbudziła również kolejna wystawa, otwarta we wrześniu 1972 r. Pokazano na niej malarstwo i grafikę białczan, m.in. wywodzących się z powiatu białskiego studentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie.⁶ Do wyróżniających się wystaw można na pewno zaliczyć ekspozycję *Kawaleria Polska 1914-1939*, która otrzymała trzecią

⁶ 50-lecie stowarzyszenia *Koła Białczan 1922-21 IX 1972*, praca zbiorowa pod red. M. Kowalskiego, Międzyrzec Podlaski 1974, s. 29-30, 39.

nagrodę w ogólnopolskim konkursie na najciekawsze wydarzenie muzealne 1987 roku, ogłoszonym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.⁷

Organizowane przez Muzeum Okręgowe wystawy z dziedziny sztuki można podzielić na kilka grup: ze zbiorów prywatnych, poplenerowe, wystawy ikon. W oparciu o zbiory prywatne zorganizowano kilka wystaw ekslibrisów, m.in. *Kobieta w ekslibrisie* (1977, ze zbiorów Zbigniewa Strzałkowskiego), *Ekslibrisy Herberta Otta* (1984).⁸ Od 1978 r. organizowane były poplenerowe wystawy Ogólnopolskich Plenerów Malarskich, początkowo co roku, od 1981 r. co dwa lata. Tak samo w cyklu dwuletnim pokazywane były od 1986 r. kolejne zestawy ikon.

Na etnograficznych wystawach czasowych prezentowano wyroby rzemiosła oraz dzieła twórców ludowych, m.in. liczne prace pokonkursowe. W grupie tej należałoby wymienić jedną z pierwszych wystaw muzealnych pt. *Rzeźba ludowa i galanteria ceramiczna* (1972), a także pokazywaną kilkakrotnie *Tkaninę podlaską*. Przygotowano też wiele wystaw autorskich, jak chociażby ekspozycję obrazującą dorobek twórczy Marii Abramiuk z Chmielowa (1987). Od 1983 r. organizowane były co roku wystawy pokonkursowe pt. *Sztuka ludowa południowego Podlasia*. Prezentowano na nich niemal wszystkie rodzaje twórczości ludowej.

Bialskie muzeum wystawiało również zbiory innych placówek muzealnych kraju, a także z zagranicy. Dzięki temu mieszkańcy regionu bialskopodlaskiego mogli m.in. obejrzeć ekspozycję pt. *Broń wyspiarzy Pacyfiku* (1980)⁹, dzieła sztuki ze zbiorów Muzeum Krajoznawczego i Biura Wystaw Artystycznych w Brześciu (Białoruś) oraz Muzeum Poleskiego w Pińsku (*Folklor brzeski*, 1979). Zbiory Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej prezentowane były również poza granicami kraju: w Bratysławie, Brześciu, Pińsku (1992).

Od 1970 r. systematycznie organizowane były wystawy o charakterze oświatowym, popularyzujące m.in. historię Podlasia oraz różne rodzaje sztuki. Prezentowano na nich m.in. reprodukcje grafik, fotografie, rysunki, plakaty itp. W salce oświatowej prezentowane były od 1984 r. niewielkie wystawy dorobku twórczego dzieci i młodzieży oraz popularyzujące ważne wydarzenia w dziejach kraju. Pokazywano głównie prace z konkursów plastycznych, organizowanych przez bialskie muzeum (*Moja przygoda w muzeum*).¹⁰

⁷ *Sukces w konkursie*, „Sztandar Ludu”, R. 1988, nr 239, s. 5.

⁸ C. Wrębiak, *Wystawy ...*, s. (1-16); C. Wrębiak, *Wystawy i wydawnictwa Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej w latach 1982-1997, Rocznik Bialskopodlaski*, T. 5 (1997), s. 201-222.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, *Wystawy zorganizowane przez Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej (1978-2000)*, Muzeum Południowego Podlasia (zeszyt ze spisem wystaw).



Plecionki wykonane przez Władysława Marciochę i Czesława Sarnackiego z Dolhobród. Wystawa „Sztuka ludowa południowego Podlasia '94”.

Wydawnictwa

Z działalnością badawczą i popularyzatorską Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej ściśle powiązana była działalność wydawnicza. W minionych latach wydawane były liczne informatory oraz katalogi do wystaw (czasowych i stałych). Niedostatki w budżecie nie pozwalały na druk katalogu do każdej z wystaw. Pierwszy z katalogów wydany został w 1973 r., przy okazji wystawy malarstwa i grafiki Ludwika Maciąga. Szeroko zakrojona działalność wydawnicza podjęta została w 1976 r. Autorami tekstów byli pracownicy muzeum, chociaż czasem opracowywali je również specjaliści spoza Białej Podlaskiej. Od 1983 r. systematycznie publikowane były katalogi do wystaw pokonkursowych pt. *Sztuka ludowa południowego Podlasia*, a także wystaw poplenerowych *Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego w Janowie Podlaskim*.

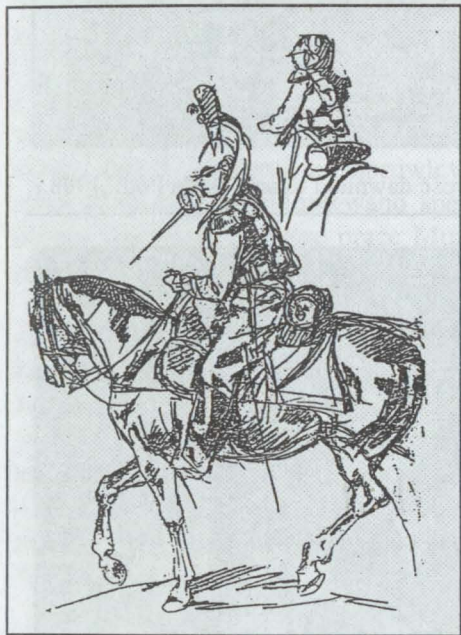
Jednym z ważniejszych obszarów działalności Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej była edukacja kulturalno-oświatowa, m.in. popularyzowanie wiedzy historycznej, zwłaszcza dziejów regionalnych, upowszechnianie wiedzy o sztuce; zajmował się tym nie tylko specjalistyczny dział naukowo-oświatowy, ale także pracownicy innych działów. Ze szczególną starannością przygotowywane były akcje oświatowe dla dzieci i młodzieży. Od lat instytucja ta utrzymywała stały kontakt z Kuratorium Oświaty, a za jego pośrednictwem z licznymi szkołami. Na podstawie zgłoszonych zapotrzebowań organizowane były lekcje muzealne, prelekcje, pogadanki i odczyty (bogato ilustrowane eksponatami, przeźroczeniami i filmami oświatowymi). W 1992 r. przeprowadzono ok. 500 tego rodzaju spotkań, w których uczestniczyło kilkanaście tysięcy uczniów. Przykład ten dobitnie świadczy o skali realizowanych zadań. Celem prowadzonych zajęć było opanowanie przez uczniów umiejętności korzystania z różnych źródeł wiedzy, przekonanie ich, że zabytki kultury materialnej są tak samo cenne jak źródła pisane. Lekcje muzealne uświadamiały uczniom, że wszędzie, gdzie żyli i działali ludzie, tam kształtowała się historia ... i każdy region wносił swój wkład do dziejów ojczystych.

Konkursy. Spotkania

Jedną z istotniejszych form działalności kulturalno-oświatowej w białskim muzeum były konkursy dla dzieci: plastyczne, historyczne, wiedzy o sztuce. Organizowano je od 1984 r., przy współdziałaniu białkopodlaskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania. Konkurs plastyczny *Moja przygoda w Muzeum* skierowany był do uczniów szkół podstawowych i średnich. Od 1994 r. prowadzony był konkurs *Zabytki mojego regionu*, natomiast od 1997 r. konkurs plastyczny *Moja miejscowość dawniej i teraz*. Dla przedszkolaków organizowano co roku konkurs *Dawna wieś*. Najlepsze prace uczniów prezentowano na wystawach pokonkursowych. W 1997 r. muzeum przystąpi-

ło do organizowania cyklicznych konkursów dla dzieci i młodzieży, które miały wypełnić ich czas wolny: *Zima w malarstwie*, *Moje miasto zimą*, *Wakacje moich marzeń* (dla kl. I-IV). Pracownicy muzeum przygotowywali też uczniów do udziału w *Turnieju Wiedzy o Sztuce* (dla klas ósmych), który w 1998 r. przekształcony został w doroczny konkurs przedmiotowy z plastyki.

W 1984 r. zorganizowano dla młodzieży konkurs ph. *Podlasiacy w II wojnie światowej*, a od 1992 r. prowadzone są co roku kolejne edycje konkursu pt. *Mój region południowe Podlasie*. Uczestnicy tych konkursów musieli wykazać się znajomością historii Podlasia, m.in. wiadomościami o najcenniejszych zabytkach tego regionu. Od 1997 r., wspólnie z redakcją „Słowa Podlasia”, organizowane były minikonkursy historyczne. Publikowane na łamach tygodnika pytania dotyczyły różnej tematyki (np. w 1997 r. *Czy znasz wystawy eksponowane w Muzeum Okręgowym w Białej Podlaskiej?*).



Oprócz konkursów dla dzieci i młodzieży Muzeum Okręgowe organizowało również konkursy dla dorosłych, jak chociażby *Sztuka ludowa południowego Podlasia*. Pierwsza edycja tego konkursu miała miejsce w 1972 r. – *Sztuka ludowa południowej Lubelszczyzny* (współorganizator Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie). Jego uczestnicy pochodzili z trzech powiatów województwa lubelskiego: bialskiego, radzyńskiego i łukowskiego. W 1979 r. konkurs otrzymał tytuł *Sztuka wsi w 35-lecie PRL*, a w 1980 r. *W służbie Ojczyzny* (adresowany do malarzy i rzeźbiarzy z województwa bialskopodlaskiego i siedleckiego). W 1981 r. ograniczono się jedynie do tkanin (*Tkanina*

podlaska). Konkursy sztuki ludowej z lat 1979 - 1982 r. miały charakter jednorodny, późniejsze natomiast objęły wszystkie dziedziny twórczości ludowej. Organizowane pod hasłem *Sztuka ludowa południowego Podlasia*, stały się niejako przeglądem rękodzieła i sztuki ludowej województwa bialskopodlaskiego. Niektóre z nich organizowane były wspólnie z Muzeum Regionalnym w Łukowie oraz Muzeum Okręgowym w Siedlcach (od 1990 r.)¹¹.

¹¹ A. Mironiuk, J. Petera, C. Wrębiak, *Kultura ludowa południowego Podlasia*, Biała Podlaska 1991, s. 137-141.



Podsumowanie konkursu „Moja miejscowość dawniej i teraz”. Biała Podl., 1998 r.



Uczestnicy konkursu historycznego „Mój region”. Biała Podlaska, 1998 r.

Wśród uczestników konkursów przeważali członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, chociaż zdarzali się niezrzeszeni reprezentanci młodego pokolenia, m.in. ze szkółki rzeźbiarskiej w Woli Gułowskiej oraz szkółki w Łukowie. Prace obejmowały różnorodne dziedziny sztuki ludowej: malarstwo, rzeźbę, tkactwo, ubiory, haft, plastykę obrzędową, plecionkarstwo, wyroby z drewna, garncarstwo i kowalstwo. Podstawowym celem akcji konkursowych było zebranie wiadomości nt. aktualnego stanu sztuki ludowej na południowym Podlasiu (ilu jest twórców ludowych, jakimi dziedzinami sztuki zajmują się, które z ośrodków są najprężniejsze itp.). Konkursy stanowiły doskonałą okazję do szerszego popularyzowania sztuki ludowej, tak w środowiskach wiejskich jak i miejskich, do ujawniania nowych talentów, wzbogacania zbiorów działu etnograficznego. Organizatorzy niemal co roku odnotowywali nazwiska twórców dotychczas nieznanymi, którzy mogli pochwalić się interesującym dorobkiem. Niestety, każdego roku ubywało jednak twórców, czy to ze względów zdrowotnych, czy też zaawansowania wiekowego.¹²

Od szeregu lat najliczniej na konkursach reprezentowane było tkactwo i plastyka obrzędowa. Brak było natomiast wyrobów garncarskich oraz kowalskich. Dzięki konkursom kilka osób uzyskało rozgłos krajowy, jak chociażby Bazyli Albiczuk z Dąbrowicy Małej. Po każdym z konkursów otwierano wystawę, przygotowywano specjalny katalog, wręczano nagrody i dyplomy. Najwartościowsze prace Muzeum Okręgowe zakupywało do swoich zbiorów

Bialskie muzeum zorganizowało szereg spotkań z kombatantami, co odbywało się głównie w szkołach: w kwietniu z byłymi więźniami obozów koncentracyjnych, w maju z żołnierzami walczącymi na frontach II wojny światowej. Odbywały się też spotkania z artystami: plastykami, rzeźbiarzami, tkaczkami, twórcami plastyki obrzędowej. Specyficzną formą popularyzacji sztuki były organizowane od 1978 r. targi sztuki ludowej. Powiązane one były z wojewódzkim przeglądem zespołów oraz kapel ludowych. Impreza ta sprzyjała nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów z twórcami oraz bliższemu poznaniu ich dorobku twórczego (także zakupom wyrobów sztuki ludowej).

Dorobek kulturalno-światowy Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej jest olbrzymi. Liczne wystawy oglądane były przez rzesze zwiedzających (około 25 tys. rocznie). Spośród stosowanych form pracy szczególnie należałoby wyróżnić szeroko zakrojoną działalność edukacyjną, zwłaszcza konkursy dla dzieci i młodzieży, a także wieloletni cykl konkursów pt. *Sztuka ludowa południowego Podlasia*.

¹² C. Wrębiak, *Konkurs Sztuka ludowa południowego Podlasia*, Twórczość Ludowa, R. 1995, nr 2/3, s. 69-70.

Grzegorz Zaremba

(Piszczac)

Powołanie i początkowe lata funkcjonowania Nadbużańskiej Brygady Ochrony Pogranicza (1945-1950)

Początki polskich formacji granicznych sięgają listopada 1918 r., kiedy po 123 latach niewoli odrodziło się niepodległe państwo polskie. Na ostateczne ukształtowanie się granic, a także uznanie ich w skali międzynarodowej, trzeba było czekać jeszcze prawie pięć lat. Od pierwszych dni na rubieżach znajdowali się jednak żołnierze (funkcjonariusze), którzy strzegli granicy państwowej.¹ Kształtowanie granic Polski po II wojnie światowej przebiegało dużo szybciej. Już w lutym 1945 r., podczas spotkania Wielkiej Trójki (Roosevelt, Churchill, Stalin) w Jałcie, ostatecznie określony został przebieg granicy wschodniej (według tzw. linii Curzona). Na Konferencji Poczdamskiej (lipiec 1945 r.) wytyczono przebieg granicy północnej i zachodniej. Dokonał się więc nowy podział Europy, a Polska, której obszar zmniejszył się do 312 tys. km², włączona została w strefę wpływów Związku Radzieckiego².

System ochrony granic Polski oparty został na wzorcach obowiązujących w Korpusie Ochrony Pogranicza (KOP). Formacja ta powołana została w sierpniu 1924 r. na posiedzeniu Rady Ministrów, któremu przewodniczył prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Organizacją KOP-u, stanowiącego część składową sił zbrojnych, zajęło się Ministerstwo Spraw Wojskowych. Rozkaz w sprawie powołania korpusu granicznego dla ziem wschodnich wydany został 12.09.1924 r., a pięć dni później wprowadzono do obiegu instrukcję określającą jego strukturę³. Dla ochrony granicy „zachodniej” (z Niemca-

¹ <http://www.cs.sg.gov> - Historia Straży Granicznej/ Korpus Ochrony Pogranicza/ htm.

² <http://www.cs.sg.gov> - Historia Straży Granicznej/ Korpus Ochrony Pogranicza/ htm.

³ Jerzy Prochowicz, *Korpus Ochrony Pogranicza w przededniu wojny cz. 1: Powstanie i przemiany organizacyjne KOP do 1939 r.*, Wojskowy Przegląd Historyczny, T. 39 (1994), nr 3, s. 149-160.

mi, Czechosłowacją i Rumunią; łącznie ok. 3500 km) powołano 22 marca 1928 r. Straż Graniczną. Była to umundurowana formacja wojskowa, podlegająca Ministerstwu Skarbu oraz Ministerstwu Spraw Zagranicznych.⁴

Chlubne tradycje ochrony granic Polski były po drugiej wojnie światowej pielęgnowane w oddziałach Wojsk Ochrony Pogranicza (powołane 13 września 1945 r.). Do najważniejszych zadań tych służb należało: ochrona granic państwa, zwalczanie tzw. przestępczości granicznej, uruchamianie przejść granicznych, kontrolowanie międzynarodowego ruchu osobowego

i towarowego. Początkowo granica była chroniona przez żołnierzy z jednostek frontowych, którzy nie byli jednak przygotowani do pełnienia tego rodzaju służby. Dlatego 12 sierpnia 1945 r. marszałek Michał Rola-Żymierski podpisał szereg dokumentów organizacyjno – operacyjnych, w których określone zostały nowe zasady zabezpieczenia granic Polski. 13 września 1945 r. naczelny dowódca Wojska Polskiego wydał rozkaz nr 0245/org., na podstawie którego utworzone zostały Wojska Ochrony Pogranicza. Struktura organizacyjna WOP we wrześniu 1945 r. przedstawiała się następująco⁵: Departament



WOP, 6 Wydziałów WOP (przy okręgach wojskowych), 11 oddziałów WOP, 53 komendy odcinków, 249 strażnic, 51 przejściowych punktów kontrolnych (PPK).

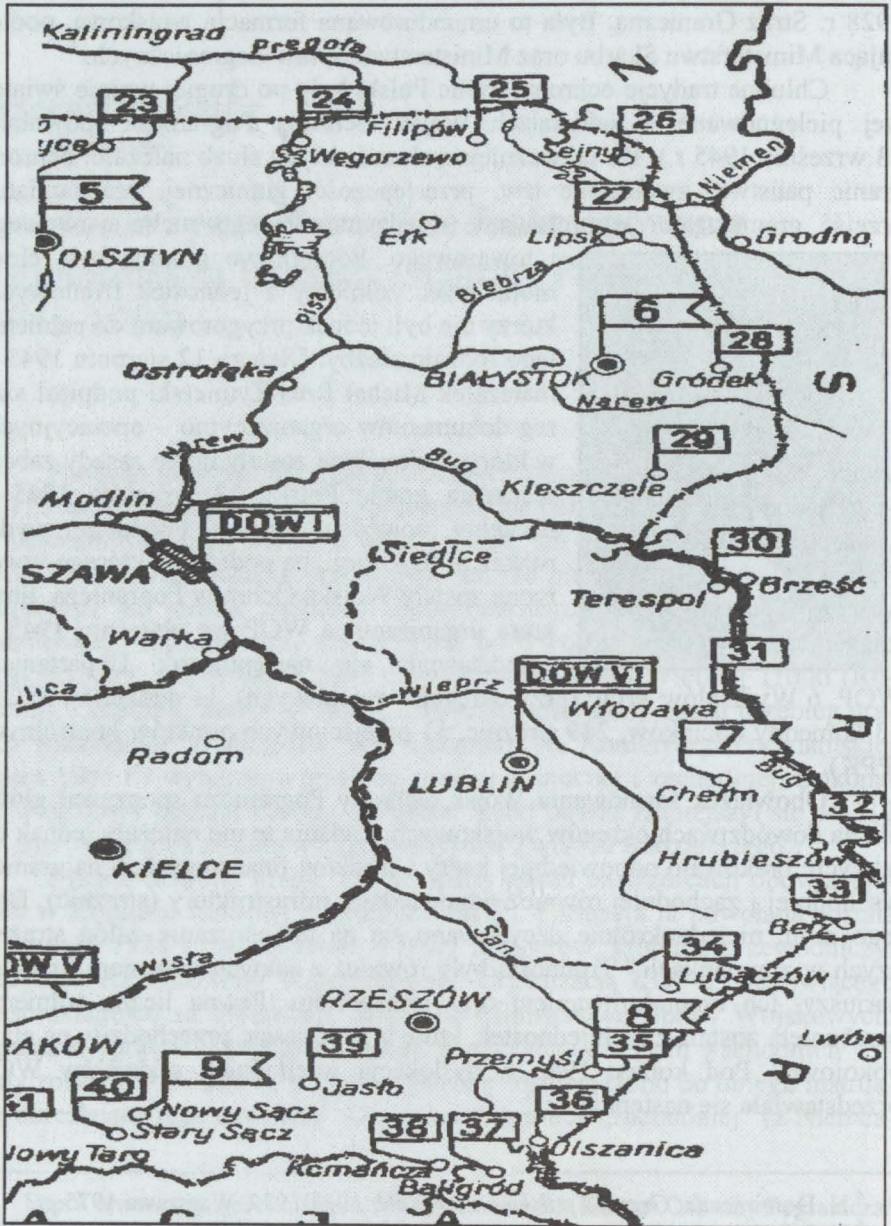
Obowiązek formowania Wojsk Ochrony Pogranicza spoczywał głównie na dowództwach okręgów wojskowych. Zadania te nie należały jednak do łatwych: brakowało odpowiedniej kadry i środków finansowych, a na granicy wschodniej i zachodniej również odpowiedniej infrastruktury (strażnic). Dlatego m.in. niejednokrotnie decydowano się na umieszczanie załóg strażniczych w ziemiankach.⁶ Trudności były również z zakwaterowaniem funkcjonariuszy, ich umundurowaniem oraz transportem. Pewna liczba żołnierzy przesunięta została z tych jednostek, które w tym czasie przechodziły na etaty pokojowe.⁷ Pod koniec 1945 r. dyslokacja wschodnich oddziałów WOP przedstawiała się następująco:

⁴ H. Dominiczak, *Granica polsko – niemiecka 1919-1939*, Warszawa 1975.

⁵ H. Dominiczak, *Granice państwa i ich ochrona na przestrzeni dziejów 996-1996*, Warszawa 1997, str. 340.

⁶ H. Dominiczak, *Powstanie i rozwój WOP w latach 1945-1983*, [W:] *Studia z dziejów Organów Resortu Spraw Wewnętrznych*, 1984, z. 5, s. 25.

⁷ *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944-1988*, pr. zb. pod red. Tadeusza Walichowskiego, Warszawa 1989, s. 36.



Źródło: J. Ławski, *Ochrona granic Polski Ludowej*, Warszawa 1974, s. 109

Siódmy oddział WOP utworzony został na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 0245/org. z 13.09.1945 r. Punkt 2 tego rozkazu nakazywał, by dowódca Lubelskiego Okręgu Wojskowego sformował w ramach Wydziału Służby Pogranicznej (przy Dowództwie Okręgu) 7. Oddział WOP, wg etatu nr 8/8-C, w składzie: 4 Komendantury Odcinków i 16 Strażnic Liniowych (1856 etatów wojskowych i 23 kontraktowych). Ponadto w Lubelskim Okręgu Wojskowym miały powstać 2. i 13. samodzielne kompanie łączności, wg etatu nr 8/9 (po 99 ludzi w każdej).⁸ Na miejsce stacjonowania Lubelskiego Okręgu Wojskowego wybrano początkowo Włodawę. Po przeanalizowaniu zasadności tej lokalizacji zdecydowano jednak o umieszczeniu dowództwa tego oddziału w Chełmie. Na mocy rozkazu organizacyjnego z dn. 28.10.1945 r. przystąpiono do tworzenia przejściowych punktów kontrolnych (PPK), które miały umożliwiać legalne przekraczanie granicy państwowej. Na odcinku Lubelskiego Okręgu Wojskowego miały powstać 2 takie punkty:⁹

* PPK I kat.: wg etatu nr 8/10, o składzie osobowym 33 wojskowych i 3 kontraktowych (z siedzibą w Terespolu, na linii kolejowej Warszawa – Brześć – Moskwa)

* PPK III kat.: wg etatu 8/12, o składzie osobowym 10 wojskowych, (z siedzibą we Włodawie – na linii kolejowej Chełm – Bug Włodawski – Brześć i Terespolu – na szosie Biała Podlaska – Brześć – Kobryń).

Po objęciu służby na granicy państwowej przez 7. oddział WOP, jego dowódca wydał specjalny rozkaz (nr 6, grudzień 1945 r.), w którym szczegółowo opisane zostały poszczególne odcinki granicy. Okręg nr VII składał się z 4 komend (30, 31, 32 i 33) i 16 strażnic (od nr 138 do 153). W każdej z komend znajdowały się 4 strażnice. 7. Oddział WOP graniczył na północy z Oddziałem „Sokółka” (nr 6), a na południu z Oddziałem „Przemysł” (nr 8).¹⁰ Warunki pełnienia służby były początkowo bardzo trudne; brakowało zarówno ludzi, jak i podstawowego sprzętu. Duże kłopoty były z zaopatrzeniem oraz zakwaterowaniem żołnierzy. Ze względu na brak podstawowego zaplecza, na niektórych odcinkach pełnienie służby było wręcz niemożliwe. Na terenie tym działały również liczne oddziały UPA, które nie były zainteresowane dokładną ochroną granicy wschodniej.

Na podstawie rozkazu organizacyjnego dowódcy 7. Oddziału WOP (nr 01613 z dn. 16.10. 1946 r., na podstawie rozkazu organizacyjnego Naczelnego

⁸ Archiwum Straży Granicznej (dalej ASG), rozkaz organizacyjny NDWP nr 0245 z dnia 13 IX 1945 roku, dowództwo WOP, 217/5, str. 1.

⁹ ASG, rozkaz organizacyjny NDWP nr 0304 z dn. 29.X.1945 r., Departament WOP, 217/5, str. 66-69.

¹⁰ ASG, rozkaz szczególnie nr 6 z XII.1945 r. dowódcy 7 Oddziału WOP ppłk Karpowicza, 13 Nadbużańska Brygada WOP, 53/57/5, k. 8-9.

go Dowódcy WP nr 0153/org. z dn. 21.09.1946 r.) oddział ten został przereformowany wg etatu nr 7/4 (w składzie liczebnym 1409 wojskowych i 14 kontraktowych)¹¹. Punkt 2 niniejszego rozkazu podawał nazwy i dyslokacje jednostek z tego oddziału. Przedstawiała się ona następująco: a) dowództwo



Żołnierze placówki WOP z mieszkańcami Kodnia. Fot. ok. 1948 r. Ze zbiorów Romana Szyszkowskiego.

i sztab – w Chełmie, b) kompania łączności – oddział w Chełmie, c) grupa manewrowa – oddział w Chełmie, d) Komenda Odcinka WOP nr 30 – w Terespolu, e) Komenda Odcinka WOP nr 31 – we Włodawie, f) Komenda Odcinka WOP nr 32 – w Hrubieszowie, g) Komenda Odcinka WOP nr 33 – w Belzie, h) PPK Kat. „A” – kol. Nr 23 w Terespolu, i) PPK Kat. „B” – kol. Nr 25 w Dorohusku, j) PPK kat. „C” – drog. Nr 24 w Terespolu. 7. Oddział WOP miał podlegać pod względem operacyjnym Szefowi Departamentu WOP, natomiast pod względem zaopatrzenia, a również opieki sanitarnej, leczniczej i weterynaryjnej, dowództwu Okręgu Wojskowego nr VII.

20 lutego 1947 r. dowódca 7. Oddziału WOP ppłk Angerman skierował pismo do Szefa Departamentu WOP w Warszawie, w którym poinformował o stanie strażnic na podporządkowanym mu terenie. Pisał m.in., że *wiele*

¹¹ ASG, rozkaz organizacyjny nr 01613 z dn. 16.10.46r., 13 Nadbużańska Brygada WOP – Kancelaria, 53/57/27, k. 221.

strażnic jest rozlokowanych w miejscach nie odpowiadających wymogom służby granicznej, ani też pod względem taktycznym i gospodarczym.¹² Jak wynika z tego sprawozdania, brakowało budynków na strażnice, a te, którymi oddział dysponował były przeważnie w bardzo złym stanie.¹³

20 marca 1948 r. Minister Obrony Narodowej podjął decyzję o przeprowadzeniu reorganizacji WOP¹⁴. W związku z tym dokonano również zmian w numeracji i nazwach jednostek – oddziały przemianowano na brygady Ochrony Pogranicza. 7. oddział WOP nazwany został 13. Brygadą Ochrony Pogranicza. Dowódca nowo utworzonej brygady mjr Bułaty wydał 06.07.1948 r. rozkaz (nr 01135) nakazujący zmianę legitymacji wojskowych oraz przesłanie ich do sekcji ewidencji w sztabie brygady, celem wpisania numerów ewidencyjnych.¹⁵

Opis przebiegu linii granicznej, jaki w maju 1948 r. podlegał ochronie przez 13. Brygadę OP, znajduje się w piśmie Głównego Inspektoratu Ochrony Pogranicza:

Linia graniczna odcinka 13 Brygady OP rozpoczyna swój bieg od rozgraniczenia z 11 Brygadą OP w odległości 500 m od m. Niemirów, tj. w przecięciu rzeki Bug z granicą zieloną 11 Brygady OP. Przebiega głównym nurtem rzeki Bug aż do dopływu rzeki Sołokiji, dalej biegnie wzdłuż rzeki Sołokiji do rozwidlenia danej rzeki. Od tego miejsca w linii prostej przechodzi granicą zieloną aż do południowego skraju lasu, dalej w linii prostej na południowy zachód biegnie lasem. Następnie zagina się w linii prostej włączając miejscowość Prusie na stronę polską i dalej w tej samej linii prostej przecina tor kolejowy. Jest to miejsce rozgraniczenia z 15 Brygadą OP.¹⁶

Rozmieszczenie poszczególnych pododdziałów 13. Brygady OP przedstawia poniższy rejestr dyslokacyjny, podpisany 28. 08. 1948 r. przez dowódcę brygady ppłk Kłoczko.¹⁷

¹² ASG, pismo dowódcy 7 Oddziału WOP ppłk Angermanna do szefa Departamentu WOP w Warszawie, nr 00272 z 20.02.1947 r., 13 Nadbużańska Brygada WOP, 54/57/11, k. 278-294.

¹³ Ibidem, k. 278-294.

¹⁴ G. Goryński, *Rola, miejsce i zadania Wojsk Ochrony Pogranicza w strukturze Ministerstwa Publicznego (1949-1954) i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1955-1965)*, cz. I [W:] *Problemy ochrony granic*, Biuletyn nr 11, Kętrzyn 2000, s. 43-44.

¹⁵ ASG, rozkaz dowódcy 13 Brygady OP mjra Bułatego nr 01135 z dn. 06.07.1948 r., Nadbużańska Brygada OP - Kancelaria, 55/57/3, k. 32.

¹⁶ ASG, pismo Głównego Inspektoratu Ochrony Pogranicza w Warszawie z dn. 17.05.1948 r., 13 Nadbużańska Brygada OP, 55/57/11, k. 4.

¹⁷ ASG, Rejestr dyslokacyjny pododdziałów 13 Brygady OP z dn. 28.08.1948, 13 Nadbużańska Brygada OP, 55/57/11, k. 353.

Lp.	Nazwa pododdziału	Miejsce postoj	Długość odcinka	Kategoria strażnicy
1.	Dowództwo 13 Brygady OP	Chelm	480.590 m	II i III
2.	21 Sam. Bat. OP	Terespol	111.200 m	III
3.	138 strażnica	Wygoda	27.300 m	III
4.	139 strażnica	Krzyczew	25.600 m	III
5.	140 strażnica	Terespol	30.200 m	II
6.	141 strażnica	Kodeń	28.000 m	III
7.	23 Sam. Bat. OP	Włodawa	124.880 m	III
8.	142 strażnica	Dołhobrody	29.840 m	III
9.	143 strażnica	Sobibór	33.440 m	III
10.	144 strażnica	Uhrusk	31.200 m	III
11.	145 strażnica	Świerze	30.400 m	III
12.	25 Sam. Bat. OP	Hrubieszów	133.750 m	III
13.	146 strażnica	Dubienka	28.750 m	III
14.	147 strażnica	Skrychiczyn	18.000 m	III
15.	148 strażnica	Strzyżów	44.800 m	III
16.	149 strażnica	Kryłów	42.200 m	III
17.	27 Sam. Bat. OP	Bełż	110.760 m	II
18.	150 strażnica	Zaburze	33.960 m	II
19.	151 strażnica	Krystynopol	27.000 m	II
20.	152 strażnica	Zuzel	23.000 m	II
21.	153 strażnica	Uhnów	19.800 m	II
22.	154 strażnica	Hrebenne	10.000 m	II
23.	GPK 32	Terespol	Brak danych	Kat. A kolejowa
24.	GPK 33	Terespol	Brak danych	Kat. D drogowa
25.	GPK 34	Dorohusk	Brak danych	Kat. B kolejowa
26.	GPK 35	Bełżec	Brak danych	Kat. B kolejowa

Jak zostało wcześniej wspomniane, warunki pracy żołnierzy WOP były bardzo trudne. Zmierzając do poprawy tej sytuacji oraz wzmocnienia bezpieczeństwa na odcinku chronionym przez 13. Brygadę OP, Główny Inspektorat Ochrony Pogranicza określił ilość wież obserwacyjnych, które należałoby wybudować na poszczególnych odcinkach. Dowództwo 13. Brygady OP planowało wzniesienie 37 wież obserwacyjnych, co kosztowałoby 925 000 zł. Lokalizacja tych wież przedstawiała się następująco: 21 Samodzielny Baon OP – 11 wież obserwacyjnych, 23 Samodzielny Baon OP – 6 wież, 25 Samodzielny Baon OP – 10 wież, 27 Samodzielny Baon OP – 10 wież)¹⁸.

Duże kłopoty w 13. Brygadzie sprawiały niedostatki w wyposażeniu wojskowym. Brakowało zarówno amunicji, jak i karabinów. Posiadana broń

¹⁸ ASG, pismo Głównego Inspektoratu Ochrony Pogranicza w Warszawie z dn. 07.07.1948 r., 13 Nadbużańska Brygada OP, 55/57/11, k. 65.

wymagała ciągłych remontów. Dlatego m.in. Szef Sztabu 13. Brygady OP wydał rozporządzenie, w którym nakazał oficerowi broni powołanie dwóch grup remontowych (ruchomych), które miałyby docierać do strażnic i na miejscu przeprowadzać pobieżne naprawy. Broń, której nie dało się wyremontować, miała być odstawiana do specjalistycznych warsztatów.¹⁹

Nazwa brygady (13. Brygada Ochrony Pogranicza) przetrwała do 1 stycznia 1949 r. W wyniku decyzji marszałka Michała Roli-Żymierskiego służbom granicznym zmieniono wówczas podporządkowanie – z MON na Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego²⁰. Równocześnie zdecydowano, aby podkreślić jednak wojskowy charakter tej formacji, również w nazwie. W ten sposób 13 Brygadę OP przemianowano na 23 Nadbużańską Brygadę WOP²¹. Składała się ona w 1950 roku z 4 Komend Odcinków (30,31,32 i 33), w skład których wchodziły strażnice od nr 138 do 153²². W 1958 r. jednostkom WOP (brygadam i oddziałom) nadano nazwy regionalne. W związku z tym 23. Nadbużańską Brygadę WOP przemianowano na 23. Chełmski Oddział WOP²³

¹⁹ ASG, Zarządzenie z dn. 02.04.1948 r., mjra Bułatego, 13 Nadbużańska Brygada OP, 55/57/5, k. 89.

²⁰ G. Goryński, op. cit. str. 43.

²¹ G. Goryński, op. cit. str. 44.

²² ASG, pismo Szefa Wydziału WOP nr 0250, Bieszczadzka Brygada OP, 20/4, k.254

²³ G. Goryński, op. cit. str. 54.

Danuta Ogłóza-Szablewska

(W a r s z a w a)

Tamte obrazy ... tamtych bialskich lat

Moje pisanie zaczęło się od Serpelic. W jednym z najpiękniejszych zakątków Podlasia, gdzie przyroda broni się jeszcze przed degradacją, a Bug tak jak przed wiekami toczy swoje wody wspaniałymi meandrami, co roku odbywają się spotkania absolwentów dwóch bialskich liceów – im. J.I. Kraszewskiego i E. Plater (roczniki 1948/1949). Inicjatorem, a zarazem głównym organizatorem tych zjazdów jest nasz wspaniały Kolega hm. Waclaw Kononow, instruktor kręgu seniorów „Razem” przy Komendzie Hufca ZHP Biała Podlaska (Chorągiew Lublin) ... po prostu nasz kochany Dzidek. W 2003 r. spotkaliśmy się już po raz piąty, a więc był to niejako nasz mały jubileusz.

Wiele lat już upłynęło od czasu, kiedy zdawaliśmy matury, wiele koleżanek i kolegów odeszło już na „wieczną wartę”. Niektórzy nie mogą przyjeżdżać na nasze spotkania ze względów zdrowotnych, inni mają różnorodne obowiązki rodzinne. Niemniej systematycznie pojawia się co roku dość spora gromadka. Myślę, że wyrażę uczucia wszystkich uczestników, jeżeli powiem, że autentycznie kochamy za to naszego wspaniałego organizatora. Dziękujemy za wielki wysiłek, za trud, jaki wnosi przygotowując tak bardzo miłe i sympatyczne dla nas spotkania. Jesteśmy też wdzięczni wszystkim współorganizatorom, którzy służyli pomocą w realizacji tego ze wszech miar pożytecznego przedsięwzięcia. Podobne kontakty są starszemu pokoleniu bardzo potrzebne. Być może ktoś postronny zastanawia się: a cóż może ich łączyć? O czym mogą rozmawiać po upływie ponad 50 lat, jakie upłynęły od ich matur? Przecież każdy z nich ma swoje osobiste sprawy, żyje własnymi problemami ... A jednak, jak twierdzi Dzidek, do takich spotkań trzeba dorosnąć. Nie tylko mamy o czym dyskutować, ale czujemy się tak, jakby w ogóle nie istniał ponad 50-letni dystans czasowy. I to właśnie jest najwspanialsze!

Wracając jednak do mojego pisania, pozwolę sobie przypomnieć jak to się zaczęło. Podczas spotkania „Serpelice 2002” wpadł mi w ręce jeden

z numerów *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, w którym znajdował się m.in. artykuł Romana Łysakowskiego. Opublikowana została w nim zbiorowa fotografia z 1937 r., przedstawiająca kadrę oficerską 34 pp. W grupie oficerów zauważyłam swojego Ojca, kpt. Stanisława Ogłozę, który w latach 1930-1939 był lekarzem w tutejszej jednostce. Tuż przed wojną został nawet naczelnym lekarzem. Fakt ten, a także usilne zachęty i namowy ze strony Dzikka zainspirowały mnie do spisania wspomnień o Ojcu (PKK 3/2003). Po pewnym czasie uświadomiłam jednak sobie, że wiele istotnych faktów i wydarzeń z tamtych lat pominęłam. Powinnam przecież wspomnieć o mojej Matce, dr Marii Ugniewskiej-Ogłozy, która przez dwadzieścia lat stanowiła nieodłączną część bialskiej społeczności. Myślę, że warto skrobnąć również co nieco o sobie, o tym jak wyglądało dzieciństwo i młodość jednej z białczanek lat 30-40 minionego wieku. Chciałabym poświęcić nieco uwagi ludziom, czasami anonimowym, którzy w latach okupacji okazali mi i moim bliskim wiele dobroci i życzliwości. Szczególny hołd należy się wspaniałym wychowawcom i pedagogom: Marii Bratkowskiej, Anieli Walewskiej, Hali nie Łuczycykiej, Bronisławie Filipczuk, ks. Edmundowi Barbasiewiczowi, Franciszkowi Zdanowskiemu, Wincentemu Świątłowskiemu, a także wielu innym. Z największym poświęceniem i zaangażowaniem przekazywali nam swoją wiedzę oraz zasady uczciwego i godnego postępowania (także w najtrudniejszym okresie – latach okupacji; na tajnych kompletach). Myślę, że ich nie zawiedliśmy.

*

W kręgu bialskich nauczycieli pracowała również moja Matka. W latach 1930 – 1939, a także w okresie powojennym, była lekarzem szkolnym w Gimnazjum im. Emilii Plater. W latach 1944-1950 pracowała również w Gimnazjum Handlowym. Wiem o tym co nieco z Jej osobistych relacji, a także z rodzinnego archiwum, w którym zachowały się m.in. liczne odpisy zaświadczeń oraz podziękowania od kolejnych dyrektorów w/w szkół. Poza tym, po wojnie ja również byłam uczennicą „Platerki” i podlegałam obowiązkowej opiece lekarskiej z jej strony. Przeżywałam to różnie, niekiedy z satysfakcją, innym razem z zażenowaniem. Niezależnie od powinności lekarskich (badania, szczepienia, profilaktyka itp.), Matka bardzo skrupulatnie przestrzegała zasad higieny, a więc systematycznego wietrzenia sal, prowadzenia odpowiedniej do płci i wieku gimnastyki korekcyjnej itp. Od czasu do czasu zdarzały się niespodziewane kontrole paznokci, stanu czystości szyi lub kołnierzyków przy naszych fartuchach. Na co dzień obowiązywały granatowe fartuszki, z przypiętą tarczą, na której znajdował się numer i nazwa szkoły (w gimnazjum niebieskie, w liceum czerwone). Kontakty mojej Mamy

z gronem pedagogicznym układały się bardzo dobrze. Ceniono Jej lekarskie umiejętności, przestrzegano wszelkich zaleceń.

Kiedy byłam dzieckiem, uważałam, że moja Mama jest „najładniejszą mamą na świecie”. Była wysoka, o dużych chabrowych oczach, ciemnych włosach, regularnych rysach twarzy. Charakteryzowała się wyrazistymi ce-



Łosice 1923 r. Stoją od lewej: Klemens Ugniewski (starszy brat mamy) z żoną, mama (wówczas studentka), Zenon Ugniewski (młodszy brat). Siedzą moi dziadkowie Florentyna i Władysław Ugniewscy.

chami osobowościowymi: odważna w podejmowaniu decyzji, bezkompromisowa wobec wszelkich nieprawości, wymagająca od siebie i innych, zdolna do największych poświęceń. Pamiętam, że stale pogłębiała swoją wiedzę i umiejętności zawodowe. Cechy osobowościowe wyniosła z domu rodzinnego, przejmując zarówno odziedziczone po przodkach geny, jak i tradycyjne, patriotyczne wychowanie. Udało mi się znaleźć sporządzony przez Matkę rodowód rodzinny. Jej Ojciec, a mój Dziadek, lekarz Władysław Ślepowron-Ugniewski, był wnukiem uczestnika powstania listopadowego (Bolesława Ślepowron-Ugniewskiego) oraz synem uczestnika powstania styczniowego (Józefa). Mężczyźni z podobnymi „obciążeniami” nie mogli wówczas przebywać w tzw. *Privislanskim Kraju*; zmuszani byli przez władze carskie do opuszczania terenów Polski i wyjazdów w głąb Rosji. W ten sposób rodzina Ugniewskich, złożona wówczas z trzech osób (rodzice mojej Matki i starszy

jej brat Klemens), niejako przymusowo znalazła się na obczyźnie. Dziadek przestał używać szlacheckiego przydomka Ślepowon, aby – jak mówił – uniknąć dalszych prześladowań. Moja Matka i jej młodszy brat Zenon urodzili się już w Rosji. Atmosfera domowa, w jakiej wychowywali się, przepełniona była duchem głębokiego patriotyzmu, tęsknotą za Ojczyzną i niezłomną wiarą, że kiedyś na pewno wrócą do wolnej Polski. Dzieci systematycznie uczono języka polskiego, historii Polski, kultywowane też były tradycje narodowe. W starym pamiętniku Matki znalazłam wiele wierszy o treści patriotycznej, pisanych przez starszego brata Mamy – Klemensa, wówczas studenta.

Moja Matka i młodszy jej brat Zenon ukończyli gimnazjum w Mikołajowie. Powiadała mi nieraz Matka, jak surowe panowały tam rygory i jakie stosowano kary, o ile ktokolwiek ośmielił się rozmawiać po polsku. Wspominała też o wielkim głodzie, niedostatkach i chorobach, jakich doświadczyła cała rodzina w latach wojny 1914-1918 oraz podczas rewolucji. Jej brat Zenon koniecznie chciał wstąpić do legionów Józefa Piłsudskiego. W czerwcu 1920 r., kiedy jeszcze trwała wojna, wyruszył pieszo do Polski. Pokonując liczne przeszkody, niejednokrotnie z narażeniem życia, podjął próbę przedarcia się przez linię frontu. Wyprawa – niestety – nie powiodła się. Krańcowo wyczerpany wpadł, na szczęście, w ręce polskiego wywiadu wojskowego. Pozostali członkowie rodziny powrócili do Polski w marcu 1922 r., jako repatrianci. Zarówno moi Dziadkowie, jak i Mama, często opowiadali mi o tej tułaczce, o nędznych wagonach towarowych, o łzach radości i wzruszenia, o całowaniu ojczystej ziemi. Wrócili krańcowo wycieńczeni, schorowani, ale szczęśliwi, że przeżyli i doczekali wolnej Polski.

Pierwszym miejscem zamieszkania po powrocie z obczyzny okazało się niewielkie miasteczko Łosice. Matka zatrudniła się tam w szpitalu zakaźnym, jako sanitariuszka. Wkrótce zaraziła się i zachorowała na tyfus plamisty, który przechodziła bardzo ciężko. Na wymarzone studia lekarskie w Warszawie dostała się we wrześniu 1922 r. Warunki materialne rodziny były wówczas dość ciężkie, tak że pierwsze dwa lata młoda studentka musiała mieszkać w suterenie (przy ul. Tarczyńskiej). Nie było tam nawet światła elektrycznego, toteż musiała uczyć się przy lampie naftowej, przykręcając niejednokrotnie knot, aby było jak najoszczędniej. Niekiedy przechodzę ul. Tarczyńską, gdyż mieszkam w pobliżu. Wyobrażam sobie wtedy młodą studentkę w białej czapeczce z czarnym daszkiem i bordowym otokiem, wychodzącą z bramy starej warszawskiej kamienicy. Widzę też okienko sutereny, wychodzące jak dawniej na ulicę ... W charakterze pamiętki przechowuję studencką czapkę Mamy, tak jak i dyplomy obojga rodziców, tak bardzo różniące się wyglądem od obecnych (teksty po łacinie).

Od trzeciego roku studiów Mama mieszkała na Marymoncie, u swojej ciotki, rodzonej siostry ojca. Zamieszkała wówczas w małym, widnym pokoiku (na piętrze), ze skromnymi wygodami. Po uprzednio zajmowanej suterenie wydawał się jej luksusowym apartamentem. Miała co prawda lepsze warunki do nauki, ale ciotka, osoba samotna, znajdowała się w stanie ciągłej depresji. Jej jedyny syn zaciągnął się jako student-ochotnik do legionów i zginął w 1920 r. pod Kijowem. Ciotka wymagała opieki, zarówno wsparcia duchowego, jak i pomocy przy różnych pracach domowych. Jednym słowem była bardzo absorbująca. Opowiadała mi Mama, że w tym czasie uczyła się przeważnie po nocach. Ambicja, siła woli, wytrwałość oraz nieprzeparta chęć zdobycia wiedzy pozwoliły jej nie tylko pokonać wszelkie trudności, ale równocześnie osiągnąć bardzo wysokie oceny. Podczas pierwszych trzech lat studiów Mama nie miała w ogóle wakacji. Poza zaliczaniem obowiązkowych praktyk studenckich (w szpitalach), podejmowała dodatkową pracę w charakterze sanitariuszki. Uzupełniała w ten sposób swój skromny budżet. Przeżywała też różne swoje smutki i radości. Zwierzała mi się pewnego razu, jak wielkim wstrząsem była dla niej tragiczna śmierć Józefa K., młodego inżyniera, który utonął podczas ratowania innej osoby. Pokazywała mi kiedyś listy od niego oraz fotografie. Był zapewne jej sympatią.

Mama studiowała razem z moim Ojcem. Uczęszczał On równocześnie do Wojskowej Szkoły Sanitarnej. Wspólnie chodzili na wykłady oraz ćwiczenia. U wielu znanych profesorów, jak chociażby Michałowicza, Czubałskiego, Paszkiewicza, Grzywo-Dąbrowskiego, zdawali egzaminy. Tak się składa, że kiedy studiowałam w latach 50., miałam również zaszczyt uczestniczenia w ich wykładach. Podczas studiów rodzice zawarli liczne przyjaźnie; niektóre z nich przetrwały do końca życia. Oboje uzyskali dyplomy w 1928 r., a ślub ich odbył się drugiego lutego 1929 r. w warszawskim kościele garnizonowym.

Po odbyciu stażów podyplomowych w kilku klinikach warszawskich, w marcu 1930 r. wyjechali ze stolicy i osiedlili się na stałe w Białej Podlaskiej. Ojciec, jako zawodowy wojskowy, skierowany został do pracy w 34 pp. Mama otrzymała posadę w założonej w 1929 r. przez dr Karpińską-Czarnocką „Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem”. Ośrodek ten mieścił się wówczas przy ul. Kolejowej. Z posiadanych dokumentów wynika, że w lipcu 1931 r. powierzono jej stanowisko kierownika tej placówki. Pracowała w niej aż do ostatnich dni pobytu w Białej Podlaskiej, tj. do grudnia 1950 r. W zależności od okoliczności zmieniali się współpracownicy, ale placówka trwała, obejmując opieką coraz większą liczbę matek i dzieci, tak z Białej Podlaskiej, jak i z całego powiatu. Przychodzili ludzie potrzebujący nie tylko leczenia, ale również wsparcia materialnego, dodatkowej opieki, a nawet pożywienia.

Matka była jak żołnierz na posterunku; nigdy, z wyjątkiem okresu kiedy była aresztowana przez Niemców i przez jakiś czas przebywała w więzieniu, nie opuściła tego miejsca. Przez wszystkie lata jej prawą ręką, nieodłącznym, pełnym poświęcenia współpracownikiem, była Maria Gołębiowska. Pełniła ona obowiązki przełożonej pielęgniarek. Mama zawsze podkreślała, że nie znajduje słów uznania dla niej. Pamiętam, że wpadając od czasu do czasu do „Stacji” zawsze widziałam je razem – zabiegane, zaabsorbowane, wśród małych pacjentów i ich zatroskanych matek.

W czasie okupacji walczyły obie o każdą kroplę mleka, wymuszając, wydzierając wręcz od władz niemieckich rozmaite pozwolenia i środki finansowe na utrzymanie tej placówki. Mama opowiadała nieraz, jakie stosowała wybiegi wobec niemieckiego starosty, którego siedziba znajdowała się w jednej z oficyn dawnego Zamku Radziwiłłowskiego. Przekonywała go, że niedoleczone i niedożywione dzieci będą zapadały na różnego rodzaju schorzenia, i że staną się niebezpiecznym źródłem infekcji dla innych, także dla rodzin i dzieci niemieckich. Ostatni z argumentów był chyba najbardziej przekonujący. Parę razy nie obyło się jednak bez scen zabawnych. Mieliśmy dość inteligentnego kundla Azora, znajdę. Psina była naprawdę porządna; nigdy nie zdarzyło się, aby załatwiała swoje potrzeby fizjologiczne w mieszkaniu, a nawet na własnym podwórku. Ilekroć jednak przebywał z Mamą u niemieckiego starosty (towarzyszył jej w tych wyprawach), zawsze przed opuszczeniem gabinetu ostentacyjnie podnosił nogę, zostawiając na dywanie okazałe jeziorko.

„Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem” oraz założona przy tej placówce tzw. „Kropla mleka” nie były przed wojną jedynym miejscem pracy mojej Mamy. Od września 1930 r., aż do wybuchu wojny, pełniła również obowiązki lekarza szkolnego w Gimnazjum im. E. Plater. Ponadto należała do Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, do PCK oraz Ligi Kobiet (od 1934 r. w zarządzie). W organizacjach tych inicjowała liczne akcje społeczne, takie m.in. jak: badania terenowe dzieci wiejskich, doraźne porady i zabiegi, pogadanki i referaty z zakresu ochrony zdrowia i higieny osobistej. W zachowanej dokumentacji znajduje się mnóstwo zaświadczeń, dyplomów uznania oraz podziękowań od różnych instytucji i osób indywidualnych. Niezależnie od obowiązków zawodowych i społecznych Mama prowadziła również praktykę prywatną.

Często zastanawiam się, jak mogła godzić pracę zawodową i społeczną z obowiązkami matki i żony? Może życie biegło wtedy wolniej? Nie czułam się przecież dzieckiem pozbawionym matczynej opieki czy też rodzicielskiego zainteresowania. Przeciwnie, rodzice zawsze znajdowali czas również dla mnie; na wspólne spacerunki, czytanie książek, „słodkie” przyjęcia dla dzieci

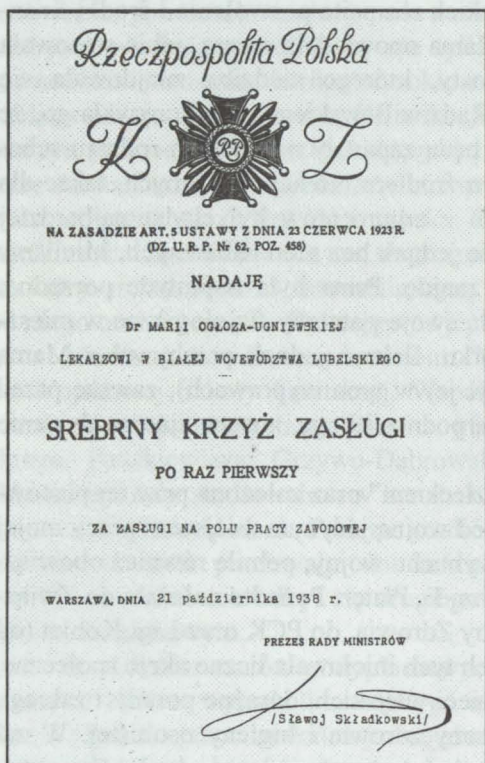
z okazji imienin lub urodzin, a czasami bez okazji. Przed wojną prawie w każdą niedzielę maja i czerwca do tradycji należały całodniowe wyjazdy furmankami do pięknych okolicznych lasów. Odbywało się to oczywiście w gronie wielu przyjaciół, tak że było bardzo wesoło. Zabierało się koce, leżaki, kanapki, kompoty, ciastka i owoce.

W pierwszych latach pobytu w Białej Podlaskiej rodzice kilkakrotnie zmieniali mieszkanie. Najpierw mieszkali przy ul. Brzeskiej, później Janowskiej i Budkiewicza, aż w końcu – w początkach 1939 r. — wprowadzili się do wymarzonego własnego domu przy ul. Piłsudskiego 26. Z obecnej per-

spektywy postrzegam ten dom jako niezbyt ładny. Duża, jednopiętrowa willa, z płaskim dachem, wyraźnie różniła się od okolicznych zabudowań. Ale takie były wówczas trendy w budownictwie, taka moda. Dla mnie, sześciolatniej wówczas dziewczynki, zaczął się nowy etap życia: otrzymałam własny pokój, z balkonem wychodzącym na piękny ogród. Nigdy nie zapomnę pnących się po drabinach róż, okalających nasz dom, fioletowych i białych bzów, mieniącego się różnymi kolorami klombu. W dalszej części ogrodu były owoce i warzywa, czyli „wszystkiego po trochu”.

Najważniejszym wydarzeniem w ówczesnym moim życiu było podjęcie nauki w Prywatnej Szkole Podstawowej Marii Brat-

kowskiej. Była to najlepsza bialska szkoła. Wszystkich uczniów obowiązywał specjalny regulamin, zgodnie z którym rygorystycznie przestrzegano zasad ubierania się i zachowania, tzn. uczono dobrych manier. Nosiliśmy granatowe bluzy z szerokimi marynarskimi kołnierzami, lamowanymi białymi tasiemkami. Dziewczynki miały granatowe plisowane spódniczki, a chłopcy granatowe spodnie. Uzupełnieniem stroju były granatowe czapki, z przypiętymi złotymi inicjałami szkoły. Miałam szczęście chodzić w tej szkole do pierwszej i drugiej klasy. Była to naprawdę szkoła z renomą. Co niedzielę masze-



rowaliśmy parami do pobliskiego kościoła garnizonowego (pw. św. Antoniego), w którym odbywały się również specjalne nabożeństwa dla żołnierzy stacjonujących w Białej Podlaskiej. Równie ładnie prezentowali się także uczniowie, nie tylko w kościele, ale także na różnego rodzaju uroczystościach miejskich.

W szkole obowiązywało miękkie obuwie, ponieważ podłogi były pastowane. Ławki szkolne dostosowane były do wzrostu uczniów. Pośrodku pulpitu, w odpowiednim zagłębieniu, znajdował się kałamarz z atramentem. Każde z dzieci, od samego początku, pisało piórem zaopatrzonym w stalówkę. Nie obywało się oczywiście bez kleksów, które nazywano „żydami”. W zeszytcie koniecznie musiała być bibuła. Zachowałam jeden z tych zeszytów, z bibułką na wstążeczce, przyklepionej główką aniołka.

Nauka w szkole urozmaicana była różnymi atrakcjami. Odbywały się m.in. bale kostiumowe oraz imprezy okolicznościowe, zarówno z okazji świąt państwowych jak i kościelnych. Chętnie uczestniczyliśmy w tych uroczystościach, deklamując wiersze, śpiewając piosenki bądź prezentując krótkie scenki teatralne. W szopce betlejemskiej dzieci wcielały się w postaci Matki Boskiej, aniołów, św. Józefa, Trzech Króli itp. Spośród koleżanek i kolegów zapamiętałam Julka i Dankę Draganów (ojciec ich – dr Dragan – zginął później w Katyniu), Ewę Skudro (ojciec jej – mec. Skudro – zamordowany został w Oświęcimiu), Hanię Gołębiowską, Wojtka Skoczylasa, Jacka Bazylczuka, Zosię Miałkowską, no i Myszkę Kowalewską (jej ojciec – inż. Tomasz Kowalewski – był dyrektorem Białskiej Elektrowni; po „wyzwoleniu” został aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, wrócił po kilku latach ciężko chory, zmarł w Bydgoszczy).

Myszce muszę poświęcić nieco więcej uwagi, ponieważ przyjaźniłyśmy się „od zawsze”. Również jej rodziców, Wandę i Tomasza Kowalewskich, łączyły z moimi rodzicami więzi towarzyskie, które przerodziły się w okresie okupacji w prawdziwą przyjaźń. Myszka odznaczała się oryginalną urodą. Była to duża, silna dziewczynka, o jaskrawo rudych włosach i licznych piegach. Chłopcy przezywali ją czasami „ruda mysz w kropki bordo”. Myszka była jednak bardzo inteligentna. Już wtedy, w bardzo młodym wieku, miała niesamowite poczucie humoru. Na wszelkie zaczepki odpowiadała jednak najczęściej pięścią. Zdarzyło się kiedyś, że cios był zbyt mocny i któremuś z chłopaków „poszły” zęby ... na szczęście mleczne. Połała się również krew z nosa. M. Bratkowska wezwała rodziców z obu „stron”, był również ksiądz, nauczyciele, cały komitet pedagogiczny ... Myszka miewała nieprzeciętne pomysły. Do naszej klasy chodziła Żydówka Zula (nazwiska nie pamiętam). Była to drobna, szczupła dziewczynka, przy Myszce po prostu chucherko. Przyjaciółka przekonała mnie kiedyś, że Zulę należy ochrzcić. Wypatrzyły-

śmy odpowiedni moment, kiedy kościół był pusty i zaprowadziłyśmy tam biedną Zulę. Myszka niespodziewanie podniosła naszą koleżankę i zanurzyła jej głowę w kropielnicy ze święconą wodą. „Chrzest” ten okazał się dla nas oplakany w skutkach. Sprawa była na tyle poważna, że omal nie wyleciałyśmy z hukiem ze szkoły. Rada Pedagogiczna, ksiądz, rozmowy obu „stron” z rodzicami, przeprosiny, interwencje ... Co ja wtedy przeżyłam! Powoli jednak jakoś wszystko przycichło.



Rozpoczęcie roku szkolnego w Prywatnej Szkole M. Bratkowskiej. W pierwszej parze Hania Gołębiowska i Zosia Miałkowska; w drugiej Danuta Ogłóza i Myszka Kowalewska.

W numerze 3/2003 *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* opisałam losy mojego Ojca, tutaj chciałabym wspomnieć co nieco o pracy mojej Matki w latach okupacji. Z chwilą wybuchu wojny otrzymała kartę powołania, z jednoczesnym poleceniem objęcia kierownictwa nad Szpitalem Powiatowym. Znajdował się on wtedy przy ul. Warszawskiej. Na karcie nie określono godzin pracy ani rodzaju specjalizacji. Spodziewała się zresztą takiego rozwoju sytuacji, gdyż wszyscy lekarze – mężczyźni zmobilizowani zostali wcześniej do służby wojskowej. Poza Mamą, pozostał w mieście tylko jeden, dużo starszy od niej lekarz – dr Lipski (pochodzenia żydowskiego). Mama

natychmiast „stanęła na swoim posterunku”. Wkrótce spadły pierwsze bomby... przywieziono pierwszych rannych. Początkowo lotnictwo niemieckie bombardowało głównie Podlaską Wytwórnę Samolotów; później bomby zaczęły spadać również w innych częściach miasta.

W naszym domu mieszkało w tym czasie sporo osób. W ostatnich dniach sierpnia przyjechały z Poznania dwie cioteczne siostry Mamy, z małymi dziećmi. Miały nadzieję, że w Białej Podlaskiej będzie bezpieczniej, że wojna tutaj być może w ogóle nie dotrze. Prócz tego mieliśmy dwóch stałych lokatorów – rejenta Weisbrota z synem. Schronili się u nas również dwaj młodzi ludzie: osiemnastoletni maturzysta Zenon Galas (po wojnie profesor i dziekan SGPiS w Warszawie) oraz młody inżynier Jan Dejunowicz (brat znanego aktora Kazimierza Dejunowicza). Trochę wcześniej przyjechała spod Mińska Mazowieckiego Babcia Florentyna Ugniewska. Przeczynała zbliżającą się wojnę i wierzyła, że będzie nam pomocna.

1 września, gdy mężczyźni kopali w naszym ogródku schron, razem z Mamą udałam się do szpitala. W tych dniach nie odstępowałam Jej ani na krok. Panicznie bałam się, że coś złego może stać się, że mogę ją stracić. Po raz pierwszy zetknęłam się wtedy z okropnościami wojny. Widziałam jak wnoszono rannych, lejącą się krew, poszarpane ciała, słyszałam jęki umierających. Płatałam się po salach szpitala, wdychając jego specyficzny zapach. Mama krzątała się wśród biało ubranych osób, wydając co chwila jakieś polecenia. Zabiegi, operacje, opatrunki ... bez przerwy, bez wytchnienia. Oprócz tzw. białego personelu, w szpitalu pojawiło się wielu ochotników, którzy pragnęli pomagać. Na pewno była żona dr Safjana (białskiego lekarza powiatowego), a także Janka Safjanówna. Doktorostwo Safjanowie mieszkali w tym czasie przy ul. Piłsudskiego 28 (z dwojgiem dzieci, Janeczką i Zbyskiem), a więc po sąsiedzku. Mama wracała o różnych porach, nieraz w nocy lub nad ranem. Aby skrócić drogę, zrobiono w parkanie ogrodu prowizoryczne przejście. W tym czasie za naszym ogródkiem było szczere pole, dzięki czemu można było bardzo szybko przedostać się na tyły szpitala. Obecnie wszystko zmieniło się; pojawiła się ul. Zamkowa, ul. Reymonta oraz Osiedle Piastowskie.

17 września dotarła do nas wiadomość, że dostaliśmy „nożem w plecy” od bolszewików, od „czerwonej zarazy”, jak ich wtedy nazywano. Do naszego domu wpadały od czasu do czasu krańcowo wyczerpane grupki żołnierzy polskich. Byli zakurzeni, w brudnych mundurach, głodni. Babcia z Jaśką (pomoc domowa) gotowały im w piwnicy, w dużym kotle, jakąś strawę. Babcia głodowała w latach I wojny światowej, dlatego przygotowała wcześniej spore zapasy: suchary, smalec w słoikach, trochę mięsnych weków, jarzyny i ziemniaki z własnego ogródka. Przybysze mieli gdzie umyć się, gdyż

w piwnicy znajdowała się ręczna pompa, duży zlew oraz ubikacja. Nasi wojskowi „goście” spali na wypchanych słomą siennikach, a nad ranem znikali.

Na początku października wkroczyli do miasta Niemcy. Zaczęło się wyrzucanie ludzi z co lepszych mieszkań, zabieranie mebli, co nazywali „wypożyczaniem”. Również od nas zabrali najlepsze meble, a ponadto obrazy, dywany i firanki. Jakimś cudem ocalało pianino marki Pleyel, jedyny zresztą „mebel”, jaki pozostał mi do dzisiaj z Białej Podlaskiej. Niemcy zajęli piętro oraz strych naszego domu, który był odpowiednio doświetlony i po niewielkiej adaptacji nadawał się do zamieszkania. Patrząc na to z perspektywy lat, wydaje mi się, że spotkał nas i tak niebываły „przywilej”, że nie zostaliśmy całkowicie usunięci z domu.

W pierwszych miesiącach okupacji mieszkaliśmy w naszym domu wyłącznie wojskowi. Zachowywali się swobodnie, niekiedy nazbyt głośno. Trudno było nam pogodzić się z nową rzeczywistością: niemieckim szwargotem, łomotem wojskowych butów, no i samym ich widokiem. W późniejszym okresie, kiedy zaczęli sprowadzać z Rzeszy swoje rodziny, pierwsze piętro zajęła rodzina Ritterów z Bremy. Było to małżeństwo z dwojgiem dzieci; ośmioletni chłopak i trochę starsza od niego dziewczyna – należeli do „Hitlerjugend”. Ritterowie korzystali z naszej kuchni, która znajdowała się na parterze. Frau Ritter gotowała w swoich garach dużo tłustego, wysokokalorycznego jadła. Pamiętam, że co jakiś czas podkreślała, że wojna szybko się skończy i zapanuje powszechna szczęśliwość.

Początkowo nie myśleliśmy, że mogą nas dotknąć jakieś represje. Po pewnym jednak czasie zaczęło się ... Jednym z pierwszych zarządzeń władz okupacyjnych było polecenie dostarczenia w wyznaczone miejsce wszystkich radiodbiorników. Pamiętam dobrze, jak moja Mama chwyciła nasz telefon i rzuciła nim o betonowe schody ganku. Rozległ się trzask pękających w środku lamp ... Biedna Babcia, chcąc uwiarygodnić wewnętrzne i zewnętrzne zniszczenie aparatu zawiozła go wózeckiem (może saneczkami?) do miejsca przeznaczenia. Wywracając się po drodze, próbowała upozorować wypadek. Następnie poprosiła kogoś o pomoc, ażeby mieć świadka. Ta błaża – jak się wydawało – sprawa, nie przeszła chyba jednak bez echa. Początkowo nie miałyśmy żadnych wiadomości o Ojcu: Gdzie się znajduje? Czy w ogóle żyje? Ktoś powiedział Mamie, że widziano Go ostatnio pod Koronowem (Pomorze), w drugim czy trzecim dniu wojny, jak opatrywał rannych. Była to jednak informacja nieoficjalna, niepewna, niczym nie potwierdzona.

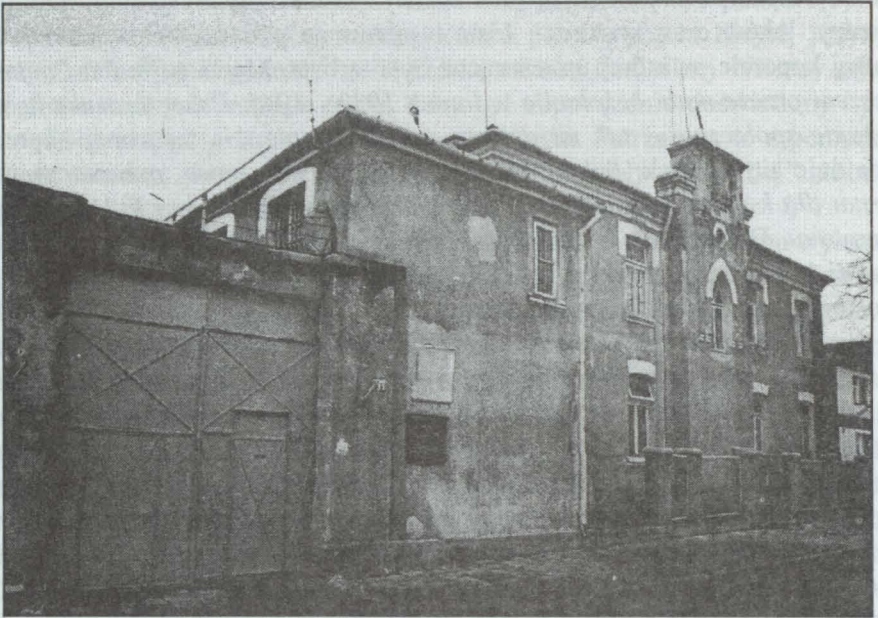
Po pewnej „normalizacji” sytuacji w mieście, chyba w październiku lub na początku listopada 1939 r., Matka skompletowała personel i ponownie uruchomiła „Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem”. Jednocześnie objęła bezpłatną opieką lekarską te rodziny, z których mężczyźni powołani byli do

wojska. Tę bezinteresowną pomoc prowadziła przez cały okres okupacji. Posiadam sporządzoną przez nią listę, na której widnieją nazwiska osób korzystających z pomocy, ich adresy, daty, rodzaje schorzeń oraz udzielane porady. Mama przyjmowała tych ludzi w swoim gabinecie oraz „na mieście”. W wielu przypadkach odnotowane zostały również zapomogi w postaci pieniędzy, leków oraz żywności. Lista ta obejmuje ponad 600 pacjentów. Na dużej kopercie, w której umieszczona była ta lista, Mama napisała: *Pacjenci leczeni przeze mnie bezpłatnie w latach 1939 - 1945. Pracę tę traktuję wyłącznie społecznie – tak mi dyktuje moje sumienie.* Na tej samej kopercie znajduje się dopisek: *Suknię balową, białą, piękną, nową, przeznaczam na ornat dla księdza do kaplicy szpitalnej w intencji zniszczenia hitlerowskiego faszyzmu.* Do dziś nie wiem, dlaczego wzmianka o sukni znalazła się na tej samej kopercie. Być może podczas którejś z wizyt przekazała ją Mama za pośrednictwem jednego z pacjentów ...

Na początku 1940 r. rozpoczęły się wywózki na przymusowe roboty do Rzeszy. Niemcy zmusili Mamę do udziału w komisji lekarskiej, która oceniała stan zdrowia osób kierowanych na te roboty. I tutaj nastąpiła pierwsza porządna „wpadka”. Mama rozpoznawała zbyt dużo jaglicy, gruźlicy, infekcji ropnych skóry, czego hitlerowcy bardzo się obawiali. Dzięki tym diagnozom udało się jednak uratować sporo osób, m. in. wspomnianych wyżej Zenona Galasa i Jana Dejunowicza. Po orzeczeniu lekarskim udali się oni do majątku Roskosh pod Białą, którego właścicielem był wówczas hrabia Karski. Z opieki tam nimi ówczesny gorzelniarz – Franciszek Rozwora. Tej niezwykle zacnej rodzinie poświęcę więcej uwagi w dalszej części moich wspomnień.

W 1940 r. rozpoczęły się rewizje i aresztowania. Po Matkę gestapo przyszło 4 maja. Najpierw splądrowali mieszkanie, skrupulatnie czegoś szukając. Pozabierali wszystkie listy, notatki, dokumenty. Zdawałam sobie sprawę, że dzieje się coś strasznego. Przez pierwsze tygodnie trzymali Mamę na I piętrze bialskiego więzienia. Gmach był ponury, okna zakratowane, cały teren - o ile pamiętam - otoczony murem. Biegałam tam codziennie o tej samej porze. Stając w pewnej odległości od muru, na niewielkim wzniesieniu, mogłam przez kilka minut obserwować Matkę. Pokazywała się na jakiś czas w oknie i zza krat machała do mnie ręką. Było to możliwe dzięki życzliwości dwóch polskich strażników, z którymi udało się nam nawiązać kontakt. Niestety, „widzenia” te wkrótce skończyły się. Po dwóch tygodniach przeniesiono Mamę do celi piwnicznej. Dzięki zacnym ludziom, obie z Babcią utrzymywałyśmy jednak kontakt „korespondencyjny”. Mama podawała za ich pośrednictwem małe grypsiki, na których skreślała kilka słów, że jakoś się trzyma, że wróci do domu, żeby nie upadać na duchu, że stale o nas myśli itp.

Nie pisała nic o metodach prowadzenia przesłuchań; dowiedziałyśmy się o tym znacznie później. Nigdy nie poznałam nazwisk pomagających nam strażników, jakże bohaterских ludzi, w których były polskie serca. Oprócz przekazywania grypsów, pomagali oni również innymi sposobami w poro-



Budynek więzienia w Białej Podlaskiej

miewaniu się więźniów pomiędzy sobą. W pewnych sytuacjach z własnej inicjatywy podsuwali grypsy aresztowanym, w których znajdowały się informacje o istotnym dla nich znaczeniu. Mama opowiadała mi później, że grypsy otrzymywała od swojej serdecznej przyjaciółki – lekarza stomatologa – Zofii Kucharskiej. Państwo Kucharscy mieszkali naprzeciwko nas. Z. Kucharska została aresztowana w grupie 16 osób, tuż przed aresztowaniem Mamy. Mąż jej, jako oficer rezerwy został powołany do wojska w 1939 r., a później słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie został zamordowany w Katyniu. Zofia Kucharska pisała m.in. w grypsie do Mamy: *Marysiu, niczego się nie obawiaj, jesteśmy kobietami, nic nam nie zrobią! Ja na przesłuchaniach mówię im prosto w oczy, że wojnę przegramy, a Polska będzie wolna i niepodległa!* Wkrótce Mama dowiedziała się od jednego ze strażników, że prawie cała grupa aresztowanych, łącznie z dr Zofią Kucharską, została rozstrzelana na Grabarce pod Białą Podlaską.

Gestapo postawiło Mamie następujące zarzuty: 1. należy, bądź współdziała z organizacją podziemną, przygotowującą powstanie przeciw Niem-

com (Mama nie była członkiem AK, głównie ze względu na dużą ilość pracy; współuczestniczyła natomiast w wielu przedsięwzięciach wspierających ruch oporu (wspomnę o tym dalej), 2. podaje błędne rozpoznania lekarskie na komisji kwalifikującej młodych ludzi do pracy w Niemczech, 3. udzieliła pomocy lekarskiej i ułatwiła ucieczkę z Białej jednej z rodzin żydowskich. Nie zapomniano również o dostarczeniu celowo zniszczonego odbiornika radiowego ...

Mama wiedziała już o egzekucjach, stąd zdawała sobie sprawę, że życie jej jest zagrożone. Cały czas – jak później opowiadała – myślała o mnie. Co się ze mną stanie, jak ją zamordują? Odpierała stawiane Jej zarzuty jak tylko potrafiła, stosując różnorodne wybiegi. Na szczęście wytłumaczyła się z całego zestawu nazwisk, adresów i telefonów, które znajdowały się w zabranym podczas aresztowania notatniku. Podczas któregoś z przesłuchań gestapowiec wrzasnął: *Czy pani wiadomo, że Paryż został właśnie przez nas zdobyty?* Mama była już uprzedzona o tym przez strażnika, dlatego uśmiechnęła się i spokojnie powiedziała: *To wspaniale, pan Hitler wie co robi. Prędzej się skończy wojna.*

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności podczas pobytu Mamy w więzieniu dotarły do nas pierwsze kartki i listy od Ojca, który znajdował się w niewoli niemieckiej (Lukewald). Gestapo wiedziało już, że jest lekarzem w Izbie Chorych niemieckiego obozu jenieckiego, który znajdował się pod nadzorem Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża. Mama przypuszczała, że właśnie to mogło przyczynić się do jej uwolnienia. Nie mogę pominąć także innego, bardzo wzruszającego wydarzenia, o którym dowiedziałam się nieco później. Z prośbą o zwolnienie dr Marii Ogłózy udała się do gestapo delegacja kobiet z dziećmi na rękach. Panie te namówiły do pójścia również kilka Niemek.

W sierpniu, po trzech miesiącach rozłąki, odzyskałam Matkę. Do końca wojny nie mogłam jednak uwolnić się od potwornego lęku i ciągłej obawy, że znów ją utracę. Wiem, że Mama nakłaniała Romana Dębskiego, brata rozstrzelanej przyjaciółki Zofii Kucharskiej, do wyjazdu z Białej i ukrycia się. Przesłała nawet wiadomość z więzienia, uprzedzając, że gestapo interesuje się jego rodziną i że w każdej chwili mogą po niego przyjść. Niestety, R. Dębski nie wyjechał, czy też nie zdążył ukryć się. Wkrótce został aresztowany, a następnie rozstrzelany. Kilku ostrzeżonym osobom udało się ukryć, a tym samym uniknąć tragedii. Wspomnę w tym miejscu o zacnej rodzinie Marii i Jana Chybowskich. Marysia, jeszcze jako młoda dziewczyna, była moją nianią (w latach 1932-34). Po wyjściu za mąż osiedliła się wraz z mężem w niewielkiej wsi Burwin, oddalonej ok. 15 km od Białej Podlaskiej. Właśnie u nich, bardzo skromnych ludzi, którzy nie wahali się narażać swojego życia dla innych, znajdowało się przejściowe schronienie licznych „uciekierów”. Syn Marysi, urodzony w 1947 r. Piotr Chybowski, został

później moim chrześniakiem. Obecnie mieszka wraz z żoną Haliną i dziećmi w Romanowie. Pracują w Muzeum J.I. Kraszewskiego.

Po powrocie Mamy z więzienia nasze życie potoczyło się w miarę normalnie, o ile w ogóle można mówić o normalności w owych czasach. Mama powróciła do pracy w swojej ukochanej „Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem”. Z największym oddaniem, bez wytchnienia, jak lwica walczyła o środki finansowe, o każdą kroplę mleka. A liczba matek z dziećmi, które potrzebowały pomocy, systematycznie rosła. W 1942 r. wystąpiło w Białej szereg przypadków tak zwanej „krwawej dezynтерии” (czerwonki). Mimo trudnych warunków trzeba było tych ludzi jakoś leczyć. Mama przyjęła do naszego mieszkania trzy chore osoby – P. Bierczyńską z dwojgiem dzieci, żonę kapitana przebywającego w niewoli niemieckiej). W swoim domu (ul. Pocztowa) nie posiadali oni odpowiednich urządzeń sanitarnych, co uniemożliwiało leczenie tej niebezpiecznej choroby. Angażując do pomocy sanitariuszkę, stosując wszelkie dostępne wówczas leki i środki, udało się Mamie całą trójkę wyleczyć. Mimo ścisłej izolacji, zachowywania sterylnych warunków, zostałam jednak wtedy zakażona. Chorowałam bardzo ciężko; podobno życie moje wisiało na włosku. Pamiętam czuwającą nade mną dniami i nocami Babcie, pamiętam ból i rozpacz w oczach Mamy, tym większy, że w tym samym czasie nie udało się jej uratować mojej koleżanki Zosi Biborosz (zmarła na czerwonkę, jej grób znajduje się na bialskim cmentarzu).

(dokończenie w następnym numerze)

Jan Ignaciuk

(Lublin)

Ze wspomnień podlaskiego pastucha

W latach okupacji hitlerowskiej byłem najemnym pastuchem u Bronisława Chorążego, w rodzinnej wsi Dańce, położonej niedaleko rzeki Bug. Pasałem cudzą chudobę od wczesnej wiosny do późnej jesieni, aż do świętej Pokrowy. Co prawda byłem jeszcze młodym chłopakiem, ale trzeba było pracować u bogatych, ażeby zapracować na kawałek chleba, tak dla siebie, jak i młodszych braci. Uratowało mnie to później przed wysyłką na przymusowe roboty do Niemiec.

A bydła B. Chorąży miał niemało: cztery krowy, dwie jałówki, dwoje cieląt i 102 owce. Często gonilem je na pasienie do Łozyny, dużego lasu w pobliżu Janówki. W lesie tym, który jak wydawało mi się, nie miał końca, czułem się swobodnie. Nie musiałem tutaj biegać za owcami, jak na pastwisku w Ostrowie lub Popówce. Chudoba szła sobie coraz dalej w las, a ja nie musiałem uważać, by komuś nie weszła w szkodę. Muszę przyznać, że w pasieniu pomagał mi Reks, wielki i mądry wilczur. Pasąc krowy w Łozynie nie obawiałem się, że w lesie zabłądzę, gdyż Reks zawsze wyprowadzi mnie na drogę do wsi, nie bałem się, że zgubię bydło, bo Reks zawsze je odnajdzie. Nie bałem się też wilków i obcych ludzi, gdyż wierzyłem, że zawsze mnie obroni. Bardziej niż wilków bałem się hitlerowców, ale jakoś do Łozyny nie przychodzili. Jeśli już pojawiali się, to raczej na skraju lasu, na łąkach Typynice (koło uroczyska Kopiny) i Szyroka lub na uroczysku Kryczytówka.

W lesie czułem się jak w domu; było tu cicho i spokojnie, czasami nawet wydawało się, że nie ma wojny. Na piaszczystych wzgórzach rosły rozłożyste sosny i karłowate dęby. Pomiedzy wzgórzami, które nazywano Wielkimi Polami, znajdowały się rozliczne bagna. Doliny porośnięte były sosnami, brzożami i olchami, natomiast na bagnach i bagienkach rosły przeważnie krzewy i drzewa karłowate. Niedostępne bagna stanowiły doskonałe siedlisko dla dzikiej zwierzyny. Wiosną i latem las rozbrzmiewał śpiewem ptactwa. Szczególnie zachwycałem się śpiewem leśnych skowronków, które gnieździły się na piaszczystych wzgórkach. Wiosną kwitły na polanach bo-

rówki i jagody, na nizinach białokwieciste bagno i różne gatunki dzwonek, a jesienią mieniły się liliowo kobierce wrzosów.

Powietrze w lesie było zdrowe, czyste, wonne. Wszędzie pachniało żywicą, a ponadto rozchodziła się ostra woń krzewów bagiennych. Las dawał pożywienie nie tylko dzikiej zwierzynie, „moim” krowom i owcom, żywił też ludzi. Zbierałem tu czarne jagody, pośród bagien zrywałem niebieskie łochinie, a na polanach czerwone borówki, z których matka robiła bardzo smaczne powidła. Jesienią, ponad bagnami, w zielono-żółtych mchach czerwieniły się ogromne żurawiny. Przez całe lato i jesień zbierałem w lesie grzyby: borowiki, kozaki, kraśniaki, maślaki. Przynosiłem je do domu w koszu lub nawlezione na „nizkach” z witek brzozowych. Gdy przychodziła jesień, wyplatałem koszyki z wikliny i z sosnowych korzeni. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczałem na kupno książek. Bo książki to ja bardzo lubiłem czytać! Czytałem je latem, pasąc krowy, i zimą przy świetle łuczywa, gdyż nie zawsze wystarczało rodzicom pieniędzy na kupno nafty. Czytałem wszystko, co tylko udało mi się zdobyć drukowanego. Czytając, marzyłem by zostać poetą. I tak mijały kolejne, zwyczajne dni na codziennym uganianiu się za bydłem.

Nic wielkiego w lesie nie działo się. A to na Bałajowym bagnie żmija omal mnie nie ugryzła, to padalca na „naszym” bagnie zabiłem, to wilk owcę porwał, to Reks małą sarenkę schwycił ... A co działo się poza lasem, gdzie na szerokim świecie, dowiadywałem się od starszych ludzi. Hitlerowskie hordy pociągnęły dalej na Wschód. Ludzie we wsi wierzyli jednak, że Hitler Związku Radzieckiego nie zdobędzie, że „zdechnie na mrozie w Rosji”. Przekonywało mnie to, że okupacja wkrótce się skończy, że zapanuje wolność, jak jasne słońce nad ciemną ziemią.

Pewnego razu pasłem swoją trzodę obok Bałajowego bagna, a było to chyba na początku października. Siedzę tak sobie na pniaczku i doplatam koszyk sosnowymi korzeniami, aż raptem od strony Wielkiego Pola zaczął przeraźliwie ujadać Reks. Początkowo myślałem, że natknął się na jakiegoś zwierza. Kiedy jednak szczekanie nie ustawało, udałem się w to miejsce. I cóż okazało się! Reks obszczekiwał dwóch nieznanym mi ludzi, którzy mieli na sobie brudne, podarte ubrania. Aby uciszyć psa, rzucali mu kawałeczki suchego mchu. Spoglądając zza krzaków dość szybko zorientowałem się, że nie są to ludzie z naszych stron, że są to na pewno ruscy „plenni”, jak ich w naszej wsi nazywano. Krzyknąłem wtedy na psa: *Reks do nogi!* Pies zakręcił ogonem i przybiegł do mnie. Z lekkim biciem serca podszedłem do nieznanym. *Dzień dobry!* – przywitałem ich po polsku. *Zdrastwujtie!* – odpowiedzieli nieznanymi. Wkrótce wywiązała się między nami przyjacielska rozmowa. Opowiedzieli mi, jak dostali się do niemieckiej niewoli (koło

dawnej polskiej granicy), jak umieszczono ich w obozie jenieckim pod Białą Podlaską, jak wraz z setkami innych jeńców rwali koleczaste druty, by stamtąd uciec, jak ukrywali się po lasach. Czerwone słońce chyliło się ku zachodowi, oświetlając żółtolistne brzozy, „lnianą” głowę Mokrousowa oraz czarny „czub” Twerdochliba. Obok nich leżały niedopieczone „korzinki”, kabłaki, łozy i sosnowe korzenie, a dalej, przy rozłożystej sośnie, zauważyłem przykrytą gałęziami norę. To był ich dom, ich chata bez komina i okien, zbudowana w lesie, na bezludziu, w nieznanym im stronach.

Posługując się miejscową gwarą ukraińską zapoznałem ich z położeniem naszej okolicy, zaznaczając, że do Bugu jest zaledwie 4 km, a tam znajdują się niemieckie „wachty”. Ich wygląd wskazywał na to, że byli bardzo zmęczeni i bardzo głodni. Wyjąłem z torby kawałek pachnącego czarnuszką i koprem chleba (otrzymałem go od gospodyni) i dałem go radzieckim jeń-



com. Zauważyłem też, że przy wygasłym ognisku leżały resztki pieczonych grzybów i ziemniaków, które zapewne podkradali nocami z przylegających do lasu pól. Kiedy zacząłem zbierać się do powrotu, zaczęli błagać, aby o naszym spotkaniu nikomu nie mówić. Zaraz też pożegnałem się i pobiegłem z Reksem za krowami, które odeszły zbyt daleko.

Tym sposobem stało się niemal regułą, że częstowałem codziennie radzieckich żołnierzy chlebem, a niekiedy również masłem z malutkiego „jaszczyka”, lub miodem z flaszcзки, którą mi czasami wkładała do torby dobra gospodyni. Jak moja matka napiekła czarnego chleba, z mielonej na żarnach mąki (potajemnie), to przynosiłem im po bochenku. Chcieli za to odwdzięczać się plecionymi z białych korzeni sosnowych „korzinkami” (koszyki), wzbraniałem się jednak, tłumacząc że sam podobne plotę. Zgodziłem się natomiast ich koszyki sprzedawać we wsi, w zamian za chleb, „sało”, jagły itp. Po jakimś czasie moi znajomi (Rosjanin Mokrousov i Ukrainiec Twerdochlib) na dobre zadomowili się w swojej ziemiance; mieli saganek, patelnię i łyżki. Tuż przed nadejściem zimy zdobyli nawet karabin. I wtedy, nic mi nie mówiąc, opuścili swoją „leśną chatę”. Przedostali się zapewne na drugą stronę Bugu, do swoich rodaków, gdyż wspominali mi wcześniej o tym. Pasąc krowy spotykałem później także innych jeńców, imion ich i nazwisk jednak nie zapamiętałem. Jednemu z nich sprzedawałem we wsi koszyk za bochenek chleba, drugiemu wymieniłem miotłę brzożową za kawałek słoniny, kolejnemu przyniosłem starą kosę (na nóż), a jeszcze innemu stary sagan do gotowania strawy. Mieszkali oni w zamaskowanych ziemiankach, w najbardziej niedostępnych ostępach leśnych, gdzieś obok straszego bagna. Rzadko tam ludzie trafiali, gdyż trzeba było przedzierać się przez gęste chaszczce, w których zalegała jedynie dzika zwierzyna: wilki, dziki, lisy. Wypłatali oni koszyki, robili miotły, produkowali noże (ze starych kos). Z resztek blachy aluminiowej, pozostałej z rozbitego radzieckiego samolotu (spadł w Łozynie, koło bagna zwanego Zborowem), produkowali łyżki i grzebienie. Wyroby swoje sprzedawali mieszkańcom okolicznych wsi, za chleb, słoninę i kaszę. Nie tylko pastuchy z Dańc nosili im jedzenie; to samo robili również ci z Hanny, Janówki i Wygnanki. Także chłopci, jeżdżący do lasu po drzewo, zawozili chleb dla radzieckich żołnierzy. A ileż było kobiet na hańskich koloniach, które nosiły biedakom jedzenie, niekiedy nawet ciepłą strawę. Warto tu wspomnieć kobiety od Zaniuków (zwanych Hutiami), Lalków, Saków, Pietruczuków i Syczuków, tzn. z chat, które sąsiedowały z lasem Łozyna.

Gdy trawa na łące Popówka trochę podrosła, zacząłem w to miejsce przyganiać „moje” krowy. Obok olszyny Bazylego Pyszki, zwanego Komedyją, zrobiłem sobie szałas. Dzięki temu miałem gdzie schować się przed chłodem i deszczem. Ściany i dach uplotłem z gałązek brzozy i wierzby, a boki obłożyłem darnią. Wewnątrz było ciepło i sucho.

Pewnego razu, kiedy podeszliśmy z Reksem do szałasu, pies zaczął głośno warczeć. Po chwili wyszedł z niego młody człowiek w szarym szynelu. Po uciszeniu psa zaczął mnie przeproszać (po rosyjsku), że zajął moja

budę bez pozwolenia. Opowiedział mi również, jak uciekł z obozu dla jeńców pod Białą Podlaską. Chciał koniecznie przedostać się do swoich, na drugą stronę Bugu. Miał bardzo przyjemny wygląd twarzy. Robił wrażenie człowieka inteligentnego, na co wskazywały również jego delikatne dłonie. Powiedział mi, że nazywa się Iwan Zariwny i że pochodzi z Charkowa. Był studentem ostatniego roku, i bezpośrednio z uczelni skierowano go na front. Walczył tylko jeden tydzień, po czym dostał się do niemieckiej niewoli.

Wypytywałem Iwana, jak się żyje w Związku Radzieckim, jak w miastach i jak na wsi. W naszej rozmowie zeszedliśmy w końcu na sprawy ducha i materii. To właśnie od niego dowiedziałem się po raz pierwszy o powstaniu życia na ziemi, o tym jak powstała pierwsza żywa komórka, o pochodzeniu ludzi od małp, i o tym, że Bóg nie istnieje. Nie mogłem tego wszystkiego pojąć swoim młodym umysłem. No bo jakże to tak? *Bóg przecież musi być!* – krzyknąłem. Iwan popatrzył na wschód, gdzie słońce akurat wychodziło zza chmur i podnosząc ręce do góry powiedział do mnie rozmazonym głosem: *Och, jakby Bóg był, to przysłałby mi swoich aniołów. Wzięliby oni mnie na swoje skrzydła i zanieśli do mojej ukochanej matki, do mojej ojczyzny.*

Iwan mieszkał przez kilka dni w moim szałasie, codziennie też dzieliłem się z nim pastuszym chlebem. Przynosiłem też strawę, którą gotowała moja matka. Żołnierz koniecznie chciał przedostać się przez front, do swoich. Poinformowałem go, jak można najbezpieczniej dotrzeć do Bugu, jak ominąć niemieckie posterunki, zwłaszcza strażnicę znajdującą się pod Hanną. Przed „skokiem” przyniosłem mu większy zapas chleba oraz trochę masła. Kiedy wieczorem gnałem krowy do domu pożegnałem się serdecznie z Iwanem, życząc mu szczęśliwej drogi i szybkiego spotkania z matką, za którą tak bardzo tęsknił. Następnego dnia, gdy przygnałem krowy na pastwisko, Iwana już nie było. Pod osłoną nocy poszedł do swoich. Takie było moje pierwsze zetknięcie z materializmem dialektycznym, pierwsza lekcja marksizmu, spotkanie, którego nie zapomnę do końca życia.

Kiedy nastały przymrozki, spadł pierwszy śnieg, a mróz skuł wodę na Romanówce, zaprzestałem pasienia chudoby. Przeważnie siedziałem z braćmi w domu, gdyż na całą chatę było jedynie dwie pary drewniaków. W jednych chodził ojciec, a drugie miałem do spółki z matką. W związku z rosnącymi mrozami radzieccy żołnierze zaczęli stopniowo przenosić się z lasu do najbliższych położonych chutorów. Ukrywali się tam w przemyślnie urządzonych kryjówkach: w stodołach, brogach, oborach, na „wyszkach”, a także w tych chatkach, które znajdowały się najbliżej lasu. Niektórzy z nich czekali na solidne zamarznienie Bugu, aby przeprowić się na drugą stronę, inni marzyli o zdobyciu broni i przyłączeniu się do jakiegoś oddziału partyzanckiego. Stale też przybywało nowych uciekinierów. Nie znając tutejszych ludzi bali się oni

zachodzić do mieszkań. Niejednokrotnie po kryjomu chowali się w stajniach, stodołach i oborach. Było to jednak lepsze życie, niż wśród kolczastych drutów obozu, gdzie bicie i znęcanie się nad bezbronnymi, umieranie z głodu i zimna było na porządku dziennym. Uciekinierzy byli obdarci, zawszeni, głodni, przemarznięci, wynędzniali i chorzy, m.in. na tyfus.



Pewnego zimowego poranka wyszedłem pod stodołę i natknąłem się na leżącego człowieka. Czym prędzej pobiegłem do chaty, wołając: *Mamo, ktoś tam leży pod stodołą! Idźcie zobaczenie!* Po szarym szynelu mama rozpoznała, że jest to jeniec radziecki. Kiedy zapytała co mu się stało, nie odezwał się, tylko zaczął głośno stękać. Widać było, że jest bardzo chory. Wzięliśmy go na ręce i zanieśliśmy do obory „na wyszki”, gdzie było w miarę ciepło (od krów). Był tak lekki, jak suchy osikowy balik. Baliśmy się umieścić go w chacie, gdyż znajdowała się niedaleko wsi, a przy tym w pobliżu gościńca. Gdyby ktoś doniósł Niemcom, groziłaby wszystkim niechybna śmierć.

Matka przyniosła „plennemu” gorącej kawy z palonego jęczmienia oraz kromkę chleba. Okryła go później płachtą i workami po zbożu. Kiedy trochę rozgrzał się zmieniła mu koszulę, dając ojcowską. Jego zawszoną koszulę spaliła od razu w piecu. Wyjaśniła mu też gdzie się znajduje się i uspokoiła, by niczego się nie bał, gdyż przebywa wśród swoich ludzi. Ponadto

zapewniła, że będzie się nim opiekować, dopóki nie wyzdrowieje i nie nabierze sił. „Plenny”, wyglądający na czterdziestkę, bardzo dziękował matce za okazaną pomoc. Pamiętam, że miał smutne, niebieskie oczy. I tak opiekowaliśmy się nim przez dwa tygodnie; leczylismy, nosiliśmy jedzenie i picie, chociaż w naszym domu nie przelewało się (piaszczyste 4 ha bardzo słabo rodziły, a znaczny kontyngent zabierali Niemcy). Jak wchodziliśmy po drabinie na „wyszki”, to słyszeliśmy jak nasz „plenny” majaczy w gorączce, przywołuje żonę i dzieci. Kiedy wyzdrowiał, podziękował nam za wszystko (po białorusku), oświadczając, że w nocy idzie do swoich. Aby nie zamarznął, matka dała mu trochę starej ojcowskiej odzieży. Kiedy nadszedł zmierzch, wziął torbę z matczynym chlebem, pożegnał się i poszedł na wschód. Nie zostawił nam nawet swego nazwiska ani nazwy wsi, do której pragnął dotrzeć za wszelką cenę.

Zimą 1941/1942 wielu ludzi z naszej wsi przechowywało jeńców radzieckich. Opiekowali się nimi m.in.: Michał i Cyryl Pawlikowie, Paweł i Grzegorz Ignatiukowie, Jan Macyra, Mikołaj Jakubiuk, Piotr Kochan, Jan Lewczuk, Antoni Makarewicz.

W styczniu nastąpiły bardzo silne mrozy; nie tylko trzaskały węgły w chacie, ale również olchy i brzozy rosnące przy naszej zagrodzie. Marzły ptaki, ginęły z głodu kuropatwy, wymierała leśna zwierzyna. Dobrzy ludzie zapraszali wtedy jeńców radzieckich do swoich mieszkań. Podczas mroźnych zim jakby mniej obawiali się Niemców. Pamiętam, jak mówiło się wtedy, że *szwabskie nasienie pochodzi z ciepłego kraju i boi się mrozu*. I rzeczywiście, przez całą zimę nie wsadzili do naszej wsi ani jednego „sobaczego” nosa. Ci spośród jeńców radzieckich, którzy nie poszli za Bug, pomagali w pracach gospodarskich. Imali się różnych zajęć.

Pewnego wieczoru przyszedł do nas „plenny”, który ukrywał się na kolonii znajdującej po drugiej stronie wsi, u Staśki Osypowej. Jak domyśliłem się, zaprosiła go matka, aby zrobił jej walonki. Chciała mi już oddać te wspólne drewniaki, abym mógł chodzić do szkoły i trochę ojcu pomagać. Kiedy przywitał się z nami, oświadczył, że nazywa się Kalinowski i jest Polakiem ze Związku Radzieckiego. Był niewielkiego wzrostu, krępej budowy, miał jasne lniane włosy, szare śmiejące się oczy i rumianą, okrągłą twarz. Powiedział nam, że jego dziadka zesłano na Syberię, że tam ożenił się i jako tako urządził. Opisał nam swoje rodzinne strony, opowiadał o Moskwie, o wojnie, a także o tym, jak dostał się do niewoli i uciekł z obozu jenieckiego, który znajdował się pod Siedlcami. Starał się mówić po polsku, ale przychodziło mu to z wielką trudnością.

My także dzieliliśmy się z nim troskami i kłopotami naszego życia, które w tamtych latach nie należało do łatwych. Kiedy tak przyjacielsko ga-

wędziliśmy, ojciec przyniósł ze stodoły suchy brzozowy odziomek i siekiere. Kalinowski wyostrzył ją jak brzytwę i zaczął ciosać kopyta na matczyne walonki. Wraz z dwójką braci leżeliśmy na łóżku, przyglądając się uważnie tej pracy. W naszej małej chatce było to wielkie wydarzenie, niemal jak święto. Mama będzie miała walonki, cieszyliśmy się więc wszyscy. W pewnym momencie siekiera spadła mu na rękę. Wskazujący palec zawisł bezwładnie, na podłogę chlusnął strumień krwi. Gdy to Kalinowski zobaczył, od razu zemdłał i przewrócił się na ziemię. Wszyscy byliśmy przerażeni. Mama czym prędzej złapała kubek z zimną wodą i wylała mu na głowę. Powoli zaczął wracać do siebie. Zawiązała szybko chustką palec i pobiegła do pana Chorążego po jodynę. Kiedy zajodynowała Kalinowskiemu ranę i mocno zabandażowała, przygotowała dla nas wspólną kolację. Nie miał już jednak „nasz Sybirak” wcześniejszego nastroju, a smaczne kartofle z trudem przechodziły mu przez gardło. Odchodząc powiedział: *Bardzo się martwię, że nie będę miał palca i nie będę mógł strzelać do hitlerowców.*

Po upływie miesiąca pojawił się u nas znowu. Z uśmiechem pokazał zrosnięty palec, zaznaczając, że jednak będzie mógł walczyć z przeklętym najeźdźcą. Przyszedł, aby dokończyć rozpoczętą wcześniej pracę. Za dwa wieczory zrobił piękne „syberyjskie” walonki. Przechodziła w nich później mama wiele ciężkich zim. Z nadejściem wiosny Sybirak przeprowił się na drugą stronę Bugu. Być może walczył później w partyzantce radzieckiej na Polesiu białoruskim. Często go wspominaliśmy.

Jeńcy radzieccy, którym udało się uciec z niemieckich obozów i przezimować w podlaskich wsiach, zasilali oddziały partyzanckie, zarówno po tej, jak i drugiej stronie Bugu. Pragnęli oni walczyć z hitlerowcami, co zawsze mocno podkreślali podczas rozmów. Latem zorganizowali kilka oddziałów partyzanckich. Uciekinierzy pochodzili głównie z obozów jenieckich z okolic Białej Podlaskiej i Siedlec. Mieszkańcy Podlasia karmili ich, odziewali i leczyli, traktując jak rodzonych braci.

Rys. Roman Pieńkowski

Anatol Jan Omelaniuk

(Wrocław)

Ruch stowarzyszeń regionalnych a współczesność

Polscy regionaliści, także podlascy, stanęli na przełomie II i III tysiąclecia wobec nowych wyzwań. Pojawiło się ostatnio wiele szans, powstało wiele możliwości, które należałoby umiejętnie wykorzystać. Ostatnia dekada XX wieku to początek kolejnego etapu rozwojowego w dziejach świata, nacechowany zdecydowanym dążeniem rodziny człowieczej ku wolności i demokracji. Tym samym stale poszerzają się możliwości porozumiewania się pomiędzy ludźmi, nie tylko w skali globalnej czy regionalnej, ale również lokalnej. Zjawiskom powszechnego otwierania się na innych sprzyja ogólnoświatowa rewolucja elektroniczna. Likwiduje ona szereg barier, które w większym lub mniejszym stopniu ograniczały kontakty pomiędzy ludźmi (czas, przestrzeń), sprawia, że dorobek cywilizacji światowej staje się coraz powszechniej dostępny. Trzeba jednak przyznać, że bardziej dostępny jest on jednak silniejszym i zamożniejszym.

W społeczeństwie polskim wyraźnie zauważalne jest współwystępowanie postaw ponowoczesnych i modernistycznych, co wiąże się z intensywnym nadrabianiem zapóźnień cywilizacyjnych. Coraz częstszym motywem działania wpływowych grup społecznych, zwłaszcza ludzi władzy, jest interes prywatny, dążenie do szybkiego bogacenia się. A dobro wspólne nie jest w cenie! Mylone są tutaj pojęcia wolności i wolnego rynku, a pomyłki te mogą drogo kosztować. *Bo gdy wolny rynek istnieje poza wszelkim zakorzenieniem politycznym, narodowym, kulturowym, społecznym czy ideowym, to znaczy możemy utracić coś, co powinniśmy – jak najbardziej serio – w demokracji uratować, czyli duszę. Rozejrzyjcie się dobrze – woła Maria Janion.¹ Człowiek coraz bardziej zanika, staje się jednostką statystyczną, jego nieopowtarzalność rozprasza się i ginie w masie, a zanikanie człowieka jest tłumieniem duszy, tej trudnej do określenia jedności. Człowiek przestaje być „piel-*

¹M. Janion, *Do Europy, ale z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 254.

grzymem”, wędrującym ku wyznaczonemu celowi, kierującym się wytycznymi takich „przewodników” życiowych, jak rodzice, kościół czy szkoła.

Jakże często ludzie odcinają się od dotychczasowych wzorców, odrzucają wartości kulturowe, tradycję, polską duchowość, a przyoblekają się w cechy charakterystyczne dla włóczęgi, gracza. „Wędrownik” człowieka staje się wtedy bezcelowa. Staje się przypadkową grą, bez określonych reguł i zasad, jakby dryfowaniem bez busoli. Jednostka jest jakby swobodniejsza od tradycyjnego pielgrzyma, gdyż nie jest ograniczona rygorami. Za wolność tę jednak musi płacić: niepewnością, wykorzeniem, samotnością w tłumie. Czasami człowiek odwraca się od wartości narodowych czy religijnych, stąd tak liczne i zadziwiające niekiedy konwersje na obce nam style życia, ideologie.² Narodowym wartościom zagraża postmodernizm, nie uznający stałych prawd i zasad postępowania. Preferuje on zasady liberalizmu moralnego, zmysłowości, ekonomizmu, konsumizmu, konformizmu, przeciętności, dąży do ujednolicenia treści i form życia codziennego, bierności, dominacji rozrywki, uprzedmiotowienia osoby ludzkiej, osłabiania wrażliwości na prawdę, dobro i piękno, do areligijności. Zwolennicy postmodernizmu zacierają wyrazistość granic pomiędzy dobrem a złem, pięknem a brzydotą, skracają perspektywę poznania, spływają przeżycia i dążenia, odchodzą od sacrum, od Boga. Porzucając odziedziczone po poprzednikach wartości, nie zastępują ich nowymi³. Na szczęście postmodernizm przestaje być już chyba modny. Zrodziło się też nowe zjawisko, w coraz większym stopniu wpływające na losy nas wszystkich, czyli globalizacja. Wynarodowieniu zagraża również wszechogarniający moloch kultury masowej, zastępowanie kultury „wysokiej” kulturą „niską”.

Budowa otwartej przestrzeni europejskiej niesie również pewne obawy. Czy gwałtowna transformacja nie stanie się dla Polski jedynie miejscem rywalizacji kapitałów? Czy tworzenie „korytarza infrastruktury” nie zagrazi polskiej przestrzeni kulturowej i przyrodniczej? „Otwarta” Europa będzie oddziaływać na nasze zachowania, wpływać na postawy, kształtować styl życia. Istnieje obawa, że wzrost ruchliwości społecznej (pogoń za dobrami cywilizacyjnymi) może spowodować zanik więzi rodzinnych, wartości kulturowych, moralnych i religijnych. Integrując się z Unią Europejską należy być uczulonym na potencjalne osłabienie poczucia tożsamości narodowej, przygotowanym do ewentualnej konfrontacji z uniwersalistycznym stylem życia Europy Zachodniej.

² S. Bednarek, *Tożsamość narodowa a ruch regionalny w Polsce*, Ciechanów 1998, s. 83.

³ L. Dyczewski, *Trwałość i zmienność kultury polskiej*. Lublin

Stajemy też przed wielką próbą. Sprawdzone zostaną nasze zdolności i umiejętności do przyswajania innowacji wspólnotowych. Czy stać nas będzie na krytyczny ich odbiór? Czy będziemy na tyle odporni, aby przeciwstawić się przenikającym do polskiej przestrzeni kulturowej antywartościom i negatywnym wzorom życia. Musimy być niezwykle aktywni w staraniach o zachowanie polskiej tożsamości kulturowej i narodowej.

Przeciwstawiając się potencjalnemu złu zewnętrznemu, trzeba zdobyć się również na zdecydowaną walkę z naszymi wadami narodowymi, którym beztrzesko hołdowaliśmy w minionych dziesięcioleciach.

Powinnością naszego pokolenia jest aktywne kształtowanie Polski i Europy trzeciego tysiąclecia. Musimy współuczestniczyć w trudnej przebudowie kraju, rozwijać różnorodne dziedziny życia społecznego i gospodarczego, podnosić rangę i znaczenie Polski w europejskiej wspólnotie narodów. Droga do autentycznej jedności jeszcze daleka. Dlatego, czując się współodpowiedzialni za Polskę i Europę przyszłości, musimy burzyć wszelkie przejawy wrogości między narodami, budować wzajemne zaufanie, kształtować sumienia w duchu Ewangelii. Jedność Europy, o ile ma być trwała, *winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów. Ma ona być wielką Europejską Wspólnotą Ducha* - to słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej 11 czerwca 1999 r.

Polscy regionaliści zawsze podkreślali, że proces jednoczenia się Europy nie może ograniczać się wyłącznie do wymiaru politycznego i ekonomicznego. W przeobrażeniach tych należy uwzględniać również wymiar etyczny i aksjologiczny. Trzeba stworzyć mechanizmy, które zagwarantują poszanowanie godności każdego człowieka, umożliwią wszechstronny rozwój jednostki, poszanowanie odrębności kulturowej i narodowej, budowanie autentycznego pojednania oraz powszechnego pokoju. Jako chrześcijanie, powinniśmy postrzegać obecność Polski w Unii Europejskiej nie tylko w perspektywie politycznej - ekonomicznej, lecz przede wszystkim we wspólnotocie kulturowo - duchowej, opierającej się na chrześcijańskich korzeniach.

W prowadzonej działalności społecznej musimy brać pod uwagę nowe procesy i zjawiska, zarówno te, które zachodzą w świecie i kraju, jak i w najbliższym otoczeniu, a także w nas samych. Świadomie musimy dążyć, by w otaczającym nas świecie funkcjonował człowiek upodmiotowiony, mający wpływ na kształt „naszego wspólnego domu”. Kształtujmy siebie i uczmy innych. Za motto naszych działań można przyjąć słowa Johna Kennedy'ego: *Nie pytajcie tylko co ma Wam dać kraj, ale pytajcie siebie, co wy możecie dać krajowi*. Propagujmy takie postawy.

Przed regionalnymi towarzystwami kultury stoją zadania budowy nowej rzeczywistości; „od dołu”, w bezpośrednim kontakcie z jednostką, rodziną, lokalną społecznością. Niezbędna jest tutaj powszechna edukacja kulturowa, w której eksponować się będzie wartościowe cechy narodu polskiego, wskazywać na potrzebę pielęgnowania tradycji lokalnych, regionalnych i narodowych. Konieczne jest rozwijanie wśród dzieci i młodzieży ruchu młodych opiekunów tradycji. Gdy młode pokolenie sięgnie do tradycji, doceni jej znaczenie, przejmie pozytywne wzorce życiowe, wtedy globalizacja, modernizm, liberalizm czy kultura masowa, nie będą dla nas zagrożeniem.

Stowarzyszenia naukowe i kulturalne powstawały w czasach, kiedy tożsamość narodowa Polaków była zagrożona. Charakter obecnych zagrożeń jest inny, dlatego też konieczne jest stosowanie odmiennych metod przeciwdziałania. Pielęgnowanie tradycji regionalnych, wartości kulturowych to sposób na trwałość „dzieła ojczystego”. W czasach wyraźnie zauważalnego zamętu kulturalnego, stowarzyszenia regionalne powinny ugruntowywać poczucie „zadomowienia i zakorzenienia” w Ziemi Najbliższej.

Polskiemu społeczeństwu potrzebny jest autentyczny ruch naukowo-kulturalny, niezależny od partii politycznych, funkcjonujący w „prywatnych ojczyznach”. Regionalne towarzystwa kultury, działające już w ponad 1500 miejscowościach Polski, rolę tę mogą skutecznie wypełniać. Ich obecność i aktywna praca jest bardzo potrzebna.

W 2002 r., na VII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury (Gorzów Wielkopolski), powołany został Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP. Przejmując dorobek twórczy wielu polskich stowarzyszeń, RSR RP wytyczył kierunki dalszego rozwoju polskiego regionalizmu. Podjęto m.in. decyzję o utworzeniu Instytutu Regionalizmu w Ciechanowie (na bazie KOD RTK) oraz wydawaniu półrocznika „Polskie Regiony”. W ostatnim okresie uruchomiono internetowy serwis informacyjny, rozpoczęła pracę redakcja „Słownika regionalizmu polskiego” oraz Akademia Młodych Regionalistów (kształcenie kursowe, konferencje problemowe itp.).

Podstawowe trudności i ograniczenia w pracy Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP wynikają z obojętnego stosunku władz państwowych do prowadzonej przez nas działalności. Nie zawsze również samorządy terytorialne są przychylnie nastawione do stowarzyszeń. Niestety, musimy liczyć głównie na siebie. Mimo wszystko, aktywnie uczestniczymy w przemianach dokonujących się w Polsce, podejmujemy również wyzwania związane z funkcjonowaniem w otwartej przestrzeni europejskiej.

Ruchowi Stowarzyszeń Regionalnych RP potrzebne jest wsparcie ze strony wszystkich polskich stowarzyszeń, gdyż wzmacnia to pozycję „ruchu” w kontaktach z władzami, w staraniach o kształtowanie takich warunków prawnych i materialnych, które będą sprzyjały dalszemu rozwojowi ruchu

regionalnego. RSR RP stawia sobie za cel, jako jedno z ważniejszych zadań, ubogacanie działalności poszczególnych stowarzyszeń. Wspólną przecież troską jest zabieganie o zachowanie tożsamości narodowej, pielęgnowanie polskiego dziedzictwa kulturowego.

Powinniśmy autentycznie zatroszczyć się o to, jaki będzie człowiek przyszłości. Stowarzyszenia regionalne, naukowe, kulturalne i artystyczne powinny ubogacać życie duchowe lokalnych społeczności, m.in. poprzez upowszechnianie nauki, kultury i sztuki. W każdym mieście, w każdej wsi, należy tworzyć sprzyjające warunki do utrwalania wartości moralnych, do pogłębiania postaw samowychowawczych i samokształceniowych. Powinniśmy podejmować zadania sprzyjające społeczno-kulturowemu rozwojowi, włączając do tych przedsięwzięć miejscową inteligencję. Nie można czekać, gdyż nikt za nas tego nie zrobi!

Ignacy Solorz uważał, że *najwłaściwszą drogą przemiany stosunków społecznych w Polsce jest ulepszanie dusz ludzkich*. Dlatego w działalności stowarzyszeniowej należy przywiązywać dużą wagę do podnoszenia poziomu edukacji i kultury w społeczeństwie. Pamiętajmy o tym, że dusza nasza żyje najpełniej wtedy, gdy jest zakorzeniona w „małej Ojczyźnie”! Troszczmy się zatem o owo zakorzenienie regionalne. Wspólną naszą troską powinno być pielęgnowanie polskiego dziedzictwa kulturowego, gdyż będzie to nas pozytywnie wyróżniało w przestrzeni europejskiej. Obyczaje polskie, pieśń i poezja, kultura i sztuka, świadomość narodowa, niech będą istotnymi elementami regionalnych strategii innowacyjnych. Szczególna rola regionalistów polega m.in. na tym, by tworzyli skuteczne bariery przed zalewającą nas pseudokulturą. Dla przeciwwagi pokazywać należy tradycje kulturowe Polaków, bogate treściami chrześcijańskimi, ludowymi i narodowymi.

Miejmy wolę i ambicję by wzbogacać europejską przestrzeń społeczną naszymi tradycjami, a także bogatą kulturą. Przykładami ideowości, religijności i szczególnego patriotyzmu możemy pokazać narodom Europy, że trzeba przede wszystkim „być”, a nie wyłącznie „mieć”. Tylko wtedy wniesiemy wartościowy posąg Europie, jeśli pokażemy wyraziście naszą „polskość”, w tym również „regionalność”. Kultura polska, świadomość narodowa, to największe bogactwa jakie wnosimy do przestrzeni europejskiej. Nie możemy tych wartości zaprzepaścić!

Wanda Kopczyńska

(K o d e ń)

Słownik obiektów fizjograficznych Kodnia

BATRAKI (Kodeń I), las po prawej stronie drogi prowadzącej z Kodnia do Okczyna, ciągnący się do rzeki Bug (3 km od centrum).

BEZODNICA (Kodeń II), małe jezioro na łące Błonie, za rzeczką Kałamanką. Dawniej było to duże i głębokie jezioro, w którym łowiono ryby. Ze względu na znaczną głębokość nazwano je „bez dna”. Nazwa ta już niemal zapomniana.

BŁONIE (Kodeń II), pola i łąki położone za rzeczką Kałamanką, od Kalwarii w stronę Rysek.

BOREK (Kodeń I), las ciągnący się w kierunku wsi Choroszczyńska i Dąbrowica (4-5 km od centrum). Dawniej w tym miejscu był duży las, nazywany Borem. Z upływem lat stary drzewostan został wycięty na cele budowlane. W miejscu tym nasadzone zostały młode drzewa, które nazwano od tego czasu Borkiem.

CAROCHA (CARYCA), kurhan położony w uroczysku Sugry (4 km od centrum). Jadąc z Kodnia do

Sławatycz trzeba skręcić – przed lub za parkingiem – w lewo. Legenda mówi, że za panowania króla Jana Kazimierza wojska szwedzkie i wołoskie płądowały tę okolicę.



Kościół św. Ducha w Kodniu

Któregoś dnia wołoski obóz został zaatakowany przez wojska polskie. Podczas walki jeden z pocisków ranił śmiertelnie żonę dowódcy. Po zakończeniu walki dowódca podjął

decyzję, aby pochować ja w tym miejscu, gdzie zginęła. Każdy z żołnierzy został jakoby zobowiązany, aby przynieść na grób po kilka cząpek ziemi. W ten sposób powstał dość duży kopiec. W poł. XX w. prowadzone były tutaj prace badawcze, podczas których znaleziono kości ludzkie. Dawniejszy kopiec jest obecnie niewielkim wzniesieniem, porośniętym drzewami.

CEGIELNIA (Kodeń II, 1,5 km od centrum). Jeszcze w latach 1960-1970 były tam czynne cegielnie. Obecnie część ul. Polnej.

CZERWONA DĘBINA (Kodeń III), las na Morgach, w kierunku wsi Leniuszki (7 km od Kodnia). Drzewostan tego lasu składał się głównie z dębu czerwonego.

GUMISKO (Kodeń II), teren położony między ulicami Zastodolną i Polną, w kierunku Cegielni. Na placu tym znajdowały się dawniej stodoły, zwane gumnami.

HACZKI (Kodeń I), wieś położona przy drodze prowadzącej do Piszczaca, po lewej stronie (3 km od cmentarza parafialnego).

HORBACHA (Kodeń II), wzniesienie (pagórek), obecnie pola uprawne, położone pomiędzy wsiami Polence i Haczki.

KAMIENIANKA, uroczysko w dolinie przylegającej do rzeki Bug, na

łęgach kodeńskich. Dotrzeć można drogą wzdłuż Bugu, od strony Kalwarii (3 km od centrum). W uroczysku znajduje się jeziorko oraz pastwiska.

KĄTEK (Kodeń I), pola i zarośla nad Bugiem, od ul. Długiej, w kierunku łęgów okczyńskich.

KIERKUTY (Kodeń II), teren położony pomiędzy ulicami Zastodolną i Polną. Cmentarz żydowski istniał do 1941 r., stała tam również synagoga. Obecnie w tym miejscu znajduje się targowisko.

KORNATC (Kodeń III), łąki, pola, las i zarośla nad Bugiem, za łęgami (6 km od Kodnia). Podczas powstania 1863 r. na uroczysku tym powstańcy stoczyli zwycięską bitwę z wojskami rosyjskimi. Pozostałości po bitwie zostały później przez władze rosyjskie starannie zatarte.

KOT (Kodeń III), uroczysko nad Bugiem, za uroczyskiem Kamienianka. Nazwa niemal zapomniana.

KOWROT (Kodeń II), pola, położone w sąsiedztwie Błonia, Rysek i Łęgów.

KRUKI, las za wsią Kąty, w kierunku na Zahorów (8 km od Kodnia).

KSIĘŻOWSKI LAS (Kodeń III), las, w stronę Buga (3 km od cen-

trum). Las ten należał kiedyś do parafii kodeńskiej.

KUTKI, pole pod wsią Kąty.

ŁĘGI KODEŃSKIE (Kodeń III), pola, łąki, obejścia gospodarskie za rzeczką Kałamanką (w stronę Buga). Łęgi sąsiadują z Ryskami, Kowrotem i Błoniem.

MORGI (Kodeń III), za wsią Dobromyśl, w stronę Leniuszek (6 km od Kodnia).

NA KOSZARY (Kodeń III), droga przez las (3 km od centrum Kodnia), po prawej stronie traktu Kodeń – Sławatycze. Można nią dojechać na Polemce.

OCHODŹA (Kodeń I), pola, lasy, obejścia gospodarskie (4 km od centrum). Obecnie używana jest nazwa Elźbiecin.

OMSZANA, część ul. Polnej oraz pole sąsiadujące z nowym cmentarzem parafialnym.

PARCELE, część kol. Zabłocie, od strony Szostak i Jabłecznej.

PLACENCJA (zachodnia część Kodnia I). Urządzona została w 1715 r., z inicjatywy kodeńskiego proboszcza Pawła Sapielhy. Pierwotnie był to ozdobny ogród, pośrodku którego znajdował się murowany dworek oraz kilka mniejszych domków kamedulskich. Część zabu-

dowań zachowała się do naszych czasów. W jednym z budynków Placencji mieści się obecnie Schronisko Brata Alberta.

PŁÓTNA (Kodeń II), pola od ul. Polnej, w kierunku wsi Dobromyśl. Część tego terenu zajmują sady p. Kałużyńskiego.

PODSTAWEK, pola, łąki i las w kol. Zabłocie, od strony Jabłecznej i Krzywówłki.

PRZEDNIA (Kodeń II), droga w kierunku Zahorowa (odcinek dł. ok. 1 km), od strony cmentarza parafialnego.

PRZYDATKI (Kodeń III), pole za wsią Polemce, w kierunku na Zabłocie.

PYKARY (Kodeń II), dawniejsza nazwa ulicy, obecnie ul. Sławatycza (od nr 35 do 94). Nazwa pochodzi od piekarni, które kiedyś w tym miej-scu znajdowały się.

RABCZE (Kodeń I), pola, lasy i obejścia gospodarskie, łączące wieś Dobromyśl i Elźbiecin.

RANDALSZCZYŻNA (Kodeń II), część ul. Sławatyczej (od nr 96 - po prawej stronie), w kierunku na Zabłocie. Obecnie nieużywana.

RYSKI (Kodeń II), pola za rzeczką Kałamanką, ciągnące się do drogi

wiodącej z Kalwarii ku Łęgom Kodeńskim.

RYSKÓW (część Kodnia III). Las, budynki, pole (po lewej stronie mostu), przy drodze prowadzącej do Zabłocia (3 km od centrum Kodnia). Pochodzi od nazwiska mieszkańców, którzy zasiedlali ten teren.

czyska Sugry (od mostu, po lewej stronie). Nazwa pochodzi od wsi Sugry.

SUGRY (Kodeń III), uroczysko nad Bugiem, przy drodze prowadzącej do Sławatycz (w lewo - przed lub za parkingiem; 4 km od centrum). W dawnych czasach znajdowała się



Kodeńska Kalwaria. Rzeźby Tadeusza Niewiadomskiego. Fot. ok. 1970 r.

SMUGA, część kol. Zabłocie, po lewej stronie drogi prowadzącej do wsi Zalewsze (koło Wiatraka).

STARY KODEŃ (Kodeń II), ul. Sławatyczna (od nr 73 do końca).

STAWOTYN, pastwisko od strony wsi Zalewsze, w kierunku na Szostaki (nad Bugiem).

SUGORKA (Kodeń III), piaszczysta leśna droga, prowadząca do uro-

tutaj wieś rybacka, która prawdopodobnie powstała wcześniej niż Kodeń. W XX wieku całkowicie wyludniła się.

SZYJA (Kodeń III), bagienko za wsią Polemce, w kierunku na Zabłocie (7 km od Kodnia). Bagienko połączone było kiedyś z rowem. Zazwyczaj piły tam wodę zwierzęta; gdy weszły głębiej, to zanurzały się po szyć.

ŚWIŃSKA - ulica. Później nazwano ją Zarynkową (od obecnej Spółdzielczej 3 do Sławatyckiej 5). Usytuowana była za obejściami gospodarskimi, stąd prawie zawsze można było tam spotkać wałęsające się świniaki.

USTYŃ (Kodeń III), dół przy kurhanie na uroczysku Sugry. Dawniej było tam jezioro, obecnie pozostało tylko wgłębienie.



Uroczysko w okolicy Kodnia

WARSZAWSKA (Kodeń I), droga przez las Borek, m.in. w rejonie rozwidlenia drogi Choroszczyńska – Zahorów (prowadzi do Olszanek, 4 km od centrum Kodnia). Na całej długości nie posiada ani jednego zakrętu.

WŁUCZKI (Kodeń I), pole za Doliłą. Obecnie znajduje się tam oczyszczalnia ścieków.

WŁUKA, pole, las „księżowski” (nad Bugiem, za Kalwarią). Nazwa pochodzi od miary powierzchni.

WYGNANKA (Kodeń I), dawniejsza nazwa obecnej ulicy Terespolskiej i początku ul. Polnej. Nazwa pochodząca od pastwiska.

WYGON (Kodeń I), droga od ul. Terespolskiej w kierunku wsi Elżbiecin, którą pędzono krowy.

ZABRUDIA (Kodeń III), las od strony wsi Polemce, za rzeką.

ZACYGANIE (Kodeń III), las za klasztorem sióstr karmelitanek, w kierunku rzeczki Kałamanki.

ZADNIA (Kodeń I), pola i obejścia gospodarcze, położone po prawej stronie drogi Kodeń-Piszczac (3 km od centrum).

ZAGUMIENIE, ulica zaczynająca się w Kodniu I, a kończąca w Kodniu II. Dawniej wiejska droga, biegnąca poza obejściami gospodarskimi (nazywana również Gumisko). Obecnie ulica Zastodolna.

ZAŁUSKI (Kodeń III), uroczysko nad Bugiem, w pobliżu uroczyska Sugry. Dojazd drogą na Sugry. Porośnięte dorodnymi łożami, z których wyplatano dawniej kosze, kołyski, ozdoby itp.

ZAMEK (Kodeń II), zespół obiektów zabytkowych: kościół Św. Ducha, zbrojownia, odrestaurowane pozostałości zamku Sapiehów. Położony za rzeczką Kałamanką, w stronę Buga, ok. 250 m od bazyliki. Obecnie częściej używa się nazwy Kalwaria.

ZAMIANY, las za Dobromyślem, w kierunku Morgów (7 km od Kodnia). Miejsce to określa się również nazwą Odmiany.

ZARUKI, las we wsi Olszanka (7 km od Kodnia).

ZAMŁOCZE, las w kol. Zabłocie, po prawej stronie polnej drogi wiodącej ze wsi Polemce do Zabłocia (9 km od Kodnia).

ZARYNKOWA, ulica. Obecnie nie istnieje (łączyłaby ulice Spółdzielczą i Sławatycką). Nazwa ta wiązała się ze znajdującym się w pobliżu Rynkiem.

ZIMNIK, łąka w kol. Zabłocie, od wiatraka w stronę wsi Zalewsze (po prawej stronie).

Wacław Szudejko

(Łomazy)

Gwara dawnych mieszkańców Łomaz i okolic

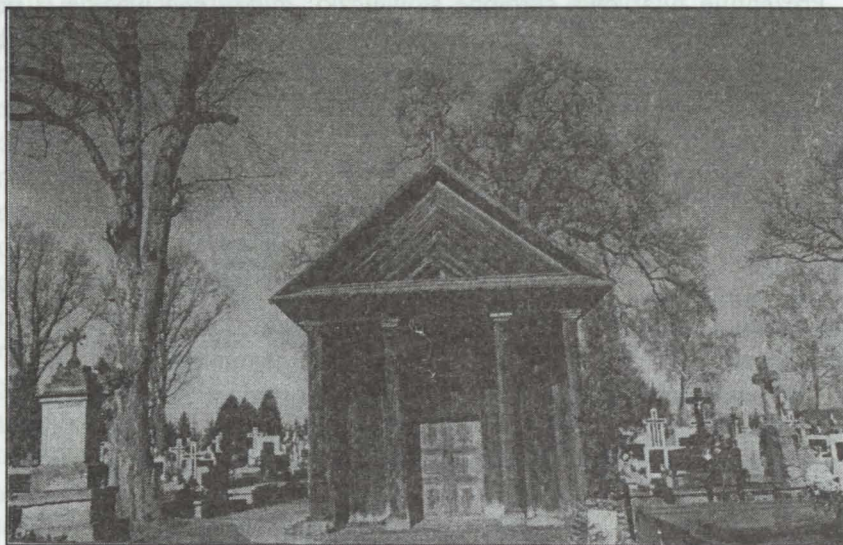
Łomazy to bardzo stara miejscowość. Prowadzone na tym terenie powierzchniowe badania archeologiczne ujawniły szereg przedmiotów z epoki kamienia, brązu i neolitu (1982-1983). Podczas budowy hali sportowej w Łomazach natrafiono w 2001 r. na część dawnego cmentarzyska. Powstańnię jego zakwalifikowane zostało do młodszego okresu przedrzymskiego (IV w. p.n.e. - II w. n.e.). Przez kogo te tereny były wtedy zamieszkałe, trudno jednoznacznie określić. Historycy wymieniają różne plemiona.

Łomazy w okresie późniejszym znajdowały się na pograniczu rusko - polsko - litewskim. Tutejsza rzeka Zielawa stanowiła wówczas granicę pomiędzy Polską i Litwą. Sąsiednią wieś Studzianka zamieszkiwała ludność tatarska. Najwięcej jednak na tym terenie było ludności pochodzenia rusińskiego. Według stanu z 1866 r. w łomaskiej parafii unickiej było 3048 wyznawców, którzy w większości posługiwali się językiem rusińskim. Nie była to duża parafia, gdyż w pobliskich miejscowościach znajdowały się także świątynie, czy to prawosławne, czy unickie (Dokudów, Ortel Królewski, Koszoły, Rossosz, Korczówka). W Łomazach, Huszczy i Rossoszu znajdowały się parafie rzymskokatolickie. W Łomazach do parafii tej należało tylko 830 osób.

Językiem używanym przez większość ludności wyznania prawosławnego był tzw. język chachłacki. Tak go w każdym razie określali Polacy. Nazwa ta wywodzi się z ruskiego słowa „chachł” – chłop. Była to gwara miejscowa, powstała z mieszaniny słów ruskich, białoruskich, polskich i rosyjskich. Miejscowa ludność, zarówno pochodzenia ruskiego, jak i polskiego, w przeważającej większości zajmowała się rolnictwem. Wzajemne kontakty pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi były poprawne; miały charakter stosunków dobrosąsiedzkich. Na terenie tym nigdy nie notowano konfliktów narodowościowych. Po zawarciu Unii Brzeskiej w 1596 roku, pomiędzy kościołem katolickim i prawosławnym, związki te jeszcze bardziej zacieśniły się. Okazało się nawet, że założony w 1795 r. łomaski cmentarz grzebalny (ul. Brzeska) był wspólny dla obu wyznań.

W 1834 r. na cmentarzu wzniesiono drewnianą kaplicę unicką pw. św. Jana Ewangelisty, która służyła wyznawcom tych religii. Zachowała się ona do dnia dzisiejszego.

Prześladowania religijne, jakie rozpętały rosyjskie władze zaborcze po powstaniu 1863 r., nie spowodowały „powrotu unitów na łono kościoła prawosławnego”. Po podpisaniu przez cara Mikołaja II ukazu tolerancyjnego [17(30) kwietnia 1905 r.] większość dawniejszych unitów opowiedziała się za



Pounicka kaplica cmentarna w Łomazach. Fot. 2003 r.

przynależnością do kościoła rzymskokatolickiego. W samej tylko łomaskiej parafii katolickiej sporządzono w 1905 r. 13338 aktów urodzeń, zarówno dla dzieci, jak i osób starszych.

Wskutek wyżej opisanych przeobrażeń stopniowo zaczęła zanikać dawniejsza „mowa chachłacka”, jak ją tutaj nazywano. Dzieci w latach 30. XX w. rozmawiały między sobą już niemal wyłącznie po polsku. Także ich rodzice coraz częściej posługiwali się językiem polskim. Systematycznie ubywało też wyznawców prawosławia. W dawnej gminie Łomazy w 1907 r. było 50 osób prawosławnych, a w 1938 r. już tylko 17. Podczas poboru młodych mężczyzn do wojska – w latach 1937/38 – w powiecie białskim jako język macierzysty ruski uznało tylko 1,2 % rekrutów, a miejscowy (tj. chachłacki) – 3,1 %. Żaden z poborowych nie podał, że jego językiem macierzystym jest ukraiński.

W latach zaborów tutejsi Polacy nie mieli zbyt wielu możliwości prawidłowego uczenia się swojego języka ojczystego. W ostatnich dziesięciole-

ciach XIX w. i początku XX w. szkół polskich nie było. Dzieci uczyły się od swoich rodziców. W niektórych miejscowościach funkcjonowały tajne punkty oświatowe, ale programy nauczania były w tych placówkach bardzo ograniczone. Praktycznie rzecz biorąc, mało kto potrafił poprawnie czytać i pisać. Większość wyrażen, jakimi posługiwano się na co dzień, była przejęta od przodków. Pierwsza polska szkoła powstała w Łomazach 1 października 1915 r.

Prezentuję tutaj dwa skromne słowniczki: gwary chachłackiej i polskiej. Zestawiłem je na podstawie rozmów osób starszych, którym przysłuchiwałem się w dzieciństwie. Sylaby, na które w wyrazach pada akcent, są podkreślone.

Gwarowy słownik chachłacki

<u>ba</u> ćko - ojciec	<u>jo</u> ho - jego
<u>bo</u> czka - becзка	ja miw - ja miałem
<u>ba</u> czyw ty? - widziałeś?	<u>kl</u> unia - stodoła
byw ty? - byłeś?	<u>ko</u> rowa - krowa
<u>bu</u> dziwm - będziemy	klicz - wołaj
<u>bu</u> du - będę	<u>ka</u> że - mówi
czoł <u>ow</u> ik - człowiek	kiń - rzuć
chachł - chłop (nie polski)	ko <u>to</u> ryj - który
<u>ch</u> utko - prędko	koł <u>o</u> deć - studnia
<u>cz</u> estnyj - uczciwy	<u>li</u> eta - lata (czas)
cz <u>ty</u> ry - cztery	<u>li</u> etajet - lata (fruwa)
czu <u>ży</u> j - cudzy	łomaz <u>e</u> ć - mieszkaniec Łomaz
czu <u>h</u> unnyj - żeliwny	ł <u>as</u> teczka - łasiczka
<u>cz</u> utnyj - czujny	<u>ma</u> ti - matka
<u>do</u> czka - córka	mur <u>a</u> chi - mrówki
dzid - dziad	moł <u>o</u> ducha - panna młoda
<u>hu</u> si - geśi	metel <u>u</u> ha - zaspа śnieżna
<u>hr</u> eczka - gryka	miw - miał
hru <u>d</u> ź - pierś	<u>mi</u> aso - mięso
hor <u>ła</u> ty - krzykliwy	noh <u>aw</u> ici - rodzaj spodni
hlań - popatrz	new <u>is</u> tka - synowa
howo <u>ry</u> ti - mówić	ne <u>tr</u> eba - nie trzeba
<u>id</u> zi - idź	ne zaczy <u>pl</u> aje - nie zaczepia
<u>id</u> tie - idźcie	ne ru <u>ch</u> - nie rusz
<u>in</u> szyj - inny	ne <u>zn</u> aju - nie znam, nie wiem

ne prydu - nie przyjdę
 ne pujdu - nie pójde
 noczowati - nocować
 okołot - snop słomy
 opołunik - duża drewniana łyżka
 odkuda wy? - skąd wy?
 porosiata - prosięta
 pihuła - rodzaj spódnicy
 podatok - podatek
 prynesi - przynieś
 pecze - piecze
 podiwisia - podziwiał
 podiwisia - podział się
 prychodzisia - zdaje się
 położyti - położyć
 perenoczowati - przenocować
 poszow - poszedł
 przyszow - przyszedł
 retka - rzodkiewka
 raszka - cebrzyk
 soroczka - koszula
 synok - synek
 stahołka - mała beczka
 staryk - starzec
 sołoma - słoma

sieno - siano
 swinia - świnia
 szczo - co
 skazaw - powiedział
 szczo**o** - ażeby
 sim - siedem
 trościna - trzcina
 tebe - ciebie
 try - trzy
 toho - tego
 topir - teraz
 wrze bude - już będzie
 winik - miotła
 worona - wrona
 worobli - wróble
 wun - on
 wsio - wszystko
 warytsia - gotuje się
 zajec - zajac
 zajczyk - zajęczek
 za jim - za nim
 żeniuch - narzeczony, pan młody
 żenitsia - żenić się
 żywe - żyje

Gwarowy słownik polski

Austryjaki - Austriacy
 Amerykańcy - Amerykanie
 Antków - należą do Antka
 bajki - dość dobry, możliwy
 bundur - półeczka nad kuchnią
 bериak - duża sosna
 bełwan - bałwan
 bracicha - bratowa, żona brata
 bachry - chabry
 burka - rodzaj męskiego palta
 babów - bab (w znaczeniu: kobiet)
 biore - biore

babcin - należą do babci
 blacha, blachi - blacha, blachy
 bedzie - będzie
 bede iść - będę szedł
 bida - bieda
 bruźna - bruzda
 bielejszy - bielszy
 bez to - przez to
 bracia, braciam - bracia, braciom
 balija - balia
 budziak - oset
 bocianiuk - młody bocian

bocianicha - samica bociana	długowaty - średniej długości
biłuha - rodzaj gleby	dziża - dzieża
brukwa - brukiew	dyktura - tektura
barziej - bardziej	deszczka - deska
borek - orczyk	ewangeliki - ewangelicy
bliżej - bliżej	furmany - furmani
bez pole - przez pole	figie - figę
bórówka - borówka	grebla - grobla
brzuchi - brzuchy	garło - gardło
bajstruk - dziecko nieślubne	gwichty - odważniki wagowe
chiba - chyba	grablisko - trzonek grabi
chłopeta - duży mężczyzna	grable - grabie
chworost - krzak chrustu	gieś, giesior - geś, gąsior
czerepiany (garnek) - gliniany	galeszni - nogawki
Czechi - Czesi	góźdz, goździe - gwóźdz, (-dzie)
chorągwia - chorągiew	gnietła - gniotła
chrabąszczy - chrabąszcze	grubij - grubiej
ciećwierz - cietrzew	gorzyj - gorzej
cybanty - np. łodygi cebuli	guń! - goń!
czosnyk, czostek - czosnek	gięba - gęba, usta
cięższy - cięższy	gięsty - gęsty
ciotczyn - należący do ciotki	gryka, grykie - gryka, grykę
chitry - chytry	gospodynia - gospodyni
Chińczycy - Chińczycy	goście, gościom - goście, gościom
chlib - chleb	głuchi - głuchy
chliw - chlew	holopaty - długonogi
cywka - cewka	hendzieo - tam
ciplaki - kurze pisklęta	hitko - mdło
cybula - cebula	hikawka - czkawka
czekulada - czekolada	hujdawka - huśtawka
cieluk - cielę	hładyszka - garnek gliniany
człowieki - mężczyźni	hurba - zaspą śnieżną
chwoina - las sosnowy	holaka - gałąź
chwójka - sosna	inszy, inakszy - inny
cieplij - ciepłej	iść do jego - iść do niego
cienij - cieniej	ide - idę
ćwirkać - ćwierkać	idziem - idziemy
ćwirkun - świerszcz	ja był - byłem
dzieciam - dzieciom	ji - je
dożdżewać - dojrzewać	je - jest
drożyj - drożej	japko - jabłko

jendor - indor
 jendyk, jendyczka - indyk(-yczka)
 jich - nich
 jagodów - jagód
 kotowi - kotu
 kościum - kostium
 kałatać - kołatać
 kuzyny - kuzyni
 krewne - krewni
 karaluchi - karaluchy
 koszuta - gałązki sosnowe
 kater - katar
 kociubaba - ciuciubabka
 koniuch - handlarz końmi
 klucz, kluje - dziobać, dziobie
 klucz - kłuc
 kramny - przemysłowy towar
 tekstylny
 kuraczy - kurzy
 krowiaczy - krowi
 krzcic - chrzcic
 krzesny - chrzestny
 krzan - chrzan
 kołędniki - kołędnicy
 kupywać - kupować
 kowalicha - żona kowala
 krapla - kropla
 kucza - rodzaj pomieszczenia
 inwentarskiego
 konopli - konopie
 kartofla - ziemniak
 kieszenia - kieszeń
 kałamucic wodę - mącić wodę
 koniuszyna - koniczyna
 korop - rodzaj żaby
 koster drzewa - stos porąbanego
 drewna opałowego
 kruczyk - kruczek
 kubara - duży kubek
 kulik - kilka związanych snopków
 lnianej słomy

Kozaki - Kozacy
 kostroboty - kostropaty
 kuń - koń
 krowam - krowom
 kozam - kozom
 kuram - kurom
 kaczkam - kaczkom
 koromysło - drąg do noszenia
 wiader z wodą
 kartofli - kartofle
 kaluża - kałuża
 krupka - naczynie wykonane ze
 słomy i wikliny
 kura zniesła (jajko) - kura zniosła
 kuźden, kuźdego - każdy, każdego
 kozyrek - daszek przy czapce
 letki - lekkie
 ligar - legar
 Litwiny - Litwini
 lichi - liche
 liszni - zapasowy
 lepij - lepiej
 liściami - liśćmi
 lubiała - lubiła
 łonka - łąka
 łatacie - kaczenie
 łomić - łamać
 ładne ludzie - ładni ludzie
 łochiny - łochynie
 mliko - mleko
 my byli - byliśmy
 miętki - miętki
 muchi, muchów - muchy, much
 maskie - maskę
 meter - metr
 mlun - osoba leniwa
 markiew - marchew
 mogie - mogę
 mgli - mdli
 młócić - młócićmy
 mołokita - gałązka wikliny

- maczocha - macocha
mysza - mysz
maśluch - maślak
mozól - wrzód
mulać - uciskać, uwierać
mama poszli - mama poszła
mochnaty - zmechacony
mórg - morga
mężenniki - mężennicy
matczyn - należący do matki
merwa - drobna słoma i plewy
ni ma - nie ma
naliż - nalej
nadejszło - nadeszło
najlepij - najlepiej
najtaniż - najtaniej
najdożyj - najdrożej
nadojeść - nadokuczać
ni ma komu jeść - nie ma kto jeść
nadgroda - nagroda
niesła - niosła
nic nie słyhać - nie czuć (węch)
odliga - odwilż
okarczywać - omijać
obirać - obierać np. ziemniaki
onucza, onuczka - onuca
ogun - ogon
obrzemek - naręcze drewna
ożyja - jeżyna
okłot - duży snop słomy
powim - powiem
przyjszed - przyszedł
pudkarmić - podkarmić
pudświniak - mała świnka
pociechi - pociechy
polecić komelhana - upaść
ptaszka - ptaszkom
pudprzątać - podprzątać
pudnieść - podnieść
punczochi, panczochi - pończochy
Pioter - Piotr
- prosiuk, prosiuki - prosię, prosięta
przyjmywać - przyjmować
pleśnia - pleśń
polica - duża drewniana półka
palczatki - rękawiczki
papier - papier
pudpis - podpis
patrzaj - patrz
poćkuć psem - poszczuć psem
pletła - plotła
pińadze - pieniądze
piłujem - piłujemy
przebirać - przebierać
przepirać - przepierać
renka - ręka
rabocinie - piegi
rozkaraczyć się - rozkraczyć się
rubel - drag do celów gospodar.
rozumicie - rozumiecie
robie, robim - robię, robimy
rannowato - niezupełnie rano
studola - stodoła
starejszy - starszy
siwiejszy - siwszy
snopeta - duży snop słomy
szprychi - szprychy
sutki - wąskie przejście
szczawuch - dziki szczaw
szelepić - szeleścić
szmytki - szybki, prędkie
szulak - niedorośnięta kapusta
styczyć - sterczeć
Słowaki - Słowacy
smentarz - cmentarz
siszp - sierp
szruba - śruba
szpirytus - spirytus
szybisty - krzywy, skośny
szmyga - śmigło
szos - szosa
syny - synowie

- stryków - należący do stryjka
 syr - ser
 szturma - weselna zabawa tanecz.
 sukadło - ręczny przyrząd tkacki
 sukać cywki - nawijać nici
 na cewki
 skrós - skros
 skawięczyć - skowyczeć
 sie - się
 sztybny - sztywny
 sukman - sukmana
 stużka - rodzaj naczynia ze słomy
 i wikliny
 strząchnąć - strząsnąć
 stare ludzie - starzy ludzie
 szlub - ślub
 suchi - suchy
 syrwatka - serwatka
 siostram - siostron
 smorhać - obrywać liście, nasiona
 pociągając ręką po gałązce
 słomkie - słomkę
 szproca - proca
 szalata - sałata
 szkóra - skóra
 szmarować - smarować
 szparagus - asparagus
 stryjo - stryjek
 stoła - stołu
 sufita - sufitu
 sowiety - sowieci
 Szwedy - Szwedzi
 strachi - strachy
 smorodzina - czarna porzeczka
 sąsiady - sąsiedzi
 skałki - łuczywo
 skakun - świerszcz
 skuła - rodzaj wrzodu
 ścirno - ściernisko, rżysko
 śnig, na śnigu - śnieg, na śniegu
 ślepe ludzie - ślepi ludzie
- świca - świeca
 ty był (słyszał) - byłeś, (słyszałeś)
 tłuściejszy - tłustszy
 trochi - trochę
 twardziejszy - twardszy
 tertuchi - placki ziemniaczane
 topol - topola
 taboretka - taboret
 taradejka - dwukółka
 trusić słome - ścielić słomę
 tato poszli - tato poszedł
 torybka - torebka
 tartka - tarka
 tatów - należący do ojca
 un - on
 między uchemi - między uszami
 ucinali - ucinaliśmy
 wziuł - wziął
 wiszk - wierzch
 wujko - wujek
 wiele? - ile?
 wy byli - byliście
 wy słyszeli - słyszeliście
 widzieli - widzieliście
 wałkirz, wankirz - alkierz
 wituszka - urządzenie do przewi-
 jania nici
 wirzchołek - wierzchołek
 wiater - wiatr
 wisz? - wiesz?
 róblam - wróblom
 wronam - wronom
 wróbli polecili - wróble poleciały
 wisznia - wiśnia
 wziuł - wziął
 wiuga - dokuczliwy wiatr
 wruszyć - poruszać
 wchóďte - wchodzić
 wybirać - wybierać
 wonity - wymioty
 wujów - należący do wujka

wyjmywać - wyjmować
 zabiraj! - zabieraj!
 zielazo - żelazo
 zapalkie - zapalke
 zdrowe ludzie - zdrowi ludzie
 zara - zaraz
 zajszed - zaszedł
 zamietła - zamiotła

zapomniałem sie - zapomniałem
 zanesła - zaniosiła
 zapletła - zaplotła
 zagnietła ciasto - zagniotła ciasto
 żrebak - żrebak
 żrybka - młoda klacz
 żłobek - żłóbek

Literatura:

1. F. Czyżewski, Gwara (morfologia i składnia) osady Lomazy, *Annales UMCS, Sectio F. Vol. 31 (20)*, 1976
2. F. Czyżewski, Wpływy ukraińskie w gwarze osady Łomazy powiat Biała Podlaska, *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, T. 15 (1976)
3. M. Maliszewski, G. Welik, Unicy Podlascy. Przewodnik historyczny, Siedlce 1992
4. J. Sroka, Ojców naszych dawna mowa. Opowieści z Podlasia, cz.13, *Słowo Podlasia*, R. 1987, nr 1

PREZENTACJE LITERACKIE

... i dokąd biegniecie poeci?

Ryszard Kornacki**Biegnę**

Biegnę przez łąkę
gdzie motyle grają barwami
nieba przy otwartej kurtynie
a czarodziejskie flety
niosą melodie
pełne tańca i wina.

Biegnę przez łąkę
gdzie zdyszane mrówki
dźwigają zaczęte wiersze
w pulsujące
gniazdo życia

Biegnę by dogonić
swoją młodość
i żal za domem
zgubionym we mgle
pamięci i zegarem,
który odmierza już
inny czas
klepsydrą zmierzchu.

Biegnę w kolejny
wymiar przestrzeni
jak iskra
po nieboskłonie

Henryk Kozak

Biegłem

dzisiaj mogę ci już powiedzieć ja
niedokształcony prostak spod Białej Podlaskiej
przez całe życie
biegłem

jednym mówiłem że uciekam
przed smutkiem
i biedą
innym że ciągle
ścigam szczęście

gdziekolwiek byłem
to tylko
przez chwilę

w Jerozolimie bo zbyt piękna
na Manhattanie za potężny
a San Francisco za bogato tam
mógłbym być tylko
żebrakiem

a szczęście cóż
ulotne i płochę
pomknęło już dalej
i z innym

wiele się nauczyłem
lecz kiedy w sobotni wakacyjny ranek
jadę przez Polskę
do matki na Podlasie
a w radiu nadają koncerty fortepianowe
Szopena i Griega
zaczynam rozumieć dlaczego
przemykało niepostrzeżenie
obok

Ryszard Chojecki

Coraz dalej

Ubywa nas.
Coraz krótsze ręce.
Ulatnia się ciepło.
Mniej pragnień,
pożądania widoków.

Czy jeszcze raz uwiodą:
doroczne ogniska forsycji,
godowe szaleństwa ptaków,
młodość parku,
przejrzystość powietrza?

Coraz dalej odplywa
obłok łąki z białym aktem.

Goniłem za nim przez całe życie.

Wiosna '99

Marta Cieślak

Ucieczka z końca świata

M.B

To koniec. Nie będzie już
czerwonych pomidorów następnego lata.
Zbyt wiele nieba chcieliśmy na ziemi
By mogła pozostać ludzka.
To koniec. Już do pełni spodił się świat.

Jutro stąd mogę odlecieć
w krainę łaski i pieśni
lecz płaczę

Bo świat smakuje jak sól.

I płaczę. Nie nad ziemią,
Niech kona. Nad sobą. Trzeba będzie
żyć w raju bez niej.

A ona smakuje jak sól.

To koniec.

Niech nas zanoszą północne ptaki
na łąki gryfów i jednoroźców.
Lecz teraz płaczmy ostatnimi łzami.

Świat wciąż smakuje jak sól.

Anna Łyczewska

pogoń

z ciemności na smyczy
biegniesz przez miasto
dokąd
nie wiesz
gonią cię
deszcz sen wspomnienia
jak wiele takich nocy
z boku na bok
szukasz w sobie tej julii sprzed roku
milczysz coraz częściej
nie ma jej
ofelio przestań wreszcie kłamać

Z KORESPONDENCJI

Jerzy Barczyński
ul. B. Chrobrego 3/11
21-500 Biała Podlaska

Biała Podlaska, dn. 10. 04. 2004 r.

Redaktor Naczelny
Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego
Pan Grzegorz Michałowski

W kwartalniku nr 2/2004 ze szczególnym wzruszeniem zapoznałem się z artykułem Antoniego Jodłowskiego pt. „Zbigniewa Ulatowskiego dzieło życia: pomnik św. Michała Archanioła w Białej Podlaskiej”. Poruszony temat, w tym również biografia Zbigniewa Ulatowskiego, są szczególnie bliskie byłym pracownikom Przedsiębiorstwa Remontowego Sprzętu Wodno-Melioracyjnego w Białej Podlaskiej. Jestem dumny, że nasz były współpracownik zasłużył się dla miasta i jego mieszkańców.

Na terenie Białej Podlaskiej mieszka kilkunastu byłych pracowników PRSWM, którzy pamiętają czasy, kiedy zakład był organizowany. Sądzę, że autor mógłby pozyskać od tych osób wiele dodatkowych wiadomości. W imieniu byłych pracowników PRSWM oraz swoim wyrażam słowa uznania i wdzięczności za utrwalanie i wzbogacanie dziejów naszego miasta. W załączeniu przedkładałem uzupełniające materiały w przedmiotowej sprawie, do ewentualnego wykorzystania na łamach Waszego pisma.

Jerzy Barczyński
(pracownik PRSWM w latach 1952-1990)

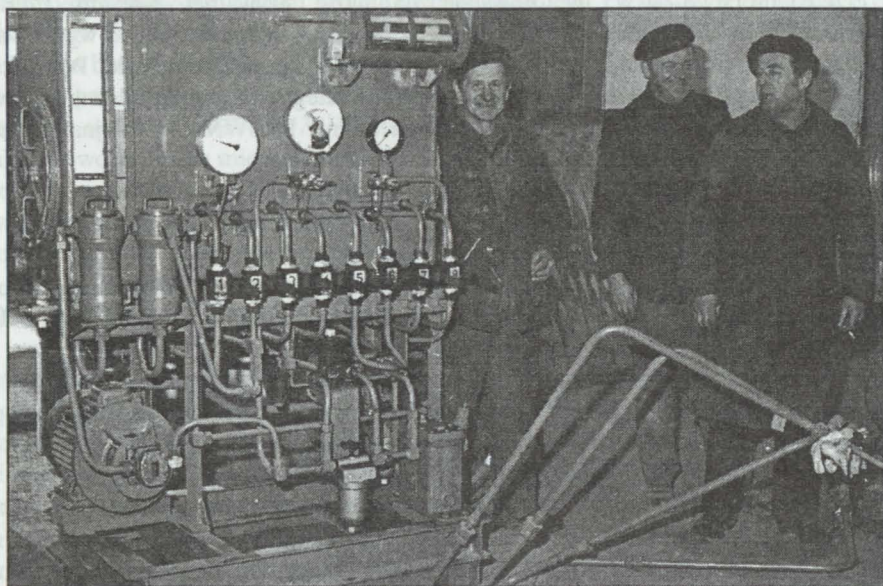
Uwagi i uzupełnienia

do biografii Zbigniewa Ulatowskiego, opublikowanej przez Antoniego Jodłowskiego w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* nr 2/2004 („Zbigniewa Ulatowskiego dzieło życia: pomnik św. Michała Archanioła w Białej Podlaskiej”, s. 72-79).

Zbigniewa Ulatowskiego znałem osobiście, gdyż pracowaliśmy przez szereg lat w tym samym przedsiębiorstwie. Zakład ten podczas swojego 50-letniego istnienia kilkakrotnie zmieniał swoją nazwę, systematycznie też wzbogacał asortyment produkcyjno-remontowy.

Tuż po wojnie, w 1946 r., przy ówczesnym Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Białej Podlaskiej powstał zakład o nazwie „Warsztaty Mechaniczne”. Pierwszymi jego pracownikami, a zarazem założycielami, zostali doświadczeni pracownicy z przedwojennej Podlaskiej Wytwórni Samolotów (PWS). Na

kierownika nowo powstałego zakładu powołano Jana Piotrowskiego. Z wielkim trudem udało się wówczas wyposażyć „warsztaty” w niezbędne narzędzia, maszyny i urządzenia. Wśród pierwszych pracowników znajdowało się wielu wysokiej klasy specjalistów, jak chociażby Józef Kos, Władysław Orchel, Jan Kaczyński, Jan Byczkiewicz, Tadeusz Bernacki, Franciszek Wróblewski, Marian Marchel, Jan Kazimierczyk, Józef Demczuk. Kiedy zakład umocnił się, zarówno pod względem kadrowym jak i produkcyjnym, przekształcony został w „Samodzielne Warsztaty Remontowe”



PRSWM: aparatura sterownicza jazu rzecznoego po renowacji. Fot. ok. 1976 r.

(1950 r.). W 1965 r. otrzymał nazwę „Zakłady Remontowe Sprzętu Melioracyjnego”, a w 1973 r. „Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego”. Kolejnymi jego kierownikami (dyrektorami) byli: Czesław Krasowski, Ryszard Kowieski, Jerzy Barczyński i Mieczysław Marciniak.

W szczytowym okresie działalności przedsiębiorstwa zatrudnienie przekraczało 350 pracowników. W strukturze zakładu znajdowały się następujące działy: obróbka skrawaniem, ślusarnia, kuźnia, spawalnia, stolarnia, lakiernia, odlewnia żeliwa, elektryczny, montażowy, prototypownia oraz szereg działów pomocniczych (m.in. szkoła przyzakładowa, biuro konstrukcyjne i technologiczne, dział kontroli jakości). Przedsiębiorstwo zajmowało się produkcją oraz naprawą główną następujących rodzajów maszyn: pogłębiarek, koparek, pomp wodnych, urządzeń piętrzących wodę, sprzętu do drenowania i głębokiej orki, sprzętu pomiarowego, barakowozów, a także wielu innych urządzeń, niezbędnych do prowadzenia prac wodno-melioracyjnych.

Chciałbym nadmienić, że oprócz Zbigniewa Ulatowskiego przez wiele lat pracował w tym zakładzie jego starszy brat Leszek, a także młodszy - Józef. Leszek wykonywał zawód ślusarza, później trasaera i kontrolera jakości. Jako długoletni pra-

ownik PRSWM czuję się w obowiązku dokonania kilku sprostowań i uzupełnień do bardzo interesującego artykułu Antoniego Jodłowskiego:

* Wymieniony w artykule Zakład Remontowy Maszyn Melioracyjnych i Budowlanych (ZREMB) poprawnie powinien być nazywany: Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno Melioracyjnego (PRSWM).

* Przedsiębiorstwo w/w nie powstało na bazie prywatnej odlewni *staliwa* p. Siedleckiego. Na tym terenie nie było wówczas takiej odlewni (staliwo wytapia się w piecach martenowskich lub elektrycznych). Przed wojną była w Białej Podlaskiej tylko jedna prywatna odlewnia *żeliwa* - p. Osikowskiego. Następna odlewnia żeliwa powstała dopiero w latach pięćdziesiątych (na terenie PRSWM), a kolejna dopiero w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej.

* Zbigniew Ulatowski nie był zatrudniony w zawodzie kowala, lecz ślusarza.

* Rzeźba (pomnik) św. Michała stała początkowo na terenie PRSWM, na cokole o konstrukcji stalowej, a nie betonowej, jak to zostało podane w artykule (była obłożona płytami pilśniowymi).

* Pomnik św. Michała był rzeczywiście wykonywany przez Zbigniewa Ulatowskiego po godzinach pracy. Opinia władz powiatowych nie była rzetelna.

* Stalowa armatura pomnika wykonana została ze złomu stalowego, łączonego metodą spawania, zgrzewania, nitowania i skręcania na śruby. Z uwagi na minimalną wartość złomu, kierownictwo zakładu wyraziło zgodę na bezpłatne korzystanie z odpadów stalowych.

* Transport gotowego pomnika - z terenu zakładu na posesję kościoła pw. św. Anny - zorganizowała załoga PRSWM. Wykorzystany został dźwig samojedyny oraz przyczepa niskopodwoziowa. Odbyło się to na koszt zakładu.

* Pisząc o tym fragmencie życiorysu Z. Ulatowskiego, kiedy wysiedlony był przez Sowietów z kresów wschodnich (1940 r.) i wywieziony do Archangielska, pragnę nadmienić o pewnym zbiegu okoliczności. W tym samym czasie wywieziona została również, także w to samo miejsce, siostra mojego ojca - Jadwiga Marciniak (z dziećmi). Ciocia była przed wojną nauczycielką w Świętej Woli (Polesie). Tak składa się, że w Archangielsku pracowała w domu dziecka, w którym przebywało około 100 polskich dzieci, a wśród nich najmłodsze dzieci rodziny Ulatowskich i Marciniaków. Po powrocie do kraju ciocia Jadwiga często wspominała o swoim czteroletnim pobycie na wygnaniu. Była osobą zaradną i przewidującą, o czym świadczy m.in. to, że zabrała ze sobą sporą ilość nasion warzywnych. Dzięki nim mogła prowadzić ograniczoną uprawę warzyw, wzbogacając tym samym glodowe normy żywnościowe.

dr Andrzej Tłomacki
ul. Bluszczańska 76 m. 87
00-721 Warszawa

Warszawa, 08.05. 2004 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Aktualnie przygotowuję do druku kolejną książkę, która tak jak poprzednia będzie dotyczyła najnowszej historii południowo-wschodniego Podlasia. W związku z tym chciałbym za pośrednictwem Pana Redakcji dotrzeć do jak największej liczby osób z regionu białskopodlaskiego, które posiadają wiadomości na ten temat. Roboczy tytuł mojego przyszłego opracowania jest następujący: *Stosunki wyznaniowe w powiecie białskim w latach 1944-1947*. W książce tej pragnę opisać skomplikowane relacje, jakie wówczas miały miejsce pomiędzy wyznawcami różnych religii i sekt religijnych (katolików, prawosławnych, neounitów, wyznawców religii mojżeszowej, baptystów, świadków Jehowy i in.). Pokazane to zostanie na tle wydarzeń ogólnohistorycznych, co powinno przyczynić się do znacznie ubogacenia dziejów najnowszych tego regionu

W związku z powyższym proszę o zamieszczenie na łamach *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* (w możliwie najbliższym terminie) mojej prośby-apelu o podzielenie się przez czytelników waszego pisma posiadanymi informacjami na ten temat. Każdy dokument, relacja czy fotografia, może znacząco przyczynić się do podniesienia wartości tej pracy, a tym samym uwiarygodnić ją w odbiorze czytelników. Spodziewając się pozytywnej reakcji na moje wystąpienie, zobowiązuję się do nieodpłatnego przekazania Redakcji dwóch egzemplarzy mojej książki, dla ewentualnego rozpropagowania jej wśród czytelników waszego cenionego wydawnictwa.

Pozostaję z wyrazami szacunku
dr Andrzej Tłomacki

Prośba - apel

1. Czy w latach 1944-1947 miały miejsce jakieś znaczące dla lokalnej społeczności wydarzenia społeczno-religijne (może przyczyniły się one do poprawy lub popsucia się stosunków międzyludzkich)?
2. Czy miały w tych latach konflikty na tle religijnym (np. między katolikami a prawosławnymi, lub też między prawosławnymi a neounitami)?
3. Jaki był stosunek Polaków do ludności żydowskiej (zwłaszcza w Janowie Podlaskim, Białej Podlaskiej i Konstantynowie)?
4. Być może mieszkańcy powiatu białskiego posiadają jakieś dokumenty dotyczące w/w problematyki. Czy możliwe jest udostępnienie ich, w celu sporządzenia kopii kserograficznych?
5. Czy w posiadaniu mieszkańców powiatu białskiego znajdują się fotografie przedstawiające ówczesne duchowieństwo (wszystkich wyznań) lub dokumentujące nie istniejące już miejsca modlitw (kościół, cerkwie, synagogi, zbory)? Czy możliwe jest ich wypożyczenie na czas obróbki redakcyjnej?

Helena Kiwako

(Brześć)

Podmiot liryczny poezji Ryszarda Kornackiego

*Rodzimy się po to aby w coś uwierzyć,
może w jasność Boga lub gwiazdę proroka,
aby znaleźć miarę własnych możliwości,
niepewnych na chłodzie i drogach historii.*

(Ryszard Kornacki: W cieniu Czarnolasu)

Tomik poetycki Ryszarda Kornackiego (ur.1940 r.) *Podlasie struna czysta. Liryki podlaskie* składa się z 96 wierszy. Wydany został w 2002 roku, jako kolejny z kilkunastu już zbiorów poetyckich tego znakomitego podlaskiego poety. Wiersze z tego tomiku są bardzo zróżnicowane pod względem tematyki, przynależności gatunkowej, sposobów obrazowania literackiego, a również strategii autorskiej. A jednak jest w tym zestawie jakiś rdzeń cementujący poszczególne utwory w jedną całość. Jest to swoisty poemat polifoniczny o Podlasiu, konkretnym miejscu na mapie, Podlasiu jako topokosmosie. Liryczne „ja” to stworzona przez autora fikcyjna postać, należąca do świata poetyckiego, eksponująca własne przeżycia, refleksje, doznania, opisująca zjawiska i osoby, penetrująca czas i przestrzeń, ujawniająca własną wizję świata. Obecność podmiotu lirycznego w utworze poetyckim może być mniej lub bardziej wyczuwalna, w zależności od zamiarów autora, a także cech gatunkowych wiersza. Niekiedy liryczne „ja” pokazane jest bezpośrednio, a czasami kryje się za opisywanymi zjawiskami. Opisy te zawsze jednak związane są z osobistymi poglądami – doznaniem autora, subiektywnym postrzeganiem świata, a także jego oceną. Podmiotu lirycznego nie można całkowicie utożsamiać z poetą, gdyż jest to postać fikcyjna, jeden z wielu atrybutów stworzonego świata, jeśli nawet charakteryzuje się ona cechami mentalnymi autora. Postać ta jest jednak bliska swojemu twórcy, niekiedy może być również jego wirtualnym sobowtórem. W opinii Juliusza Kleinera, podmiot liryczny to pewna transpozycja osobowości autorskiej [1, 153].

W centrum uwagi poety Ryszarda Kornackiego jest człowiek, zwłaszcza jego relacje względem innych ludzi, siebie samego i otaczającego świata. *Każdy człowiek jest nie tylko postacią w świecie innych, ale także miejscem w czasie i przestrzeni, z którego doświadcza swojego świata, który sam tworzy i w którym działa. Jest swoim własnym centrum, ma swój punkt widzenia (...) [2, 17].* Założenie to potwierdza również R. Kornacki: *Tworzę swój własny świat, swoją Arkadię [3, 9].* Wiadomo, że Arkadia to wywodzący się z antyku symbol krainy idealnej, zamieszkałej przez ludzi prowadzących szczęśliwe, beztrudne życie, nie odczuwający posępnego widma nadchodzącej śmierci.

Podmiot liryczny wierszy Kornackiego zakotwiczony jest w konkretnym wymiarze przestrzenno-czasowym; to Podlasie, w drugiej połowie XX wieku. Otaczają go realia Ziemi Podlaskiej: *księżyc nad Bugiem* („Ballada nadbużańska”), *miasteczko nad Krzną* („Podlaskie refleksje”), *noce nad Krzną* („Podlasie struna czysta”). Podmiot liryczny kocha swoją „małą ojczyznę”, łącznie z ludźmi tutaj mieszkającymi. Zachwyca się pięknem podlaskiej przyrody. To tak samo jak R. Kornacki, który pochodzi z Lublina, a zakochał się kiedyś w Podlasiu i pozostał tutaj na zawsze. *Odpowiedź jest prosta – miłość (...) Odnosiłki do Lublina znalazłem na Podlasiu w Międzyrzeczu – miasteczku sympatycznym, położonym nad Krzną, posiadającym ciekawą architekturę miejską, popękanych drewnianych domów. Otoczony przyrodą, lasem, znalazłem tu swój mikroklimat, wrosłem w to środowisko [3, 9].*

Wszystko to, co robi się z miłości, jest naznaczone miłością na zawsze. Miłość do „Arkadii Podlaskiej” jest najważniejszym tematem poezji Ryszarda Kornackiego. Opiewa swoje małe miasteczko nad Krzną w wielu wierszach,



Ryszard Kornacki. Fot. 29.03.1989 r.

jak np. „Wczoraj i dziś”, „W deszczu nad Krzną w Międzyrzeczu”. Nie jest to jednak poezja zaściankowa. Ostatecznie poeta ukierunkowuje czytelnika ku problemom ogólnoludzkim, pokazuje modelowe sytuacje egzystencjalne, takie jak: miłość, przyjaźń, narodziny człowieka i jego śmierć, cierpienie, choroba, wojna, samotność, tęsknota metafizyczna, radość obcowania z Bogiem.

Podmiot liryczny nie jest ograniczony ciasnymi ramami przestrzeni i czasu, nie jest usidlony realiami podlaskimi. R. Kornacki kształtuje poetycki świat swoich wierszy na miarę topokosmosu. Termin „topokosmos” wprowadził w swoim czasie do obiegu H. Gaster. Pojęcie to kojarzy się z uniformizacją przestrzeni i czasu, a także analizą archetypowych struktur czasowo-przestrzennych. Marsilio Ficino w XV w. pisał: *Sztuka (...) jest wyrazem ludzkiej tęsknoty do przezwyciężenia nieubłaganej mijającego czasu* [6, 163]. Bergsonowska kategoria czasu zakładała istnienie czasu psychologicznego, w którym przeszłość dominuje nad terażniejszością. Motyw przemijania i związanego z tym egzystencjalnego smutku zauważalny jest w takich wierszach R. Kornackiego, jak: „Wspominanie”, „Czas zmienia nas”, „W poszukiwaniu wyjścia”, „Dylematy”, „Biegnę”. Podmiot liryczny tych wierszy próbuje [...] dogonić /swoją młodość/ i żal za domem/ zgubionym w mgle pamięci (...) („Biegnę”) [5, 106]. Zastanawia się również nad tym, czym jest przemijanie: *słowo najstarsze/ najwcześniej spostrzeżone/ nieuchwytnie/ jak chwila jak wiek* [5, 41]. Przemijanie życia, co jest motywem przewodnim wiersza „Rozmyślanie o zmierzchu”, to odgłos modernistycznej, a zarazem barokowej koncepcji czasu, który niszczy świat rzeczy materialnych, a nie dotyka miłości (*Amor vincit omnia*) i sztuki (*Vita brevis est, ars longa*). Czas kulturowy wierszy R. Kornackiego stanowi podstawę jego topokosmosu. Dzięki licznym reminiscencjom kulturowym obejmuje on bardzo długi wycinek czasu: antyk („Syzyf zaprzeczony”), polski, angielski i niemiecki renesans („W cieniu Czarnolasu” – Jan Kochanowski, „Szkielet wspomnień” – Breugel, „Sonata jesienna na teatr i serce” – Szekspir), romantyzm („Szopen i raj”, „Mój Norwid”), przełom XIX/XX w. („Koło ratunkowe” – Rimbaud), terażniejszość i przyszłość – gdyż sztuka i miłość są nieśmiertelne. Miłość jest zresztą jednym z ważniejszych tematów twórczości poetyckiej R. Kornackiego.

Miłość do kobiety przybiera w wierszach R. Kornackiego różne postaci. W wierszu „Gdzie są Romeo i Julia” podmiot liryczny opiewa wielką miłość bohaterów tragedii Szekspira; przedstawia Romea i Julię jako postaci archetypiczne, uosabiające młodość, miłość i piękno:

Romeo i Julia są w nas do głębi (...)
Romeo i Julia są ciągle w nas

*niczym fale przyplływów
radości rozterek.*

*Premierę rozpoczną razem z nami
bo są w nas do śmierci [5, 24]*

Wiersz „Kobieta którą kochasz” jest hymnem niepowtarzalnej miłości, danej na całe życie, w szczęściu i w boleści. W utworze „Ale jak przeżyć...” podmiot liryczny mówi ze smutkiem o miłości niepodzielnej, spóźnionej. Poeta wprowadza tutaj motyw ogrodów miłości. W „Ogrodach wiszących” przybiera on znaczenia toposu ogrodu rajskiego. A więc miłość, to jeden z najwspanialszych cudów świata (ogrody wiszące Semiramidy). Jeśli nawet przychodzi ona w jesieni ludzkiego życia i przynosi ze sobą smutek, jest to wielkie szczęście („Miłość w listopadzie”).

W utworach poetyckich R. Kornackiego jest także inna miłość – franciszkańska miłość do całego świata. Podmiot liryczny, za przykładem św. Franciszka z Asyżu, zatapia się w otaczającym go świecie. W wierszu „Zgoda ze światem” czytamy:

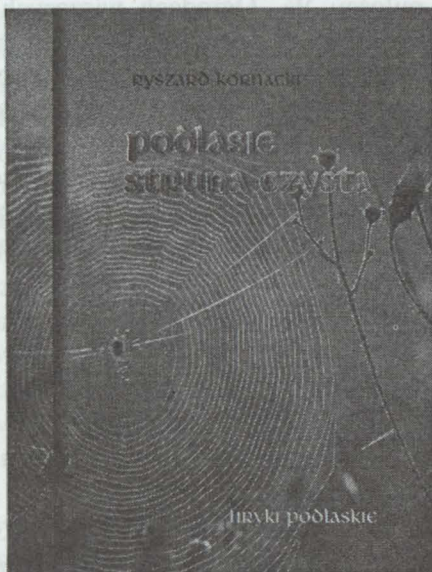
*Nanieśli ci słów poeci
święty Franciszku z Asyżu
do gniazd twoich ptaków
legowisk saren i wilczych dołów
abyś karmił nimi
wiarę w miłość bliźnich [5, 38]*

(...) Święty Franciszek (...) kochał głęboko każdego człowieka (...), zwierzęta, nawet wilka, a także takie składniki natury, jak ogień i wodę [Francesko Alberoni, 4, 43]. Franciszkańska afirmacja otaczającego nas świata, przede wszystkim świata animizowanej przyrody, łączy się w jaźni podmiotu lirycznego z metafizyczną tęsknotą duszy. Panteizm mistyczny, którego przejawem jest owa tęsknota, tkwi u źródeł wiary w boskość świata. Natura boska jest nieograniczona, a więc obecną jest we wszystkim. Różnorodność materialnego świata rzeczy, „zjadanego szczękami czasu”, to jedynie powierzchowny ogląd rzeczywistości. Brak jest natomiast umiejętności i zdolności by dojrzeć jedyny byt „duszy świata” (platońska „anima mundi”), w którym mieściły się kiedyś wszystkie dusze jednostkowe. Nieszczęściem duszy stało się odłączenie się jej od prajedności, co doprowadziło do nadmiernego eksponowania cech „ego”, prowadzących człowieka do grzechu:

*On jest tutaj we mnie ten grzech, rajskie jabłoń,
biblijny wąż i systematyczna, nieskromna*

ciekawość. Bijąc się w pierś niedoskonałą myślę, że grzech jest pierwszym stopniem wtajemniczenia. Potem można być człowiekiem doskonałym [5, 68] („Jest we mnie grzech”)

Rozważania o charakterze ontologiczno-epistemologicznym prowadzą podmiot liryczny ku rozpaczliwemu odkryciu, że tylko połączenie Dobra i Zła stanowi o istocie natury ludzkiej. Życie człowieka jest łańcuchem uniesień



duchowych i upadków ziemskich, gdyż jego nieśmiertelna dusza należy do sfery *sacrum*, zaś ciało jest uosobieniem materii, tzn. sfery *profanum*. Konrad Lorentz w „Regresie człowieczeństwa” napisał: *Nikt z nas nie jest dostatecznie dobry, każdy z nas wszedłby w konflikt z wymaganiami społeczeństwa kulturowego, gdyby chciał się ślepo powodować swymi instynktami* [7, 108]. Emily Dickinson, „anglosaska muza”, odnajdywała świat koszmarów w głębinach ludzkiej jaźni:

*Własne „ja” – gdy się zaczał
za samym sobą –
przerazi bardziej niż morderca
w pokoju obok*

Podmiot liryczny w wierszu „Krzak głogu” szczerze przyznaje się do swojej niedoskonałości: *Nie pytam pięści/ o prawo/ ni biografii o fakty,/ nie czytam ksiąg proroczych/ drobniutkich kłamstw i zmartwień,/ prawdy źródlanej też nie pijam/ zrywam owoce/ o grzesznym smaku,/ ludziom nie niosę pocieszenia,/ zamierzeń nie spełniam/ i marzenia./ Wyrastam dziko/ krzak zielony/ na wszystkie/ cztery świata strony* [5,67]. Rozpacza z powodu swej grzeszności; rozumie dobrze, że jedyną deską ratunku dla człowieka naznaczonego od urodzenia piętnem „peccatum originalis” jest modlitwa. Zwraca się więc z modlitwą-prośbą do Boga:

*Wybacz nam Panie wszystkie nasze winy:
judaszową niewierność, kainowe kroki,
gdy w mroźny krajobraz, podobni do drwiny
poznawać chcemy srebrnych gwiazd wyroki* [5,30]

W religijnym uniesieniu przemawia: *Uczę się Ciebie Panie od chrztu świętego – narodzin wody i kryształu soli* [5, 58]. Jest zatem podmiot liryczny osobą religijną, której nie są jednak obce wady i słabostki zwyczajnych ludzi, chwile wątplenia i rozterek duchowych („W tym potopie”, „Czas zmienia nas”), poczucie braku sensu życia („Bywa tak”, „Poszukiwania”).

W zbiorze znalazł się również wiersz o jednym z najszlachetniejszych uczuć ludzkich – miłości do matki:

*Nasza mama to najwspanialsza kobieta
naszego globu (...) [5, 33]*

Z archetypiczną postacią Matki, m.in. w wierszu „Nasza Mama”, ściśle powiązany jest topos utraconego raju dzieciństwa:

*Uczyła nas mówić prosto,
bez zawiłych ścieżek w labiryncie
ciągłych niespodzianek
chroniąc przed gradem kłamstw
i nieszczęść czyhających pod progiem
domowego ogniska [5, 33]*

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną z postaw autotematycznych, jaką jest eksponowanie w wypowiedziach podmiotu lirycznego twórcy dzieła, m.in. opisywanie jego zaangażowania w pracę twórczą. Liryczne i filozoficzne wyznania w tomiku „Podlasie struna czysta” wyraźnie wskazują, że mamy tutaj do czynienia z bogatą i dość skomplikowaną osobowością psychiczną. Autotematyczne strofy w poezji R. Kornackiego są szczególnie zauważalne w wierszach: „Antypoetyckość”, „Takich wierszy już się nie mówi...”, „Mój Norwid”, „Teraz oplaca się”, „Poeta i wiersz”, „Poezja”, „Oberwanie chmury”. W wierszu „Poezja” podmiot liryczny wypowiada credo poetyckie autora:

*Poezja – proszę was
to logika słowa
głosem fausta kreślona (...)
(...) to droga prawdy
smykiem słońca znaczone
dogłębnie,
gdzie wyraz jest źródłem
ujawniania światła... [5, 88]*

A jednak podmiot liryczny, kiedy wypowiada się o poezji czy warsztacie poetyckim, nie zawsze jest tak patetyczny i wyniosły. *Twórcze procesy dokonujące się w człowieku (...) są w pewnym sensie (...) zabawą* – pisał Konrad Lorentz, proponując koncepcję twórczą *homo ludens* [7, 55] Fryderyk Schiller powiedział w swoim czasie, że człowiek tylko wtedy jest w pełni człowiekiem, kiedy się bawi. Właśnie w liryku autotematycznym „Poeta i wiersz” podmiot liryczny występuje jako *homo ludens*:

*Pewnemu poecie urodził się
tłuściutki, ładniutki wiersz. Poeta był
Wniebowzięty
gdy w jego oczach rósł w coraz większe formy
aż wyrósł na dorodny poemat [5, 86]*

Niestety, krytycy literaccy oraz *redaktorzy grubych czasopism* nie podzielili zachwyty młodego ojca-poety nad dzieckiem–dziełem poetyckim: *Skracali go/ i kreślili (...) tak, że okaleczyli doszczętnie (...) Smutny poeta od tej pory pisze tylko mini / aforyzmy [5, 86]*

Również w zbioriku „Podlasie struna czysta” znajduje się kilka krótkich aforyzmów, które można zaliczyć do poezji gnomicznej (krótkie, zwięzłe sformułowane wiersze). Podana jest w nich pewna myśl, najczęściej moralno-dydaktyczna, uogólniająca określone sytuacje egzystencjalne („Prawda”, „Wymiary”, „Absens carens”, „Bywa tak”, „Do raję”). Jako przykład przytoczę tu fragment wiersza „Prawda”:

*Prawdzie na pewno szlachetność przystoi,
ludzie
niechaj pozostaną nadzy [5, 85]*

To typowy wiersz gnomiczny, z sentencją autorską, odznaczający się zwięzłością i dużym stopniem uogólnienia. Świadczy on o mądrości życiowej podmiotu lirycznego.

Jaki jest więc podmiot liryczny poezji R. Kornackiego? Jest to przede wszystkim osoba twórcza, światła, czytana, mądra, kochająca z całego serca otaczający świat, bliskich i „dalekich” ludzi, rozmiłowana w sztuce i przyrodzie. Nie znam osobiście R. Kornackiego, czuję jednak, że charakterystykę podmiotu lirycznego można odnieść również do jego osoby. To wspaniały podlaski poeta, którego wiersze na trwałe zapadają w serca czytelników.

W jednym z wywiadów bardzo trafnie określił swoją poezję, a równocześnie osobowość poetycką: (...) *Zakwalifikowałbym siebie jako poetę, który twórczość traktuje jako rozmowę z czytelnikiem, jako podanie ręki czytelnikowi, jako głos duszy (...) moja poezja to rozmowa [3, 9].*

Przypisy:

1. Henryk Markiewicz, Główne problemy wiedzy o literaturze. Kraków 1970.
2. Ronald David Zaing, Aaron Esterson, Zdrowie, szaleństwo, rodzina, Warszawa 1995.
3. „35 lat minęło ... jak jeden dzień”; rozm. z Ryszardem Kornackim. *Głos Międzyrzeczki* 1994, nr 19 (32).
4. Francesko Alberoni, O przyjaźni. Warszawa 1994.
5. Ryszard Kornacki, Podlasie struna czysta; liryki podlaskie. Biała Podlaska 2002.
6. Olgierd Cetwiński, Wieczory z Palladą. Warszawa 1991.
7. Konrad Lorentz, Regres człowieczeństwa. Warszawa 1986.

Ryszard Kornacki, *Podlasie Struna czysta. Liryki podlaskie*. Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury. Red. i proj. okładki Grzegorz Michałowski. Fotografie Adam Trochimiuk. Biała Podlaska 2002

Maria Makarska

(Lublin)

Zgadzam się na siebie takiego – jakim jestem ...

Ryszard Chojecki opublikował kolejny apendyks do swojego życia. Jest to tomik wierszy *Za dużo tych lat bez lata*, wydany przez Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej (2003), jako kolejna, trzecia już książka w ramach serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

To poezja, która „dodaje skrzydeł” czytelnikowi, m.in. dzięki szczególnej trafności w odbiorze ludzi i świata. Poezja pełna afirmacji, ale i dystansu do życia, bo pisał ją człowiek, którego życie bardzo często uwierało, ale nauczyło też patrzeć na drugiego człowieka, i na samego siebie, czasami z gorzką ironią i sceptycyzmem.

*Kocham cię życie –
mimo plag rozlicznych.
Kocham choć zdycham –
huśtawko szalona .
Choć gorzka wiedza (...)*

R. Chojecki nie jest młodzieniaszkiem; to człowiek dojrzały (ur. 1939), który niejedno już widział, niejedno przeżył, chce więc podzielić się wiedzą i doświadczeniem z innymi, ale niekiedy wręcz nakazuje */Oszczędźcie mnie sprawiedliwie!*. Poprzez swoje wiersze formułuje uniwersalny „dekalog”, jak żyć rozumnie i pięknie, co nie zawsze musi oznaczać szczęśliwie. Zdaje się egzystencjalnie sugerować, że nie ma takiego losu, którego nie przezwycięży pokora.

*Już tyle razy byłem niemym świadkiem
prywatnej Apokalipsy
i Hiobem ledwie poczętych radości.
Znów radość moja na szczytach stromych –
pokornie schodzę w mgliste doliny absurdu (...)*

To współczesny Syzyf, pokornie schodzący ze szczytu po swój kamień, bo czyż nie są absurdalne nasze pragnienia: */Na świecie o jednym kierunku/ może*

i my - /odgadnięci pielgrzymi po szczerłość/? Dużo wątpliwości i pytań egzystencjalnych w tej poezji, a zawsze paradoks ludzkiego istnienia jest nie do poznania, nie do zrozumienia.

To jest naprawdę pierwszy dzień /stworzenia//.../nie wszystko było dopóki nas nie było //... Poeta w swoim dekalogu stwierdza, że dopiero od każdego z nas zaczyna się świat, a nasze doświadczenia i nasze doznania są tylko i wyłącznie naszymi. Za maksymą Kantowską powtarza jednak: „ *Postępuj wedle takiej tylko zasady, co do której mógłbyś jednocześnie chcieć, aby się stała prawem powszechnym.*

Pamięci Anny Dostojewskiej

*Stenografując swój los nieszczęśny
jeszcze nie wie ani przeczuwa
że Fiedia nawet swój grzech
ludziom z miłością poniesie...*

Ryszarda Chojeckiego fascynuje psychika F. Dostojewskiego, jego grzech i mroczność. Poeta zdaje się pytać, jak to jest ze mną, jak to jest z człowiekiem w ogóle? Z jednej strony człowiek wyzwala w sobie siły niszczyielskie, zupełnie irracjonalne, a z drugiej strony nie może obyć się bez drugiego człowieka.

*Oddaliłem przyjaciół na dystans nieufności
nawet miłość uczyniłem torturą
a czułe ostrze wrażliwości
skierowałem przeciw sobie.
Myślę, więc nie jestem (...)*

Temu *Anty – Kartezjuszowi* bliższe jest Pascalowskie przekonanie o *intuicji serca*, które ma swoje niezaprzeczone racje, bo rozum ich nie pojmie i nie wytłumaczy: */Dziwię się, że jestem i przerażam – jak – / on milczeniem wszechświata / I wychodzimy tu na prostą; dla Ryszarda Chojeckiego aksjomatem w życiu i poezji jest intuicja serca. Tylko sercem, wrażliwością, emocjami, możemy ten świat pojąć, to imponderabilia – jakże to nieuchwytnie, ale jakże istotne. Nic dziwnego więc, że podąża za wrażliwością Edwarda Stachury.*

*Piszę wciąż ten sam wiersz,
żyję ten sam dzień,
o samo życie żyję (...)*

Bo tak naprawdę R. Chojecki to romantyk z krwi i kości, a jego romantyzm rodzi się z wątpliwości. Abstrakcyjna wiedza wymyka się nam zawsze,

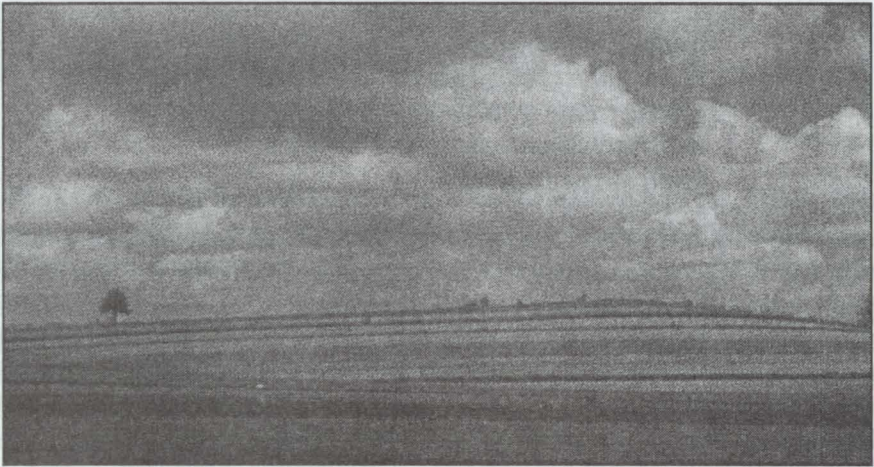
a poznanie rozwija się dopiero z konkretnym doświadczeniem i idzie w parze z tym, co dyktuje człowiekowi serce. Nic dziwnego, że w zbiorze tym tak dużo erotyków, tyle miłości, i tyle uwielbienia, nie tylko dla jednej konkretnej kobiety, ale dla kobiety w ogóle.

*Przenieść wrażliwość nad urok kobiety
- pieśń nad pieśniami ...*

albo

*W obliczu piersi, bioder, policzków
i włosów
milnie nawet Szekspir ...*

Nawet w swoich erotykach R. Chojecki jest romantykiem ... a może przede wszystkim w nich. A to dlatego, że miłość przynosiła mu być może doświadczenia bolesne, że za każdym razem utwierdzał się w przekonaniu, że tak naprawdę jest sam. Platoński ideał miłości okazywał się za każdym razem nieosiągalny dla poety. Wprawdzie wydawało mu się, że już kogoś spotkał, że jest już blisko swego wymarzonego dopełnienia, los był jednak ciągle przekorny. „Sobie... na 57... urodziny...”, napisał: */Prawdę o mnie wyrażają dwa słowa: / głód miłości /*.



Te czule, liryczne wyznania, pełne kolorów, marzeń, wszelkich odcieni emocji, potwierdzają, że to czego w życiu warto doświadczyć i przeżyć, to na pewno strzelisty akt miłości. Nieważny jest czas, nieważne jest miejsce, ważny jest drugi człowiek.

*Przychodzę do ciebie
w pokorze jesieni ...*

*Przychodzę prosić o grzech gorący
który nam niebo otworzy ...*

W tych przepięknych wierszach o miłości poeta toczy dialog sam z sobą, dialog upozorowany, zakończenie jednak pisze samo życie: */Poeta kochanej kobiecie / zawiesza kolię metafor /... / kończy się baśń /*. A jaka jest prawda? */ Nie było wcale złe – to życie /... / Małe radości /... / samotne wędrówki / śmiech wnuków //*. R. Chojecki buduje swoje życie na klarownej hierarchii wartości, której konsekwentnie przestrzega. Jej wyznaczniki to miłość, dobro, piękno, życzliwość. W pięknej modlitwie wyznaje:

*Mój prywatny Bóg
Nie na pokaz
i nie od święta...
Nostalgiczny – jak ja
niepewny trwałości niczego
co ludzkie ...
Cały z tęsknoty
- póki życia.*

Przestrzenią magiczną dla R. Chojeckiego jest jego ukochana – choć zdradzona – Jeziorszczyzna i Kazimierz n/ Wisłą, tzn. miejsce urodzenia, wzrastania, miejsce ojca i matki.

*Tak mówię czule po latach, jakbym wciąż
jeszcze tam był ...
Bo tylko tak – bogaty nostalgią – (...)
potrafię odnieść triumf nad wiarołomstwem
czasu w złej godzinie przywołać najlepszy
ze snów długich i szeleszczących zaklęciem:
Jeziorszczyzna.*

Jeziorszczyzna jawi się poecie jak magia niezwykłości i wiary, której się wyrekł: */To twój syn marnotrawny / już dawno pożegnał tamtą krainę / i nie wróci tam /*. Jednak nasze wiarołomstwo nie jest tak jednoznaczne do końca, bo z rodzinnych miejsc zawsze zostaje Horacjańskie: */Nie cały umarłeś, ojciec/*. Nasi kochani przekazują nam to, co chcemy w sobie zachować.

R. Chojecki zadebiutował dość późno (tomik wierszy *Aż słowa*, 1989), bo w wieku pięćdziesięciu lat. Wcześniej pojawiały się jego wiersze w „Kamieniu”, „Słowie Podlasia”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. Tak naprawdę w twórczości każdego pisarza liczą się kolejne książki, kolejne

zbiorki poetyckie, bo wtedy tzw. opinia publiczna (środowisko literackie) namaszcza adepta imieniem „poety”, w myśl twierdzenia „poetą się bywa, a nie poetą się jest”. Po lekturze wierszy R. Chojeckiego pojawiło się we mnie przekonanie, że poetą był on zawsze, a to dlatego, że taka właśnie jest jego psychika. Zbyt wiele w nim pytań bez odpowiedzi, wiele skupienia, ciszy, tęsknot, ale i ogrom wrażliwości na piękno i dobro: */Wiersze przychodzą w ciszy, / rodzi je samotnictwo /.../ Rodzi się wiersz – tęsknota //*.

Czy to życie uczy, że trzeba mieć w sobie tyle pokory, ażeby patrzeć na to, co nas otacza poprzez sceptyczną ironię, tak jak to robi R. Chojecki: */Szukanie sensu w tym, / co i tak – bez sensu – zmierza nad Styks //*. Poeta to człowiek o wielu twarzach, ale prawdę o nim możemy odnaleźć tylko w jego wierszach, gdyż wiersze każdego poety to marzenia jego duszy.

*Ktoś mi jednak odebrał strzeliste akty miłości
zafundował solidne mury kamiennej pustelni,
zamknął serce w żelaznej klatce ...*

Po czym stwierdza: */Zresztą, nigdy nie marzyłem o żadnym rajku //*. Taka jest poezja R. Chojeckiego, z jednej strony pełna afirmacji życia, z drugiej zaś sceptycznego dystansu. To poezja paradoksu: */Nie jesteś sam – ani przez chwilę, / brak ciebie odczują inni //* albo */Naprawiacze świata czynią wiele zła: /.../ Naprawiacze świata mają puste ręce, / serca zdrewniały i złorzeczą //*. Zaskakujące stwierdzenia poeta bardzo często ujmuje w formę błyskotliwego aforyzmu, uzyskując dzięki temu oszczędność i doskonałość wyrazu poetyckiego.

Jest też w tym zbiorze wiele wierszy o treściach rozrachunkowych, w których poeta po swojemu mówi o ojczyźnie, jak pojmuje patriotyzm:

*Kochać cię Polsko –
gorzka kraino ze złą twarzą sąsiada
z rechetem cwaniaka.*

*Matko chwilowych wybrańców,
omylnych proroków,
zwykłych głupców,
uzurpatorów cudzych losów i sumień.*

*Ty – tak odległa od marzeń,
że ta odległość boli.*

*Dopóki trwa nasz romans –
jeszcze wszystko nadzieją.*

„Romans” ten nie zawiera patosu, raczej gorzką refleksję, dlatego też dołączona dedykacja: *Tym, którzy ją kochają*. Spojrzenie na Polskę, to nie tylko wgląd w jej historię, to również dostrzeganie skrzeczącej rzeczywistości dnia dzisiejszego. Jest to niejako obowiązek historyka, którym z wykształcenia jest R. Chojecki (studia na KUL i Uniwersytecie Toruńskim).

Sporo w tej książce wierszy poprzedzonych mottami, m.in. z twórczości Salvatore Quasimodo. Dzieje się tak dlatego, że bliska jest poecie podobna w/w twórcy refleksja, podobny ogląd świata i historii. Nie wiedzieć czemu, w pewnym momencie pokochałam tę poezję – za jej prawdę, za nadzieję z niej płynącą, ale i za to, że chociaż uczy odbierać rzeczywistość intuicją serca, to jednak we wszystkim trzeba zachować umiar i dystans. Taka jest właśnie ta poezja! Na przekór wszystkiemu, największą nagrodą jest */Odkryć po kłęskach nową, / najjaśniejszą gwiazdę:/ drugiego człowieka //; /Ja – świat osobny, spragniony innych światów //*. Pomimo tego, że bohater liryczny wierszy R. Chojeckiego jest bez wątpienia sam dla siebie punktem odniesienia, to nadaje życiu kształt uniwersum. Godny szacunku, bliski ludziom wrażliwym na prawdę i dobro jest odzwierciedlony w wierszach system wartości. Poeta uznaje, że jednym z podstawowych obowiązków moralnych człowieka jest zachowanie tego, co przemija. Jest prawdziwy i przekonujący w postulowaniu pokory.

*Po każdym poecie
choćby największym –
pozostaje zaledwie kilka wierszy ...
Po każdym poecie
zostaje jedna lub dwie linijki ...*

Jakże bliskie nam i bardzo ludzkie są podobne szamotania, oscylujące pomiędzy obojętnością i zniechęceniem – z jednej strony, a samotnością i pragnieniem więzi – z drugiej. Mimo zmęczenia życiem, świadomości zmierzchu, goryczy doświadczeń, stwierdza: *//Zgadzam się na siebie takiego – jakim jestem //*. Żeby zrozumieć i pojąć drugiego człowieka trzeba najpierw zaakceptować siebie. To podstawowy imperatyw. Poprzez pokorę nawiążemy kontakt z codziennością, a poprzez wrażliwość pokochamy drugiego człowieka. Ale w konsekwencji pamiętajmy: *Gdzie jest napisane, że rodzimy się do nieustającego szczęścia?...*

Ryszard Chojecki, *Za dużo tych lat bez lata*. Biała Podlaska 2003.
Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego

Konkurs masek

Szkoła Podstawowa w Romaszkach znana jest z licznych przedsięwzięć propagujących sztukę teatralną wśród dzieci i młodzieży. Tym razem, z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru zorganizowano tam konkurs literacko-plastyczny poświęcony masce teatralnej. Na ręce organizatorów wpłynęły 54 prace literackie. Dwie równorzędne nagrody przyznano Aleksandrze Szaniawskiej z LO w Komarówce Podlaskiej oraz Piotrowi Ilczukowi z białskiego LO im. J.I. Kraszewskiego. Jury oceniało także 61 prac plastycznych, tzn. maski teatralne (z kartonu i gliny). Pierwszą nagrodę otrzymała Aleksandra Nowosielska z LO w Wisznicach. Główną nagrodę zespołową przyznano reprezentacji szkolnej z Romaszek.

Słoneczna wystawa

W Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej czynna była w pierwszej połowie kwietnia wystawa fotograficzna Michała Stępnia pt. „Kolory nieba”. Autor prezentacji jest studentem kulturoznawstwa UMCS. Pasją fotografowania zaraził się od rodziców. W „Piaście” pokazał kilkanaście fascynujących fotografii nieba, kształtowanego przez chmury i słońce.

Wakacjuszka

Ostatnio gościła w Białej Podlaskiej znana aktorka Emilia Krakowska,

która zaprezentowała, we własnej adaptacji, spektakl pt. „Wakacjuszka”, oparty na motywach książki Zofii Mierzejewskiej. W sztuce pokazany został Polak, który wyjeżdża na wakacje w celach zarobkowych. Po przedstawieniu aktorka zaprosiła widzów na tort i herbatę, dzięki czemu wszyscy mogli odczuć, jak jest życzliwa i otwarta na innych ludzi.

Konkurs „dęciaków”

Państwowa Szkoła Muzyczna w Białej Podlaskiej od siedmiu lat organizuje coroczne „Podlaskie Konkursy Uczniów Klas Instrumentów Dętych”. W tym roku przyjechali nie tylko uczniowie z województwa lubelskiego, ale również z Tymbarka i Brześciana/Bugiem. Jury, któremu przewodniczyła prof. Elżbieta Dastyk-Szwarc, wysoko oceniło poziom tegorocznego konkursu. Najważniejsza nagroda, puchar marszałka województwa lubelskiego, przyznana została białskiej PSM. Konkurs był jednym z etapów eliminacji na Ogólnopolskie Przesłuchania Dętych Zespołów Kameralnych w Zgierzu. Spośród ośmiu prezentujących się zespołów wybrano trzy, przy czym wszystkie ze szkoły białskiej: kwintet blaszany (kierowany przez Piotra Kalisza), kwartet klarinetowy (prowadzony przez Elżbietę Robak) i kwartet saksofonowy (pod kierownictwem Waldemara Roba-

ka). Zmagania konkursowe odbywały się w dniach 29-30 kwietnia. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Sukcesy modelarza

Paweł Kieruczenko (uczeń bialskiego LO im. E Plater) i Andrzej Kieruczenko (ojciec Pawła) są modelarzami Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Odnieśli oni znaczący sukces podczas V Międzynarodowego Konkursu Modeli Plastikowych, jaki miał miejsce w połowie marca br. w Ostrowie Wielkopolskim. Paweł uzyskał złoty medal w klasie motocykli, zaś Andrzej srebrny medal w klasie pojazdów ciężarowych (cywilnych). Rodzinny duet z Białej Podlaskiej zaliczany jest do ogólnopolskiej czołówki modelarzy. Paweł zdobył także nagrody na VI Międzynarodowych Zawodach Modeli Plastikowych „Beskid Show 2004”, które na początku maja odbywały się w Koprivnicy (Czechy). W konkursie tym uczestniczyli reprezentanci siedmiu krajów europejskich oraz Filipin. Bialski modelarz przywiózł dwa medale: srebrny w klasie samochodów ciężarowych oraz brązowy w klasie motocykli.

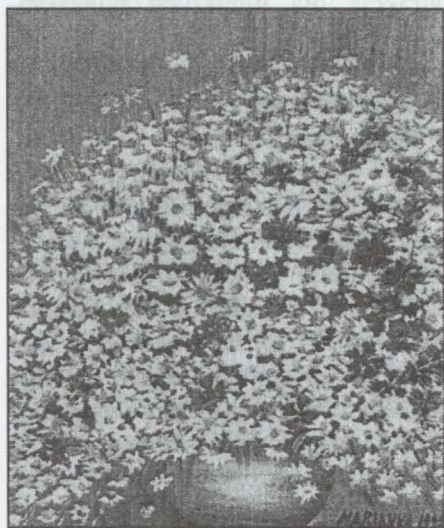
Wyszywane obrazy

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej (osiedle Jagiellońskie) zaprezentował w marcu wystawę pt. „Kobiece hobby”. Pokazano na niej kilkadziesiąt prac „malowanych igłą”, tzn. wyszywanych haftem krzyżykowym. Swoje prace zapre-

zentowały: Walentyna Augustynowicz, Zofia Zalewska i Łucja Mackiewicz.

Malarstwo M. Czech

Marianna Czech, pochodząca z Polubicz, mieszka obecnie w Warszawie, gdzie pracuje jako nauczycielka biologii. Dodatkowe pasje jej życia to poezja, malarstwo i śpiew. Kilkakrotnie wystawiała już swoje prace plastyczne, ostatnio również in. w Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej („Czarem życia natchniona”). Głównym tematem jej twórczości jest przyroda, zwłaszcza kwiaty. Wystawa była czynna w dniach 24 kwietnia – 24 maja.



Koncert wibrafonisty

Bialskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe zaprosiło na występy do Białej Podlaskiej wirtuoza wibrafonu Karola Szymanowskiego z Bydgoszczy. Wystąpił on z bialskim Jazz Trio, dedykując koncert pa-

niom - z okazji Dnia Kobiet. Wibrafonista najlepiej czuje się w muzyce jazzowej, która daje szerokie pole dla swobodnych improwizacji. Artysta występuje najczęściej z wokalistką Renatą Banacką.

Fotografie Tabora

Gminny Ośrodek Kultury w Janowie Podlaskim zaprezentował w marcu wystawę fotografii Artura Tabora, autora wspaniałego albumu „Bug” oraz filmu przyrodniczego *Park Krajobrazowy „Podlaski Przełom Bugu”*. Na wystawie pokazane zostały również fotografie mieszkańców Janowa Podlaskiego i okolic, co stanowiło dodatkową atrakcję dla tutejszych mieszkańców.

Buksiński laureatem

Przemysław Buksiński, reprezentujący Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, został laureatem wojewódzkich eliminacji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego (w kategorii „Wywiedzione ze słowa”; forma prezentacji pomiędzy recytacją a teatrem jednego aktora). Będzie więc reprezentował woj. lubelskie w Centralnych Spotkaniach Laureatów w Słupsku. P. Buksiński prezentował kompozycję poetycką „Czasem w wieczności”, na podstawie wierszy E. Cummingsa, R. Brautigana i L. Ferlinghettiego.

Podlasie w architekturze

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej ogłosiło kilka

miesiący temu konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży z powiatów białskiego i radzyńskiego ph. „Dawne Podlasie w architekturze”. Podsumowanie konkursu połączone zostało z wystawą prac nagrodzonych (kwiecień). Jury poddało ocenie 341 rysunków, akwareli, pastelii, wyklejanek, wydzieranek i grafik, na których znajdowały się nie tylko kościoły, pałace i zabytkowe kamienice, ale również wiejskie chaty. Nagrody przyznano uczestnikom różnych grup wiekowych, od przedszkolnej po gimnazjalną. Przy ocenach kierowano się oryginalnością pomysłu oraz jakością wykonania pracy artystycznej. Najlepiej wypadli uczniowie z pow. radzyńskiego. Łącznie przyznano 23 nagrody oraz 13 wyróżnień.

Tańczące trzewiczki

Na IV Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „Tańczące Trzewiczki”, który odbył się w Białej Podlaskiej w dniach 24-25 kwietnia 2004 r., stawiło się 117 par z 18 ośrodków krajowych oraz Ukrainy i Białorusi. Jury - pod przewodnictwem Marii Kapczyńskiej - oceniało polkę, krakowiaka, oberka, kujawiaka i mazura. Zwycięzców wyłoniono w kilku grupach wiekowych. Wśród najmłodszych (7-9 lat) wygrali Mikołaj Bagatela i Aleksandra Stańczak (zespół „Warszawianka”). Białczanie, Mateusz Skubisz i Diana Różańska, zajęli w tej kategorii czwarte miejsce. W grupie wiekowej 10-12 lat pierwszą nagrodę wytańczyło ro-

dzeństwo Damian i Dominika Durka z Wieliszewa. W kategorii 13-15 lat wygrali Łukasz Leszczyński i Dominika Harasim z Olsztyna. Białczanie Daniel Osmulski i Anna Koziół zostali zwycięzcami w kategorii wiekowej 16-18 lat. W piątej grupie wiekowej, powyżej 18 lat, wygrali Paweł Skalski i Małgorzata Borowiec z Warszawy oraz Maciej



Jankowski z Aleksandrą Turower z Olsztyna (w kategorii tej Marek i Magdalena Osmulscy zdobyli czwartą nagrodę). W najstarszej grupie wiekowej (31-40 lat) wygrali Tomasz Sadlakowski i Dominika Sobieska z Warszawy. Poza konkursem popisywali się tancerze z Białorusi: zespół tańca estradowego „Niepasiedy” z Kobrynia oraz uczniowie Liceum Sztuki z Grodna. Organizatorem turnieju był Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Patronat honorowy nad imprezą sprawował Marszałek Województwa Lubelskiego oraz Prezydent Miasta Biała Podlaska. Zma-

gania konkursowe odbywały się w sali Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 3 w Białej Podlaskiej.

Budzyński w galerii ES

Galeria ES w Międzyrzeczu Podlaskim zaprezentowała na przełomie kwietnia i maja wystawę malarstwa Tomasza Budzyńskiego. Jest on bardziej znany, zwłaszcza ludziom młodym, jako wokalista grup muzycznych „Siekiera”, „Armia” i „2Tm 2,3”. T. Budzyński maluje od 20 lat, traktując to zajęcie jako „odskocznnię od śpiewania”. Jego abstrakcyjne obrazy zdecydowanie „krzyczą” kolorami, czym wzbudzą spore zainteresowanie wśród oglądających.

Wystawa w „Eurece”

Od 15 marca czynna była w Osiedlowym Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej wystawa fotograficzna „Podlaski Przełom Bugu 2003”. Pokazane zostały na niej zdjęcia z Międzynarodowego Pleneru Fotograficznego, który od kilku lat organizują Miejskie Ośrodki Kultury w Siedlcach i Białej Podlaskiej, Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej oraz Park Krajobrazowy „Podlaski Przełom Bugu”.

„Piękniejsza Polska”

20 marca rozdano nagrody w pierwszej białskiej edycji konkursu „Piękniejsza Polska”. Przyznawane są one za upowszechnianie kultury i wiedzy o regionie, ratowanie zabytków, za znaczący wkład w rozwój małych ojczyzn. Laureatami

tegorocznej edycji zostali: Marek Trela - dyrektor Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, ojciec superior Stanisław Wódz - kustosz sanktuarium w Kodniu, Janusz Izbiński - założyciel Zespołu Tańca Ludowego „Biavena”, Bożena Pawlina-Maksymiuk - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej oraz Marian Najdyhor i Tadeusz Wronka z Europejskiego Centrum Kształcenia w Roskoszy. Uroczystość odbyła się w odrestaurowanym budynku cerkwi pounickiej, który obecnie znajduje się w pensjonacie „Zaberek” k. Janowa Podlaskiego. Nagrody wręczał przewodniczący kapituły białkopodlaskiej - starosta Tadeusz Łazowski.

W Galerii Podlaskiej

W Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej czynna była w dniach 2-31 marca wystawa graffiti pt. „Ściany miasta”. Ekspozycję przygotowała grupa białskich writerów. Zaprezentowali oni fotografie malunków ze ścian domów i ogrodzeń, a także rysunki, projekty, szkice, plakaty, próbki graffiti (na płycie gipsowej) i tagi (podpisy autorów). Mariola Przyjemská zaliczana jest do cenionych artystek awangardowych. Zajmuje się głównie fotografowaniem codziennej rzeczywistości, bliskiej człowiekowi, widzianej jednak oczami artysty. Jest m.in. autorką wystawy fotograficznej metek ubrań, które w nowej formie nabrały innego znaczenia i wartości.

Prezentowała swoje wystawy nie tylko w Polsce, ale również w USA i Szwecji. Galeria Podlaska zaprezentowała w marcu jej nową wystawę, składającą się z 30 fotografii etykiet luksusowych alkoholi. W dniach 5-29 kwietnia Łukasz Głowacki z Lublina zaprezentował wystawę „Obraz”. Autor przygotował metalową instalację plastyczną, specjalnie dostosowaną do pomieszczeń Galerii. Widzowie mogli uczestniczyć w wizualnej zabawie: poprzez zamontowane w metalowej bryle lunety można było oglądać „ukryte skarby”. W kwietniu czynna była debiutancka wystawa białczanki Moniki Byszko. Autorka jest studentką wydziału humanistycznego Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Jej obrazy są abstrakcyjne: malowane w ostrych kolorach, z wykorzystaniem różnych faktur. Interesujący był moment otwarcia wystawy, podczas którego artystka malowała (na czarnym blejtramie) jajkami i mąką. Zbyszek Kossowski z Puław, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, pokazał wystawę pt. „Czarny kwadrat – przełamanie przestrzeni” (30 kwietnia - 31 maja). Autor od 2001 roku zajmuje się „nową sztuką”, którą nazywa perspektywą kosmiczną. W Białej Podlaskiej prezentowane były obrazy w tonacji biało-czarnej.

Perebory w filmie

Znany dziennikarz i producent filmowy Andrzej Machnowski zrealizował na Podlasiu film o zanikają-

cej sztuce tkactwa ludowego. W roli tkaczek wystąpiły gospodynie z Hrudą, Woronca i Dołhobród. Kilka lat temu odtworzony został w Hrudzie warsztat tkacki, dzięki czemu gospodynie mogły ponownie zająć się haftowaniem tzw. pereborów. Na taśmie zarejestrowano również kolejne etapy obróbki lnu, od łamania po wyprodukowaną tkaninę lnianą. Film ten będzie reprezentował polską produkcję filmową na V Festiwalu Filmów Dokumentalnych Eco'2004 w Macedonii.

Terespolska wystawa rzeźb

W Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu czynna była w kwietniu wystawa rzeźb twórców-amatorów: Jana Buczyły z Samowicz, Zbigniewa Chalimoniuka z Białej Podlaskiej oraz Kamila Jaroszuka z Terespolu (uczeń Liceum Ogólnokształcącego). Rzeźbiarze ci reprezentują trzy różne pokolenia, każdy też tworzy w innym stylu, przy zastosowaniu różnych technik artystycznych. Jan Buczyło rzeźbi głównie postacie Chrystusa na krzyżu (w drewnie). Wiele swoich prac podarował „kościółom zabużańskim” (na Białorusi). Rzeźby jego trafiły również do kolekcji zagranicznych. Zbigniew Chalimoniuk jest pracownikiem PKP w Małaszewiczach. Rzeźbi tzw. świątki, diabły oraz postacie ludowe (drewno lipowe i osikowe). Kamil Jaroszuk tworzy w glinie. Jego kompozycje inspirowane są

przyrodą. Wystawa otwarta została 14 kwietnia.

50-lecie chóru

Chór „PSS Społem” z Białej Podlaskiej świętował 18 kwietnia b.r. 50-lecie swojego istnienia. Założycielami jego byli Jan Julian Krzyżanowski i Tadeusz Mroczkowski. Początkowo zespół liczył kilkunastu członków, obecnie śpiewa kilkadziesiąt osób. Chór ma w swoim repertuarze ponad 200 pieśni. Niektóre chórzystki śpiewają już około 40 lat, jak chociażby Izabela Semeniuk, Bożena Rogala, Antonina Korzeniowska, Anna Golik. Najbardziej zasłużeni członkowie zespołu otrzymali podczas jubileuszowego spotkania odznaczenia i nagrody, które wręczał wojewoda lubelski Andrzej Kurowski.

Spotkania Teatralne

Podczas XXVIII Białskich Spotkań Teatralnych (17-18 kwietnia), które odbywały się w sali widowiskowej PWSZ, wystawiono dwadzieścia spektakli (głównie bajki). W prezentacjach uczestniczyły tym razem dziecięce zespoły teatralne. Na scenie wystąpiło kilkuset uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z powiatu bialskiego. Pierwszą nagrodę zdobyły dwa zespoły: teatr szkolny z Romaszek („Czerwony Kapturek” - spektakl w języku angielskim) oraz teatrzyk lalkowy Osiedlowego Domu Kultury (bajka o „Świniopasie”). Przyznano także dwie drugie nagrody - dla teatru

„Niezabudka” z Lubenki („Baśń o bialskim smoku”) i teatryku szkolnego „Ich 24”. Trzecia nagroda przypadła teatrykowi „Koszalki Opalki” z Zalesia i „Czarne Żuczki” z bialskiej Szkoły Podstawowej nr 3. Wyróżnienia otrzymały dwa zespoły młodzieżowe: „Teatr Słowa” z ODK w Białej Podlaskiej i „Maska” z Publicznego Gimnazjum w Piszczacu.

Konie na wystawie

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej posiada wyjątkowo cenny zbiór obrazów o tema-



tyce końskiej. Są wśród nich płótna uznanych malarzy, jak chociażby Wojciecha i Juliusza Kossaków czy Piotra Michałowskiego, a także wielu artystów współczesnych. Większość z nich powstała podczas ogólnopolskich plenerów malarzkich w Janowie Podlaskim. 29 kwietnia br. otwarta została wystawa pt. „Konia z rzędem”. Zbiory własne wzbogacone zostały również obrazami innych instytucji (m.in. Związku Łowieckiego w Białej Podlaskiej) oraz indywidualnych kolekcjonerów (Maciej Falkiewicz, Barbara Krzysztofowicz-Orłoś).

Oprócz obrazów pokazano także rzeźby, akcesoria jeździeckie i łowieckie oraz trofea myśliwskie.

Tradycje teatralne

W Osiedlowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej otwarta została 14 kwietnia wystawa fotograficzna pt. „Ocalmy od zapomnienia tradycje teatralne naszego miasta”, na której zaprezentowane zostały fotografie i różnorodne pamiątki związane z życiem teatralnym Białej Podlaskiej w latach powojennych. Równocześnie była to okazja do spotkania z osobami, które w tamtych latach aktywnie działały w amatorskim ruchu teatralnym.

Przeгляд Palm i Pisanek

W Ośrodku Kultury w Sosnowce odbył się 18 kwietnia b.r. V Powiatowy Przeгляд Palm i Pisanek Wielkanocnych. W imprezie wzięło udział ponad 120 osób z powiatu bialskiego (dorośli, młodzież, dzieci). Organizatorzy postanowili nagrodzić wszystkich uczestników przeglądu (fundatorami nagród było Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej oraz Wójt Gminy Sosnowka. Przeгляд uatrakcyjniły występy artystyczne uczniów z Drelowa i Wisznic.

30-lecie „Biaweny”

Zespół Tańca Ludowego „Biawena” obchodzi w tym roku 30-lecie swojego istnienia. Jego założycielem, wieloletnim kierownikiem i głównym choreografem, jest Janusz Izbicki. Zespół ma na swoim koncie



kilkaset występów krajowych i zagranicznych (w 19 państwach). Uczestniczył w wielu konkursach i festiwalach, występował również w telewizji, m.in. polskiej, białoruskiej, fińskiej, francuskiej, niemieckiej, ukraińskiej. Obecnie zespół liczy 50 osób. Jubileuszowy koncert galowy „Białeńy” odbył się 8 maja w sali PWSZ w Białej Podlaskiej.

Dzieci Podlasia

Przy Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim istnieje Zespół Tańca Ludowego „Dzieci Podlasia”. Kierują nim Ewa Bernatowicz i Agnieszka Matejuk. Mali tancerze odnoszą coraz więcej sukcesów na festiwalach, przeglądach i konkursach. Ostatnio triumfowali na Przeglądzie Zespołów Ludowych we Włodawie: grupa dzieci starszych zdobyła pierwszą nagrodę (za kujawiaka, oberka i tańce moldawskie), dzieci młodsze zdobyły drugą

nagrodę (za tańce śląskie oraz zabawy dziecięce z Podlasia).

Morka i przyjaciele

Bogusław Morka, solista Teatru Wielkiego w Warszawie, jest obecnie jednym z najbardziej „rozchwytywanych” śpiewaków operowych i operetkowych w Polsce. Uznawany jest przez znawców za jednego z najlepszych na świecie tenorów, śpiewających w tradycji włoskiego bel canta. Występował wielokrotnie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. Artysta, z towarzyszącymi mu przyjaciółmi i orkiestrą kameralną, wystąpił 3 maja w Białej Podlaskiej. Koncert zaplanowany był w amfiteatrze, jednak ze względu na złą pogodę przeniesiono go do sali PWSZ.

Kronikę redaguje:
Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI :

Książki:

- ✓ Piątkowska Katarzyna: Trzecie napoczęcie. Biała Podlaska, 2003
- ✓ Romanowicz Wiesław: Ekumenizm na południowym Podlasiu. Kodeń – Międzyrzec Podlaski, 2003
- ✓ Śpiewnik Zespołu Tańca Ludowego „Biawena”. Zebrał i oprac. Adam Jarzabkowski. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Jodłowski Antoni: Najważniejsze obiekty zabytkowe Białej Podlaskiej. Wyd. 2. Biała Podlaska, 2004
- ✓ Krzyż Światowych Dni Młodzieży i Obraz Matki Bożej Ocalenia w Drelowie. Oprac. Henryka Szmulik. Drelów, 2003
- ✓ Turystyka a religia. Pod red. Józefa Bergiera i Jarosława Żbikowskiego. Biała Podlaska, 2003
- ✓ Gospodarka – przestrzeń – środowisko : strategia rozwoju województw wschodniego i zachodniego pogranicza Polski w kontekście integracji z Unią Europejską. Pod red. Andrzeja Stasiaka, Ryszarda Horodeńskiego, Cecylii Sadowskiej-Snarskiej. Białystok, 2001
- ✓ Głowacka-Maksymiuk Urszula: Aleksandra z książąt Czartoryskich Ogińska. Siedlce, 2003
- ✓ Jastrzębska Krystyna: Dzieje zaścianka szlacheckiego Jastrzębie. Siedlce, 2003
- ✓ Źródła do dziejów regionu: I Siedlecka Sesja Archiwalna. Pod red. Urszuli Głowackiej – Maksymiuk i Grzegorza Welika. Siedlce, 2002
- ✓ Ocalić od zapomnienia: tajna oświata w Lubelskiem 1939-1944. Lublin, 2002



- ✓ Adamowski Jan: Śpiewanejki moje... Cz. 1. Lublin, 2003
- ✓ Głazaczow Adam: Jętki (ephemeroptera) piaszczystych łąwic Bugu i Narwi. Poznań, 2004

Czasopisma:

- ✓ Gościniec Biański 2004, nr 1
- ✓ Prace Archiwalno-Konserwatorskie Z. 13
- ✓ Ziemia Parczewska 2004, nr 1-5
- ✓ Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne (kpl.)



* Miejskie Biblioteki Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Białe Podlaskie, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworczy Sp. Jawna
(Białe Podlaskie, ul. Sidoraka 2K)

lub w dzwonięcych

* oddziały krajowe „RUCH” S. A.

* Towarzystwo Miłośników Regionu w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
10/Białe Podlaskie Nr konta: 94124021771111000035703831

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

... o tle konfliktu polsko-żydowskiego na Podlasiu przed II wojną światową...
... niechęci narodowców do Józefa Piłsudskiego i jego obozu...
... metodach zwalczania wpływów komunistów przez ONR-owców na podlaskiej prowincji...

przeczytasz w książce

MARIUSZA BECHTY

NARODOWO RADYKALNI

Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918- 1939

D Y S T R Y B U C J A

REKONKWISTA

skrytka pocztowa 143, 21-500 Biała Podlaska
Tel. 083 343-19-43

PYTAJ W DOBRYCH KSIĘGARNIACH

